

DIANA PALMER

**Powrót
do Arizony**

PROLOG

Zimny deszcz zabębnił o dach niewielkiego domu Jessiki i Bena Hayesów. Dobrze, że jest lato, pomyślała Antonia, bo jesienią, nawet wczesną, padałby deszcz ze śniegiem i śnieg. Warunki życia w skutym lodem Bighorn, małym miasteczku w północno-zachodniej rolniczej części stanu Wyoming, stawały się wówczas uciążliwe, a łączność ze światem utrudniona. Liczące trzy tysiące mieszkańców Bighorn nie miało lotniska, pociągi zaś zatrzymywały się tu rzadko. Pozostawała więc komunikacja autobusowa.

Antonia ukończyła właśnie pierwszy rok studiów na uniwersytecie stanowym w Tucson w Arizonie. W tamtych rejonach śnieg padał tylko w wysokich górach, a na pustynnej równinie przyszył z rzadka, nie

powodując większych zakłóceń w ruchu drogowym. Zresztą Antonia była zbyt zajęta nauką, egzaminami i leczeniem złamanego serca, żeby zwracać uwagę na pogodę.

Zegar wybił pełną godzinę. Antonia drgnęła. Było jej smutno, że musi wyjeżdżać, lecz semestr zimowy rozpoczynał się już za kilka dni. Pocieszała ją tylko myśl o spotkaniu z przyjaciółką, Barrie Bell, pasierbicą George'a Rutherforda, z którą dzieliła pokój.

- Miło było mieć cię w domu przez tydzień, córeczko - odezwała się Jessica, matka Antonii. - Szkoda, że nie mogłaś przyjechać na całe lato... - dodała i nagle zamilkła.

Rodzice doskonale wiedzieli, dlaczego pobyt Antonii był taki krótki. Wszyscy troje mocno przeżyli to, co stało się przed rokiem. Nie wracali do tamtych wydarzeń, temat wciąż był bolesny. Nagły wyjazd George'a Rutherforda do Francji, w kilka miesięcy po rozpoczęciu przez Antonię studiów, miał położyć kres plotkom. Tak się nie stało. Niestety.

George, oddany przyjaciel Hayesów, finansował studia Antonii. Zamierzała zwrócić mu wszystko co do centa, lecz teraz jego pomoc była dla niej darem z nieba. Rodziców Antonii, cieszących się w mieście powszechnym szacunkiem, nie było stać na kształcenie córki. George sam zaproponował takie rozwiązanie. Za jego dobroć i hojność oboje zapłacili ogromną cenę.

Jedynie Dawson, syn George'a z pierwszego małżeństwa, i Barrie, jego pasierbica, stanęli murem za Antonią, broniąc ją przed atakami.

Była im za to wdzięczna. To, że najbliższa rodzina George'anie uwierzyła, iż był podtatusiałym lowelasem uwodzącym młode dziewczęta, a ona jego ofiarą, miało dla niej ogromne znaczenie. Problemy się piętrzyły. Dawson i jej były narzeczony Powell Long już wcześniej mieli chrapkę na pas ziemi rozdzielający ich rancza. Kiedy wybuchł skandal, George przeniósł się z Bighorn do rodzinnego domu w Sheridan zajmowanego przez Dawsona. Miał nadzieję, że dzięki temu emocje opadną. Gdy tak się nie stało, wyjechał do Francji, a zaognione stosunki między Dawsonem i Powellem jeszcze się pogorszyły. Dawson i Powell znienawidzili się.

Żona Powella, Sally, nie zasypiała gruszek w popiele i przy lada sposobności oczerniała Antonię. Mimo wsparcia rodziny i przyjaciół dłuższy pobyt w rodzinnym mieście był dla Antonii niemożliwy.

- Zapisałam się na dodatkowe zajęcia - odparła.
- Ja też żałuję - ciągnęła - ale ten kurs był naprawdę ważny. Kilka moich koleżanek i kolegów również zostało na uczelni. Było ciekawie, ale tęskniłam do domu. Zawsze za wami tęsknię - dokończyła.

Jessica objęła córkę i mocno przytuliła.

- My za tobą też, kochanie.

- To wszystko przez tę wredną Sally Long - mruknął Ben. Uścisnął córkę. - Rozpuszczała wstrętne plotki, żeby ci odebrać Powella. Idiota uwierzył w te kłamstwa i ożenił się z nią, a w siedem miesięcy później już był ojcem.

Antonia zdobyła się na blady uśmiech.

- Daj spokój, tato - rzekła cicho. - Nie ma co do

tego wracać - dodała. - Są małżeństwem, mają córeczkę. Życzę mu szczęścia.

- Szczęścia? - oburzył się Ben. - Po tym, jak cię potraktował?

Antonia przymknęła powieki. Wspomnienia wciąż były bolesne. Całe jej życie obracało się wokół Powella. Nie sądziła, że jest zdolna do miłości tak wszechogarniającej, tak mocnej. Wprawdzie Powell nigdy jej nie powiedział, że ją kocha, lecz ona nie wątpiła w jego uczucie. Teraz zaś, spoglądając wstecz, widziała, że nigdy naprawdę jej nie kochał. Owszem, pragnął jej, lecz mawiał: „Zaczekamy do ślubu”.

I dobrze, pomyślała, biorąc pod uwagę, jak się to skończyło.

Wówczas ona także go pragnęła, rozpaczliwie pragnęła. Nawet teraz, ponad rok później, mimo że odwołał ślub na dzień przed ceremonią, nosiła w sercu jego wizerunek: ciemne oczy, ciemne włosy i duże wąskie usta. Nie wszystkim udało się powiadomić na czas. Goście siedzieli w kościele, czekając.

Aż się wzdygnęła na wspomnienie tamtego upokorzenia.

Ben nadal wyrzekał na Sally. Jessica zaczęła go hamować.

- Przestań, proszę - rzekła głosem tak spokojnym i opanowanym, że trudno było uwierzyć, iż skandal przypłaciła chorobą serca. Antonia starała się nie wracać do tamtych bolesnych wydarzeń, żeby jej nie denerwować. - Było, minęło, zapomnijmy o tym.

- Nie powiem, żeby Powell był szczęśliwy - ciąg-

nał Ben, nie zważając na słowa żony. - Mało bywa w domu i nigdy nie pokazuje się z Sally na mieście. A jej to już w ogóle się nie widuje. Jeśli jest szczęśliwa, to się z tym nie obnosi. - Zamilkł i spojrzał uważnie na bladą, zastygłą w bólu twarz córki. - Przyszła do nas przed Wielkanocą. Prosiła o twój adres. Napisała do ciebie?

- Tak.

- I co?

- Odesłałam list, nie otwierając go - odpowiedziała Antonia. Pobladła jeszcze bardziej. - To już przeszłość - dodała.

- Może chciała się usprawiedliwić? Przeprosić?
- wtrąciła Jessica.

Antonia westchnęła.

- Za niektóre rzeczy nie da się przeprosić - odparła cicho. - Kochałam go - dodała - ale on mnie nie. Nawet jeśli, nigdy mi tego nie wyznał. Uwierzył we wszystko, co mu Sally naopowiadała. Powiedział, co o mnie myśli, odwołał ślub i odszedł. Musiałam wyjechać. Nie mogłam tu zostać. To było zbyt bolesne.

Oczami duszy ujrzała wyprostowane plecy i uniesioną głowę narzeczonego. Wróciło wspomnienie straszliwego bólu rozdzierającego serce. Bólu, który nie osłabł do dzisiaj.

- Jak można było tak oskarżyć George'a - odezwała się Jessica znużonym głosem. - To najlepszy z ludzi. Uwielbia cię.

- Na pewno nie jest podtatusiałym lowelasem - wtrącił Ben. - A jednak znaleźli się idioci, którzy w to uwierzyli.

- Zakuwam z całych sił, żeby mógł być ze mnie dumny - rzekła Antonia, zmieniając temat.

- Na pewno będzie. My już pękamy z dumy - zapewniła Jessica.

- A Powell ma taką zoneczkę, na jaką zasłużył - Ben nie przestawał oburzać się na niedoszęłego zięcia. - Wydaje mu się, że się dorobi na hodowli bydła, ale to mrzonki - prychnął. - Ojciec był hazardzistą, matka popychadłem, a synalek zamarzył sobie, że zostanie wielkim hodowcą!

- Nie bądź niesprawiedliwy. Odnosi sukcesy - wtrąciła Jessica. - Kupił nowoczesną ciężarówkę, a słyszałam, że kilku hodowców z Montany zamówiło u niego byki rozplodowe. Pamiętasz, jak za jednego byka dostał jakąś nagrodę? Nawet pisali o tym w gazecie.

- Jeden byk nie czyni wiosny.

Słuchając rodziców, przypomniała sobie, jak Powell zwierzał się jej z marzeń, jak sobie roił, że wyhodują najlepsze byki w całej okolicy...

- Moglibyśmy przestać o nim mówić? - poprosiła w końcu. - To wciąż trochę boli.

- Przepraszam, córeczko. Oczywiście, że boli - czułym głosem przemówiła Jessica. - Uda ci się przyjechać na Boże Narodzenie?

- Spróbuję. Postaram się.

Miała jedną niedużą walizkę. Zaniosiła ją do samochodu, uściśnęła mamę i usiadła na przednim siedzeniu obok ojca.

Jazda na przystanek autobusów dalekobieżnych nie trwała długo. Ben poszedł do kasy mieszczącej się

w sklepiku spożywczym, a Antonia wysiadła, wyjęła walizkę i postawiła ją przy samochodzie. Zajrzała przez szybę. Ojciec stał w kolejce. Odwróciła się i nagle jej wzrok padł na jednego z przechodniów. Rozpoznała w nim zjawę z przeszłości.

Był tak samo smukły i ciemnowłosy, jakim go zapamiętała. Ubrany był jednak lepiej niż w czasach, kiedy ze sobą chodzili. Zeszczupłał. A jednak nie miała wątpliwości. To był Powell Long.

Odebrał jej wszystko, co miała, z wyjątkiem dumy. Kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się, nie spuściła wzroku. Za żadne skarby świata nie pokażę, jak bardzo ranie zranił, jak jeszcze teraz boli mnie jego brak zaufania, postanowiła.

Powell zbliżał się z beznamiętnym wyrazem twarzy. Kroczył niespiesznie, z wrodzoną gracją wyciągając długie nogi. Kiedy zrównał się z Antonią, przystanął, spojrzał na walizkę.

- No, no... - popatrzył w szare oczy dziewczyny.
- Słyszałem, że jesteś w mieście. Przyjechałaś wypić piwo, którego nawarzyłaś?

- Przyjechałam zobaczyć się z rodzicami - odcięła się chłodnym tonem. - Właśnie wracam na uczelnię.

- Autobusem? - zadrwił. - Twój sponsor nie dał ci na samolot? Prysnał do Francji i zostawił cię na lodzie?

Pod wpływem impulsu, zamiast odpowiedzieć, kopnęła go z całej siły w pizszel. Zaskoczony, zgiął się w pół, żeby rozetrzeć bolące miejsce.

- Szkoda, że nie noszę glanów z okuciami na noskach, jak jedna z dziewczyn w akademiku - syknęła

z pasją. - Jeśli jeszcze raz się do mnie odezwiesz, złamię ci nogę!

Z tymi słowami obróciła się na pięcie i odeszła.

Ben zapłacił za bilet, odwrócił się od kasy i przez okno sklepowe ujrzał tę scenę. Już chciał wybiec, kiedy w drzwiach zderzył się z Antonią.

- Możemy poczekać w środku, tato? - Policzki jej pałały.

Ben spojrzął ponad jej ramieniem na ulicę. Powell piorunował ich wzrokiem.

- Przynajmniej nauczył się trzymać temperament na wodzy - rzekł Ben. - Jeszcze rok temu wpadłby tutaj, nawet wybijając szybę. Mam nadzieję, że do końca życia będzie kulał.

- Tacy dranie, tato, mają mocne kości.

Odprowadzili Powella wzrokiem. Szedł sztywno, z całej jego postaci biła wściekłość.

- Mam nadzieję, że ta jego Sally spyta, skąd ma siniaka - Antonia mruknęła pod nosem.

- No, twój autobus - rzekł Ben Hayes, wdzięczny losowi za to, że ani kasjer, ani podróżni nie zauważyli tego incydentu. Dość już mieli plotek.

Antonia uściśnęła ojca i wsiadła do autobusu. Chciała wyjrzeć przez okno, by zobaczyć, czy Powell utyka, lecz bała się, że ją dostrzeże. Gdy autobus ruszył, przymknęła powieki. Przez całą drogę starała się zdusić w sobie ból wywołany niespodziewanym spotkaniem z ukochanym.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Bardzo dobrze, Martinie, ale chyba o czymś zapomniałeś - łagodnym tonem podpowiedziała Antonia. Uśmiechała się przy tym. Dziewięcioletek był chłopcem nieśmiałym i nie chciała go peszyć przed całą klasą. - Szyk bojowy, jakiego starożytni Grecy używali w walce...

- Szyk bojowy... - cichutko powtórzył Martin. Nagle w jego oczach pojawił się błysk. - Falanga! - wykrzyknął.

- Oczywiście. Bardzo dobrze - pochwaliła go Antonia.

Rozpromieniony Martin spojrzał z góry na siedzącego w drugim rzędzie zajadłego wroga, który tylko czyhał na jego wpadkę.

Antonia zerknęła na zegarek. Koniec lekcji' na dzisiaj i na ten tydzień. Dziwne, jaki ten pasek od zegarka zrobił się luźny, pomyślała mimochodem.

- Możecie się pakować - powiedziała do klasy.
- Jack, mógłbyś zetrzeć tablicę? A ty, Mary, pozamykaj okna, dobrze?

Dzieci z ochotą wykonywały polecenia, ponieważ bardzo lubiły panią Hayes. Co prawda nie była tak ładna jak pani Bell i ubierała się bardzo tradycyjnie, zawsze w kostium ze spódniczką albo spodniami, nie w mini i bluzkę z falbankami, jak jej koleżanka, a długie jasne włosy czesała w okropny kok, lecz była miła i dobra. Zbliżało się Boże Narodzenie i za tydzień rozpoczyna się ferie. Mary zastanawiała się, jak pani Hayes je spędzi. Podczas ferii i wakacji nigdy nie wyjeżdżała w żadne ciekawe miejsca. Nigdy też nie opowiadała o swojej rodzinie. Może nikogo nie miała?

Zadzwoił dzwonek. Dzieci wymaszerowały z klasy. Antonia pomachała im na pożegnanie, potem uporządkowała biurko. Zastanawiała się, czy w tym roku ojciec przyjedzie do niej na święta. Smutne święta, bez mamy zmarłej już blisko rok temu. Śmierć Jessiki była ciężkim ciosem. Antonia przypomniła sobie, jak trudno było jej wrócić do domu na pogrzeb. On też przyszedł. Aż się wzdrygnęła na wspomnienie jego zaciętej twarzy. Nawet wtedy, gdy jej matkę chowano do grobu, nie zdobył się na bardziej ludzkie spojrzenie. Przyprowadził córkę, posępną ciemnowłosą dziewczynkę. Jej widok przypomniawszy Antonii, że Powell sypiał z Sally, choć wtedy był już zaręczony

z nią - dziecko urodziło się siedem miesięcy po ślubie. Odwróciła głowę i więcej nie spojrzała w stronę kościelnej ławki, w której siedzieli.

Po dziewięciu latach wciąż jej nienawidził, chociaż wszyscy w nieskończoność powtarzali mu prawdę. Teraz był bogaty. Miał pieniądze, wpływy, piękny dom. Żona zmarła zaledwie trzy lata po ślubie. Nie ożenił się ponownie. Antonia sądziła, że wciąż tęsknił za Sally. Ona wręcz przeciwnie. Były jej nienawistne nawet wspomnienia o byłej przyjaciółce, która odebrała jej wszystko, co kochała, nawet rodzinny dom. Uczyniła to z premedytacją. Powell uwierzył w rozpущane przez Sally kłamstwa. I to bolało najbardziej.

Już doszła do siebie po tamtych przeżyciach. Minęło dziewięć lat. Mogła myśleć o byłym narzeczonym bez bólu.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Do klasy zajrzała Barrie Bell, serdeczna przyjaciółka, nauczycielka matematyki. Wyglądała olśniewająco: szczupła, z pięknymi długimi nogami i ciemnymi, niemal czarnymi włosami, opadającymi kaskadą na plecy. W jej zielonych oczach igrały figlarne ogniki, a na twarzy zawsze gościł uśmiech.

- Nie miałabyś ochoty spędzić ze mną Bożego Narodzenia? - zapraszała.

- W Sheridan? - spytała Antonia. Przed przyjazdem do Tucson Barrie mieszkała tam z nieżyjącą już matką, ojczymem George'em oraz jego synem Dawsonem.

- Nie. Moja noga już nigdy tam nie postanie - odparła Barrie. W jej głosie słychać było napięcie.

- Zostaję tutaj, w Tucson. Spotykam się teraz z czterema chłopakami. Mogłybyśmy się nimi podzielić. Zobaczysz, będzie wesoło!

- Mam dwadzieścia siedem lat - przypomniała Antonia. - Jestem za stara na takie zabawy. Poza tym ojciec chyba przyjedzie do mnie na święta. Ale dzięki, że o mnie pomyślałaś.

- Nie przesadzaj z tym wiekiem, Annie! Wcale nie jesteś za stara, chociaż ubierasz się jak własna ciotka. Spójrz tylko na siebie - gestem wskazała na jej szary kostium i białą bluzkę. - I ten kok. Wyglądasz jak żywy relikwiarz epoki wiktoriańskiej. Rozpuść swoje wspaniałe włosy, załóż mini, umaluj się i rozejrzyj za jakimś facetem. Poza tym musisz jeść. Jesteś za chuda, skóra i kości.

Antonia doskonale o tym wiedziała. W ciągu ostatniego miesiąca schudła pięć kilo. Zaniepokojona, zamówiła sobie wizytę u lekarza. To pewnie nic poważnego, pocieszała się, ale lepiej się przebadać. Może mam za mało żelaza?

Powiedziała to teraz przyjaciółce.

- Ten rok był dla ciebie ciężki. Śmierć mamy, miesiąc temu uczeń z pistoletem grozący, że nas powystrzela.

~ Nauczanie staje się najniebezpieczniejszym zawodem świata - zażartowała Antonia. - Może gdyby w ten sposób go reklamować, paru dzielnych facetów zasiliłoby nasze szeregi?

- Świetny pomysł. „Szukasz przygód? Zostań nauczycielem”. Gdyby takie hasło...

- Przepraszam cię - Antonia wpadła jej w słowo
- ale chciałabym już iść do domu.

- Nie przepraszaj. Ja też powinnam się zbierać.
Mam randkę.

- Tym razem z kim?

- Z Bobem. Jest bardzo sympatyczny i dobrze nam ze sobą. Choć czasami myślę, że nie jestem stworzona dla tradycyjnie myślących mężczyzn. Mnie bardziej odpowiadałby artysta o szalonym spojrzeniu albo kierowca rajdowy...

- Mam nadzieję, że kiedyś takiego poznasz - odparła rozbawiona Antonia.

- Nawet jeśli, to będzie miał dwie żony, każdą w innym kraju, albo coś w podobnym stylu. Nie mam szczęścia do mężczyzn.

- Bo kreujesz się na kobietę wyzwoloną - rzekła Antonia, konspiracyjnie ścisząc głos. - Kobietę, która łamie konwenanse. Odstraszasz facetów poszukujących bezpiecznego związku.

- Bzdury. Gdyby naprawdę im na tym zależało, pod moimi drzwiami ustawiałaby się kolejka. Ale jestem przekonana, że gdzieś jest ten jeden, który na mnie czeka.

- Na pewno - rzekła Antonia, lecz nie dodała, że go zna i że mieszka on w Sheridan. Barrie była najlepszym przykładem, jak mylne jest sądenie po pozorach. Mimo wyzywającego wyglądu, była kobietą raczej smutną i samotną. Obawiała się mężczyzn, a w szczególności syna George'a Rutherforda, Dawsona, z którym się wychowała. Pocziwy George, pomyślała Antonia, jesz-

cze jedna ofiara kłamstw Sally Long. Plotki rozpuszczane przez Sally nie zraziły jednak Dawsona, który nie tylko zawsze miał o wszystkim własne zdanie, lecz w stosunkach z kobietami był najbardziej zimnym i nieprzystępnym mężczyzną, jakiego znała. Barrie nigdy o nim nie wspominała, a kiedy w rozmowie padało jego imię, zmieniała temat. Dla nikogo nie było tajemnicą, że ci dwoje się nie znoszą. Antonia domyślała się, że w przeszłości zdarzyło się coś, o czym Barrie nigdy nie mówiła. - Muszę zadzwonić do ojca i dowiedzieć się, jakie ma plany - ciągnęła.

- A jeśli nie będzie mógł przyjechać, pojedziesz do niego?

Antonia potrząsnęła odmownie głową.

- Nie jeżdżę do Bighorn.

- Dlaczego... Och, przepraszam, zapomniałam - zrelektowała się. - Ale minęło dziewięć lat. Powell nie może tak długo chować do ciebie urazy. To on odwołał ślub i niespełna miesiąc później ożenił się z twoją najlepszą przyjaciółką. To ona wywołała cały ten skandal!

- Wiem, wiem...

- Swoją drogą musiała go bardzo kochać, żeby posunąć się aż do rzucania na ciebie oszczerstw. Ale w końcu spadły mu z oczu łuski - dodała Barrie, w zamyśleniu bawiąc się pasmem długich czarnych włosów.

Antonia westchnęła.

- Tak myślisz? Może ktoś mu w końcu powiedział, jak było naprawdę, choć wątpię, czy uwierzył. Powell obsadził mnie w roli głównej winowajczynie...

- Kochał cię...

- Pragnął mnie - sprostowała Antonia z goryczą.
- Przynajmniej tak twierdził. Nie miałam złudzeń, dlaczego chciał się ze mną ożenić. Mimo że nie byliśmy bogaci, nazwisko mojego ojca coś znaczyło, a Powellowi zależało na wejściu do szanowanej rodziny. Miłość była raczej z mojej strony. On wzbogacił się, ożenił z kobietą zadurzoną w nim, ma dziecko. Z tego co słyszałam, jej też nie kochał. Biedaczka - dodała i zaśmiała się nieprzyjemnie. - Całe to mataczenie nie przyniosło jej szczęścia.

- Miała to, na co zasłużyła - odparła Barrie cierpko. - Zszargała reputację tobie i twoim rodzicom.

- I twojemu ojczymowi - dodała Antonia smutno.
- George kiedyś bardzo lubił moją matkę.

- Nigdy nie przestał. Na szczęście lubił też twojego ojca i zaprzyjaźnił się z nim. Kiedy twoi rodzice się pobrali, zniósł porażkę z honorem. Niemniej zawsze zależało mu na twojej matce i dlatego tyle dla ciebie zrobił.

- Łącznie z zapłaceniem za moje studia, z czego wyniknęły same kłopoty. Powell nie znosił George'a. Jego ojciec stracił sporo ziemi na rzecz waszej rodziny. Jeszcze dzisiaj Powell i Dawson spierają się o tamte tereny. Dawson mieszka w Sheridan, ale ich rancza graniczą ze sobą. Ojciec mówi, że Powell nie przepuści żadnej okazji, żeby dopiec Dawsonowi.

- Dawson nigdy nie wybaczył Powellowi kłamstw, które Sally wygadywała na George'a. Wiesz, że spotkał Sally w mieście i zrobił jej karczemną awanturę? Powell stał obok.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś - zdziwiła się Antonia.

- Po co? Sam dźwięk jego imienia sprawia ci ból.

- Rozumiem, że Powell wziął ją w obronę...

- Nawet on czuje mores przed Dawsonem - odparła Barrie. - Poza tym, co właściwie mógłby powiedzieć? Kłamstwa Sally wyszły na jaw, prawda została odkryta. Szkoda tylko, że dopiero po ich ślubie.

- Chcesz powiedzieć, że przez te dziewięć lat Powell wiedział, jak było naprawdę? - spytała zdumiona Antonia.

- Nie powiedziałam, że uwierzył Dawsonowi - odparła Barrie, unikając wzroku przyjaciółki.

- No cóż... - westchnęła Antonia, starając się zapanować nad emocjami. - Zawsze się nie znosili - wyrwało jej się.

- To prawda. Dawno temu, kiedy obaj byli bardzo młodzi, mój ojczym ograł jego ojca w pokera. Tamten stracił wszystko, co posiadał. Od tego zaczęły się waśnie. Ranczo Dawsona niemal graniczy z ranczem Powella, a obaj dążą do stworzenia imperium hodowlanego. Jeśli tylko pojawi się jakaś działka na sprzedaż, na wyścigi starają się ją kupić. Teraz toczą batalię o ostatni pas ziemi rozdzielającej ich majątki. Wiesz, chodzi o ten pas należący do Holtona, a raczej wdowy po nim.

- Obaj są potentatami.

- Ale chcą jeszcze więcej. Zresztą nie nasza sprawa. Nie teraz. Im rzadziej widuję Dawsona, tym lepiej.

- Antonia, która zaledwie raz widziała ich razem,

w duchu przyznała jej rację. W obecności Dawsona Barrie stawała się inną osobą, zamkniętą w sobie, spiętą i straszliwie roztargnioną. - Pamiętaj, jeśli zmienisz zdanie co do świąt, mój dom stoi dla ciebie otworem - dorzuciła.

- Nie zapomnę. Ale jeśli ojciec nie będzie mógł przyjechać, może wybierzemy się razem do Bighorn?
- zaproponowała Antonia.

Barrie wzdrygnęła się.

- Och nie, dziękuję. Bighorn leży za blisko Dawsona.

- Dawson mieszka w Sheridan.

- Jednak często zagląda na ranczo w Bighorn. Słyszałam, że spędza tam coraz więcej czasu. - Twarz jej stężała. - Podobno magnesem jest pani Holton. Jej mąż był właścicielem znacznego kawałka ziemi, a ona jeszcze nie zdecydowała, komu ją odsprzeda.

Wdowa na włościach. Barrie mówiła raz, iż Powell również ma chrapkę na tę ziemię, przypomniała sobie Antonia. A może chodzi o wdowę? On również jest wdowcem, i to od dawna. Ta myśl przygnębiła ją.

- Musisz się lepiej odżywiać - zmieniła temat Barrie. - Chudniesz w oczach i robisz się coraz bardziej wątła, chociaż cerę masz ładną. Teraz bardziej widać te twoje wysokie kości policzkowe...

- Odziedziczyłam je po babce, Indiance z plemienia Czejenów ~ rzekła Antonia.

- Dobra krew - odparła Barrie. - W moich żyłach płynie mieszanka murzyńsko-hiszpańsko-irlandzka. Legenda rodzinna głosi, że jednym z moich przodków

był hiszpański arystokrata, którego okręt został ostrzelany u wybrzeży Irlandii. Ożenił się z siostrą przyrodną irlandzkiego lorda.

- Co za historia!

- Niezła, prawda? W przerwach pomiędzy wbijaniem formułek matematycznych do głów tych biednych niewiniątek muszę zająć się genealogią mojej rodziny. - Zerknęła na zegarek. - Boże! Spóźnię się na randkę z Bobem! Pędzę. No, to do poniedziałku! Pa!

- Baw się dobrze!

- Zawsze dobrze się bawię. Bardzo bym chciała, żebyś i ty od czasu do czasu trochę się rozerwała...

W drzwiach pomachała przyjaciółce ręką i wybiegła, pozostawiając za sobą smugę perfum.

Antonia zapakowała do teczki prace do sprawdzenia i plan zajęć na następny tydzień. Zrobiła porządek na biurku, ostatni raz powiodła wzrokiem po pustej klasie i również wyszła.

Z niewielkiego mieszkania Antonii roztaczał się widok na górę „A”, biorącą nazwę od ogromnej pierwszej litery alfabetu namalowanej na samym szczycie i co roku odnawianej przez studentów uniwersytetu stanowego Arizony. Rozległe Tucson tylko dzięki kilku wieżowcom usytuowanym w samym centrum przypominało miasto. Pod każdym względem różniło się od Bighorn w Wyoming, gdzie rodzina Antonii mieszkała od trzech pokoleń.

Patrząc przez okno, Antonia wspominała wyjazd na pogrzeb matki niecały rok temu. Jessica Hayes była

powszechnie lubiana. Sąsiedzi i znajomi przychodzili złożyć kondolencje, przysyłali ulubione kwiaty zmarłej, dbali, by Antonia i jej ojciec nie byli głodni.

Dzień pogrzebu wstał jasny i pogodny. Cienka pokrywa śniegu srebrzyła się w słońcu i Antonia przypomniała sobie, jak bardzo matka lubiła wiosnę. Tej wiosny już nie zobaczy, pomyślała z żalem. Serce mamy, zawsze słabe, w końcu przestało bić. Na szczęście śmierć nastąpiła szybko. Jessica Hayes zmarła w kuchni, wkładając do piecyka blachę z ciastem.

Nabożeństwo było krótkie, lecz wzruszające. Z cmentarza Antonia z ojcem wrócili do pustego domu. Później, kiedy Ben Hayes poszedł do banku, Antonia z ciężkim sercem zajęła się porządkowaniem garderoby matki. W pewnej chwili pani Harper, sąsiadka, która pomagała w domu, zawiadomiła ją, że przyszedł Powell Long i chce z nią rozmawiać. Antonia jednak nie czuła się na siłach go przyjąć.

- Proszę powiedzieć panu Longowi - rzekła chłodno - że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- On doskonale wie, co to znaczy stracić bliską osobę - pani Harper próbowała wstawić się za Powellem. - Kilka lat temu pochował żonę - dodała, bacznie sprawdzając, jak Antonia zareaguje na tę wiadomość.

Antonia wiedziała o śmierci Sally. Nie przysłała jednak kwiatów czy kondolencji. Minęły dopiero trzy lata od jej wyjazdu z Bighorn i serce wciąż miała przepełnione goryczą.

- Nie wątpię - ucięła rozmowę i w milczeniu czekała, aż pani Harper wyjdzie.

Pięć minut później wróciła z biletem wizytowym.

- Pan Long prosił, żebyś mi to oddała - rzekła, podając Antonii kartonik. - Powiedział, że gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, masz do niego zadzwonić.

Proponuje jej pomoc! Wzięła wizytówkę i podarła ją na osiem kawałeczków. Wręczyła je pani Harper, odwróciła się i wróciła do porządkowania ubrań po matce.

- Nie mogłaś wyrazić się jaśniej - mruknęła pani Harper. Zostawiła ją samą.

Od tamtego czasu Antonia nie miała z Powellem żadnego kontaktu. Wiedziała, że stał się poważnym hodowcą. Wiedziała również, że nie ożenił się powtórnie. Nie wypytywała jednak o szczegóły jego życia osobistego. Dlaczego tamtego dnia chciał się ze mną zobaczyć? - zastanawiała się teraz. Dręczyło go poczucie winy? Może coś więcej? Nigdy się tego nie dowiem, pomyślała.

Odsłuchiwała wiadomość nagraną na sekretarce. Jak co roku o tej porze ojciec zachorował na zapalenie oskrzeli i lekarz, w obawie o jego płuca, zabronił mu podróży samolotem. Pociąg czy autobus nie wchodziły w rachubę. Tak więc albo spędzą Boże Narodzenie osobno, albo ona pojedzie do domu na święta.

Opadła na obitą kwiecistą tkaniną kanapę i ciężko westchnęła. Nie chciała jechać do Bighorn. Gdyby wymyśliła wiarygodną wymówkę, wykręciłaby się jakoś, lecz nie mogła przecież pozwolić, żeby chory ojciec samotnie spędzał święta! Sięgnęła po telefon,

połączyła się z liniami lotniczymi i zarezerwowała bilet do Billings, skąd było najbliżej do Bighorn.

Na lotnisku w Billings wynajęła samochód. Po latach mieszkania w Arizonie odległości jej nie przerażały. Jednej rzeczy nie wzięła tylko pod uwagę - śniegu.

Jakoś dam sobie radę, pomyślała, patrząc na zimowy biały krajobraz. Żałowała, że dzwoniąc przed wyjazdem do ojca, nie wypytała go o warunki pogodowe, ale Ben był zachrypnięty i nie chciała przedłużać rozmowy. Pocieszała się, że ojciec wie, kiedy się jej spodziewać. Jeśli nie zjawi się na czas, na pewno wyśle jej kogoś na spotkanie.

Wzruszona patrzyła na ośnieżone szczyty górskie. Bardzo tęskniła za tymi stronami. Tu od pokoleń mieszkała jej rodzina. Prawie całe jej życie upłynęło wśród tych potężnych pasm górskich i dolin, gdzie strzeliste sosny stały na straży niebieskich strumieni. Majestatyczne zielone lasy wyglądały tak samo jak w czasach pionierów. W Arizonie też były lasy i góry, lecz to nie to samo. Wyoming to inny świat. Wyoming to dom.

Im bliżej Bighorn, tym trudniejsze były warunki na drodze. Tuż przed miastem samochód wpadł w poślizg na oblodzonej jezdni i omal nie wylądował w rowie.

Zanosząc w duchu modlitwę dziękczynną, że nic się jej nie stało, dojechała na miejsce. Minęła kościół metodystów, pocztę i rzeźnię, skręciła w boczną ulicę i zatrzymała się przed willą w stylu wiktoriańskim. Jak dobrze przyjechać do domu na Boże Narodzenie!

W oknie stała zapalona choinka udekorowana ozdo-

bami kolekcjonowanymi od lat. Z daleka dostrzegła szklanego jelonka, prezent od Powella na gwiazdkę tego roku, kiedy się zaręczyli. Przypomniała sobie, jak po rozstaniu chciała go potłuc w drobny mak, lecz coś ją powstrzymało. Bombka była tak piękna i tak krucha, jak ich zerwane narzeczeństwo.

Ojciec wyszedł do drzwi ubrany w ciepły szlafrok i pidżamę. Objął ją i wyciskał.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś. - Głos miał schrypnięty, kaszał. - Czuję się znacznie lepiej, ale ten cholerny lekarz zabronił mi latać!

- I słusznie - odparła. - Chyba nie chcesz dostać zapalenia płuc!

- Raczej nie. Zostaniesz do Nowego Roku?

- Niestety nie mogę, tato. Zaraz po świętach muszę wracać.

Nie wspomniała o wizycie u lekarza. Po co go denerwować.

- Trudno. Ale i tak spędzimy razem cały tydzień. Wprawdzie nie możemy nigdzie się wybrać, ale będziemy dotrzymywać sobie towarzystwa?

- Oczywiście, tato.

- Dawson zapowiedział się na dziś wieczorem - uprzedził Ben. - Wrócił z Europy. Uczestniczył w jakiejś ważnej konferencji.

- On przynajmniej nigdy nie uwierzył w te wszystkie plotki na temat mnie i George'a.

- Za dobrze znał własnego ojca.

- George był cudownym człowiekiem. Nic dziwnego, że się przyjaźniliście.

- Bardzo mi go brakuje. I twojej matki również. Niech spoczywa w pokoju. Była najważniejszą osobą w moim życiu. Obok ciebie.

- A ty jesteś najważniejszą osobą w moim - odparła z uśmiechem. - Jak dobrze być znowu w domu!
- wykrzyknęła.

- Nadal lubisz uczyć?

- Jeszcze bardziej niż na początku.

- Tutaj też są szkoły - rzekł - a nauczycieli stale brakuje. Słyszałem, że dwie nauczycielki są w ciąży. Trudno będzie znaleźć za nie zastępstwo. Może ty...

- Lubię Tucson - przerwała mu zdecydowanym tonem.

- Nie wątpię - burknął. - Chodzi o Powella, prawda? Trzeba być idiotą, żeby uwierzyć niezrównoważonej babie! Ale zapłacił za swoją głupotę. Przemieniła jego życie w piekło.

- Napijesz się kawy? - spytała, szybko zmieniając temat.

- Z przyjemnością. Aha... jest jeszcze zupa. Pani Harper mi ugotowała.

- Nadal mieszka po sąsiedzku?

- Tak. - Ben uśmiechnął się łobuzersko i dodał:
- Owdowiała. Nietrudno się domyślić, dlaczego przyniosła zupę.

- Lubię ją - rzekła Antonia. - Przyjaźniły się z mamą. Jest jak członek rodziny. - Zamilkła i uśmiechnęła się. - To tylko tak, gdybyś pytał, co o tym sądzę.

- Miał dopiero rok - rzekł Ben, a w jego oczach pojawił się smutek.

- Mama cię bardzo kochała. Nie chciałyby, abyś spędził resztę życia w samotności - tłumaczyła Antonia. - Nie chciałyby, żebyś wiecznie rozpaczał.

- Będę rozpaczał, dopóki zechcę.

- Rób, jak uważasz. Przebiorę się, a potem odgrzeję zupę i zaparzę kawę.

- Co nowego u Barrie? - spytał ojciec, kiedy Antonia wyszła ze swojej sypialni ubrana w dżinsy i białą bluzę w czerwone kokardki i złote dzwonki.

- Bez zmian. Jak zwykle tryska energią.

- Dlaczego nie przywiozłaś jej ze sobą?

- Ponieważ spotyka się z czterema chłopakami naraz i nie ma czasu - wyjaśniła Antonia i zabrała się do podgrzewania zupy.

- Dawson w końcu straci cierpliwość.

- To ty też tak myślisz? Ona nawet nie chce o nim rozmawiać.

- Ani on o niej.

- Co to za plotki o Dawsonie i pani Holton?

Ben zajął miejsce za stołem.

- Ma rude włosy i ognisty temperament. Prawdziwa lwica. Zagięła parol na Dawsona i na Powella. Nie gardzi żadnym mężczyzną z pieniędzmi i jakim takim wyglądem.

- Aha.

- Nie pamiętasz jej? Holtonowie sprowadzili się przed twoim wyjazdem na studia, ale dużo podróżowali i rzadko zaglądali do Bighorn. Ona była chyba aktorką. Od śmierci męża spędza tu więcej czasu.

- Czym się teraz zajmuje?
- Masz na myśli pracę? - Ben zamilkł i zaniósł się kaszlem. - Żyje z procentów - ciągnął po chwili.
- Szczęściara, nie musi zarabiać na utrzymanie.
- Mnie by takie nicnierobienie nie odpowiadało
- wyznała Antonia. - Lubię uczyć. To coś więcej niż praca.
- Niektóre kobiety po prostu nie są stworzone do pracy.
- Może i tak.

Antonia nalała zupę do talerzy i postawiła na stole dzbanek z kawą. Chwilę jedli w milczeniu.

- Szkoda, że matki nie ma z nami - odezwał się Ben.
- Szkoda - przyznała Antonia.
- Cóż, postaramy się jak najlepiej spędzić te święta i Bogu będziemy za nie dziękować.

Antonia pokiwała głową.

- Mamy więcej niż niektórzy ludzie.

Ben uśmiechnął się. Antonia była bardzo podobna do Jessiki.

- To prawda - rzekł. - Mamy więcej niż większość ludzi. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś na święta
- dodał.
- Ja również, tato.

Dolała mu zupy i postanowiła w duchu, że dołoży wszelkich starań, żeby te święta były dla niego radosne.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dawson Rutherford był wysokim, szczupłym, zabójczo przystojnym blondynem z falującymi włosami i przenikliwym spojrzeniem. Oprócz atrakcyjnej prezencji miał głęboki głos, który nie tracił aksamitnego brzmienia nawet w gniewie. Był jednak chłodny w obejściu, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Antonia widziała, jak na pogrzebie ojca odsunął się od pięknej sąsiadki w ławce, żeby go przypadkiem nie dotknęła. Zdziwiło ją to, ponieważ doskonale wiedziała, że w burzliwej przeszłości nie stronił od romansów.

Gdyby Antonia wiele lat temu nie oddała serca Powellowi Longowi, pewnie zakochałaby się w Dawsonie, mimo jego odpychającego sposobu bycia. Naj-

wyraźniej jednak była mu przeznaczona inna kobieta. Może Barrie?

W wigilię Bożego Narodzenia Dawson wstąpił do nich, przynosząc w prezencie fajkę dla Bena. Kilka minut później Antonia odprowadziła go do furtki.

- Wstydzilibyś się - mruknęła, kiedy wyszli na ganek. Dawsonowi oczy zabłyśły.

- Doskonale wiesz, że twój ojciec nie rzuci palenia - odparł. I ty, i ja wielokrotnie go przekonywaliśmy. Jedyne, co możemy zrobić, to namówić go do palenia wyłącznie na świeżym powietrzu.

- Wiem - przyznała. - To miły gest z twojej strony - dodała.

- Chcesz zobaczyć, co on mi podarował? - spytał Dawson i wyciągnął z kieszeni małą zapalniczkę w szylkretowej oprawie.

- Nie wiedziałam, że palisz - zdziwiła się.

- Bo nie palę. - Antonia zrobiła wielkie oczy. - Czasami paliłem cygara - ciągnął - ale kilka miesięcy temu przestałem. Ben o tym nie wie, bo się nie chwaliłem.

- Nie powiem mu - obiecała. - I gratuluję.

Dawson wzruszył ramionami.

- Nie znam palacza, który by nie chciał uwolnić się od nałogu. - Spojrzał na nią i dodał: - Może z wyjątkiem jednego.

Wiedziała, że ma na myśli Powella, który nie rozstawał się z cygarem.

- Nie wypowiadaj przy mnie jego imienia - ostrzegła.

- Przepraszam. Wiem, że ci to sprawia przykrość.
- Sprawiało. Dziewięć lat temu.
- Powinno się go zastrzelić za to, jak cię potraktował. Nigdy go nie lubiłem, ale po tym, co zrobił, jest dla mnie zerem. Kochałem ojca. Sally postąpiła podle, robiąc z niego starego rozpustnika deprawującego młode dziewczęta.

- Chciała zdobyć Powella.

Zielone oczy Dawsona zmieniły się w wąskie szpareczki.

- I zdobyła go - rzekł. - Ale drogo za to zapłaciła. Zaczęła pić, bo ciągle zostawiał ją samą. I wszystko wskazuje na to, że nienawidzi ich córki.

- Ale dlaczego? - Antonia była wstrząśnięta. - Powell kocha dzieci, jestem pewna, że..

- Sally złapała go na dziecko - odparł. - Gdyby nie była w ciąży, rzuciłby ją. Sądzisz, że nie wiedział, jakie popełnił głupstwo? Niemal od dnia ślubu znał prawdę.

- Ale jej nie rzucił.

- Nie mógł. Starał się odbudować rancho, a Bighorn to małe miasteczko. Jak by to wyglądało, gdyby zostawił dziewczynę w ciąży? Albo żonę z maleńkim dzieckiem? - Dawson wydał wargi. - On ciebie nienawidzi, wiesz o tym? - dodał znienacka. - Nienawidzi cię, bo nie chciałaś się tłumaczyć, bo uciekłaś. Obwinia cię za wszystkie nieszczęścia, jakie na niego spadły.

- Jest twoim największym wrogiem, więc skąd tyle o nim wiesz?

- Mam szpiegów. - Dawson westchnął. - Powell

nie potrafi się przyznać, że największy błąd popełnił on sam. Nie wierzył, że Sally jest zdolna do takiej podłości. Dopiero po ślubie zorientował się, jak go omotała. - Zamilkł i wzdrygnął się. - Sally nie była z gruntu zła - ciągnął. - Zakochała się i nie mogła ścierpieć, że go traci, że jej rywalką jesteś ty. Niektórym miłość odbiera rozum.

- Zniszczyła moją reputację, zszargała dobre imię twojego ojca. Po tym wszystkim nie mogłam już tu mieszkać - rzekła Antonia bez żalu. - Była moim wrogiem, a Powell jest nim nadal. Nie sądzę, że pielęgnuję w sobie ciepłe uczucia dla niego. Z przyjemnością poderżnęłabym mu gardło przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Dawson uniósł brwi. Antonia była uosobieniem łagodności. Niezwykle rzadko wybuchała złością czy pozwalała sobie na kąśliwą uwagę. Nie winił jej jednak, że wciąż żywi urazę do Sally, niegdyś najbliższej przyjaciółki.

Bawiąc się prezentem od Bena, spytał jak gdyby mimochodem:

- Co u Barrie?

- Nie może opędzić się od adoratorów - poinformowała Antonia z błyskiem w oku. - Kiedy wyjeżdżałam, w kolejce ustawiło się aż czterech.

- Czemu mnie to nie dziwi? - Dawson zaśmiał się nieprzyjemnie. - Jeden nigdy jej nie zadowalał, nawet gdy była nastolatką.

Antonię zawsze intrygował antagonizm między tymi dwojgiem. Wydawał jej się nienaturalny.

- Dlaczego aż tak bardzo jej nienawidzisz? - spytała otwarcie.

Dawson wyglądał na zaskoczonego jej pytaniem.

- Skąd... Skądże - zaprotestował. - Wcale jej nie nienawidzę. Dziwi mnie tylko jej postępowanie.

- Nie prowadzi się źle - Antonia wzięła przyjacielkę w obronę. - Może sprawia takie wrażenie, ale to tylko pozory. Nie wiedziałeś?

Dawson zmarszczył brwi i oglądał zapalniczkę.

- Może wiem więcej, niż sądzisz - rzekł szorstkim tonem. Podniósł wzrok na Antonię i dodał: - Może to ty masz klapki na oczach, nie ja.

- Za to może ty widzisz tylko to, co chcesz widzieć?

Dawson zdecydowanym ruchem wsunął zapalniczkę do kieszeni.

- Muszę iść. Mam spotkanie w interesach. Nie chcę, żeby klient czekał, bo jeszcze się rozmyśli.

- Dzięki, że wpadłeś do ojca. Trochę go rozweseliłeś.

- Jest moim przyjacielem. - Zamilkł i dodał: - Ty także, mimo że czasami wscibiasz nos tam, gdzie nie trzeba.

- Barrie jest moją przyjaciółką - broniła się Antonia.

- Ale moją nie - oświadczył kategorycznym tonem. - Cóż... Wesołych świąt.

- Nawzajem - odparła i uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Lubiła go. Na swój sposób nawet był miły, lecz żal jej było Banie. Dawson łamał kobiece serca, a jeśli się

nie myliła, Barrie była w nim zakochana. O nim zaś trudno było cokolwiek powiedzieć.

Ojca zastała w kuchni. Przygotowywał gorącą czekoladę. Gdy weszła, obejrzał się przez ramię i spytał:

- Dawson już poszedł?
- Tak - odpowiedziała. - Pomóc ci w czymś?

Ben potrząsnął odmownie głową. Nalał czekoladę do kubków i ruchem głowy zaprosił, żeby Antonia się poczęstowała.

- Dostałem od niego fajkę - powiedział, gdy już zasiedli za kuchennym stołem. - Nie miałem serca przyznać się, że wreszcie rzuciłem palenie.

- Tato! - wykrzyknęła uradowana, wyciągnęła rękę i poklepała jego dłoń. - To cudowna wiadomość!

Ben zachichotał.

- Wiedziałem, że się ucieszysz. Może od teraz już nie będę miał takich problemów z płucami?

- A propos płuc - odparła. - Dałeś Dawsonowi zapalniczkę, a wiesz co? Też rzucił palenie i też nie miał serca ci o tym powiedzieć.

Ben roześmiał się serdecznie.

- Może mu się przyda, kiedy zaprosi gości na grilla.

- Przy następnym spotkaniu podrzucę mu ten pomysł.

- Nie liczyłbym, że to szybko nastąpi - uprzedził Ben. - Ostatnio Dawson jest w ciągłych rozjazdach. Prawie go nie widuję. - Zamilkł, podniósł wzrok na córkę i dodał: - W zeszłym tygodniu odwiedził mnie Powell...

Serce zaczęło jej bić szybciej, lecz zachowała beznamiętny wyraz twarzy.

- Naprawdę? Miał jakąś sprawę?

- Dowiedział się, że jestem chory, i wpadł zobaczyć, jak się czuję. Wypytywał o ciebie.

Antonia spochmurniała.

- Tak?

- Powiedziałem, że nie wiesz o mojej chorobie, i żeby pilnował swoich spraw.

- Aha.

Ben dopił czekoladę i z głośnym stukiem odstawił kubek.

- Przyprowadził ze sobą córkę. Ciche, ponure dziecko. Przez cały czas siedziała nieruchomo, tylko się nam przyglądała. Bardzo podobna do matki.

- Antonia wbiła wzrok w kubek. Dziecko Sally tu, w jej domu! Nie mogła znieść tej myśli. Naruszono jej prywatność. - Zabolało cię to - odgadł Ben, widząc jej reakcję. - Podejrzywałem, że tak będzie, ale uznałem, że powinnaś wiedzieć o ich wizycie. Powell zapowiedział, że zajrzy po świętach. Wolałem cię uprzedzić. Nie sądzę, że go zapraszałem - dodał. - Zaskoczył mnie tym swoim zainteresowaniem. Co prawda bardzo lubił twoją matkę. Bolał nad tym, że tamten skandal podkopał jej zdrowie i spowodował pierwszy zawał. W każdym razie wziął na siebie rolę mojego anioła stróża. Nawet przysłał lekarza i poprosił panią Harper, żeby się mną opiekowała.

- To miło z jego strony - rzekła. Postępowanie Powella bardzo ją zdziwiło. - Dziękuję, że mnie uprzedziłeś. Kiedy się zjawi, postaram się zorganizować.

wać sobie jakieś zajęcie w kuchni - ciągnęła z wymuszonym uśmiechem.

- Minęło dziewięć lat - przypomniał jej ojciec.

- I sądzisz, że powinnam o wszystkim zapomnieć?
- Pokiwała głową. - Ty wybaczasz ludziom, tato. Ja też tak czyniłam do... do tamtego czasu. Może powinnam zdobyć się na więcej wielkoduszności, ale nie potrafię. Powell i Sally przemienili moje życie w piekło.

Zamilkła i odetchnęła głęboko.

- Przez te wszystkie lata nikogo nie poznałaś - rzeki. - Stroniłaś od ludzi, nie chodziłaś na randki. Dziewczyno, do końca życia chcesz być starą panną? Bez dzieci, bez męża, bez poczucia bezpieczeństwa?

- Nie nudzę się sama ze sobą - rzuciła lekkim tonem. - I nie chcę mieć dzieci - dodała.

Kłamała, lecz nie do końca. Pragnęła urodzić dziecko, ale chciała, żeby to było dziecko Powella.

Dzień Bożego Narodzenia minął spokojnie. Antonia z ojcem wymienili drobne upominki, potem wspominali matkę.

Nazajutrz Antonia spakowała się i przygotowała do podróży. Włożyła różowy dzianinowy kostium, pantofle na płaskim obcasie, włosy starannie uczesała w kok. Przewiesiła przez ramię długi bordowy płaszcz na ciemnej błyszczącej podszewce, zniosła walizkę do przedpokoju i poszła odszukać ojca, żeby się z nim pożegnać.

Nagle z salonu dobiegły ją odgłosy rozmowy. Skręciła w tamtą stronę, lecz w drzwiach przystanęła.

Na dźwięk jej kroków wysoki szczupły mężczyzna odwrócił się. Poczwała na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. Powell!

Powoli podniosła głowę, starając się nie okazać wzburzenia. Omiotła go wzrokiem, mimowolnie porównując trzydziestolatka z młodym chłopakiem, którego miała poślubić. Lata pozostawiły na nim swój ślad, wokół ust i oczu pojawiły się bruzdy, srebrne nitki błyszcząły na skroniach.

On też się jej przyglądał, jak gdyby w tej opanowanej, klasycznie ubranej i uczesanej kobiecie szukał wizerunku dziewczyny, którą porzucił. Z zaskoczeniem stwierdził, że po tylu latach jej widok wciąż przyprawia go o bicie serca. Był ciekaw, co się z nią działo. Chciał się z nią spotkać. Dlaczego? Może dlatego, że w dniu pogrzebu matki odprawiła go z kwitkiem? A teraz stała przed nim i nie był pewny, czy jest z tego zadowolony. Coś w nim drgnęło. Może emocje, które głęboko w sobie skrywał?

Antonia pierwsza odwróciła wzrok. Intensywność spojrzenia Powella wstrząsnęła nią, lecz za żadne skarby nie chciała okazać przed nim słabości.

- Przepraszam - zwróciła się do ojca - nie wiedziałam, że masz gościa. Odprowadzisz mnie? Pożegnamy się i jadę.

Ojciec sprawiał wrażenie skonsternowanego.

- Powell wstąpił zapytać, jak się czuję - wyjaśnił.
- Już wyjeżdżasz? - spytał Powell, po raz pierwszy od dziewięciu lat zwracając się do niej bezpośrednio.
- Muszę zameldować się w pracy wcześniej niż

uczniowie - odparła. Z zadowoleniem stwierdziła, że udało jej się panować nad głosem.

- Rozumiem... Pracujesz w szkole?

Nie powinna patrzeć mu w oczy. Jej spojrzenie zatrzymało się gdzieś pomiędzy mocno zarysowanym podbródkiem a wąskimi, lecz zmysłowymi ustami, pod orlim nosem i wysoko sklepionymi kośćmi policzkowymi. Nie był przystojny, lecz w pięć minut po poznaniu go większość kobiet była nim oczarowana. W jego pewnych ruchach, w sposobie trzymania głowy było coś trudnego do uchwycenia. Coś, co robiło na ludziach ogromne wrażenie.

- Tak. Jestem nauczycielką - odparła, odwróciła się do Bena i spytała: - To jak, tato?

Ben przeprosił gościa, podszedł i uściskał córkę.

- Jedź ostrożnie i zadzwoń, jak dotrzesz na miejsce, żebym był spokojny. Dopadało śniegu...

- Mam komórkę. Jeśli gdzieś utknę, wezwę pomoc.

- W taką pogodę wybierasz się samochodem do Arizony? - zdziwił się Powell.

- Przez większość dorosłego życia jeżdżę w taką pogodę.- odparowała.

- Jako nastolatka bałaś się oblodzonej jezdni - przypomniał.

Antonia obdarzyła go chłodnym uśmiechem.

- Nie jestem już nastolatką.

Jej spojrzenie wyrażało teraz wszystko, co czuła. Nie odwrócił wzroku. Jego oczy były ciemne i spokojne, oskarżycielskie i pełne tajemnic.

. - Sally zostawiła dla ciebie list - rzekł znienacka.

Nigdy go nie wysłałem. Przyznam się, że przez te lata zapomniałem o nim.

Antonia, wzburzona, odetchnęła gwałtownie. Przypomniał jej się list, który była przyjaciółka napisała tuż po jej wyjeździe na studia. Odesłała go pocztą zwrotną, bez otwierania.

- Jeszcze jeden? - spytała lodowatym tonem. - Nie chcę niczego od twojej zmarłej żony, nawet listu.

- Kiedyś się przyjaźniłyście.

~ Potem zostałyśmy wrogami - przypomniała mu.
- Zrujnowała moją reputację, a mojej matce wbiła gwóźdź do trumny! Naprawdę sądzisz, że chcę odgrzebywać zło, jakiego od niej doznałam?

Powell znieruchomiał, twarz mu stężała. Po chwili rzekł:

- Nie chciała cię skrzywdzić.

- Doprawdy? Czy jej szlachetne intencje przywrócą życie mojej matce i George'owi Rutherfordowi? - napadła na niego gwałtownie. - Czy zmyją błoto, jakim nas obrzuciła?

Powell, niewzruszony, odwrócił głowę i zapalił cygaro. Antonia zmobilizowała wszystkie siły, żeby się opanować. Dłonie miała lodowato zimne. Schyliła się, podniosła walizkę. Widząc zmartwioną twarz ojca, poczuła wyrzuty sumienia.

- Zadzwoń - obiecała. - Uważaj na siebie - dodała.

- Jesteś zdenerwowana - rzekł. - Może poczekaj trochę...

- Nie, nie... Nie mogę... - Urwała. Głos uwiązał jej

w gardle. Odwróciła wzrok od szczupłych pleców stojącego do niej tyłem Powella i rzuciła: - Do widzenia, tato!

Wybiegła z domu. Błyskawicznie włożyła walizkę do bagażnika i otworzyła drzwi od strony kierowcy, lecz zanim zdążyła wsiąść do samochodu, Powell zagroził jej drogę.

- Weź się w garść - odezwał się szorstkim tonem. - Chociażby przez wzgląd na ojca. Chyba nie chcesz wylądować w rowie na jakimś odludziu. - Jego bliskość działała na nią niepokojąco. Wzdrygnęła się i cofnęła o krok. - Wyglądasz tak mizernie - wyrwało mu się. - Głodzisz się?

- Nie. - Przytrzymała się drzwi samochodu i dodała: - Do widzenia.

Powell położył swoją dużą, silną dłoń na ramie drzwi, tuż obok jej dłoni.

- Po co kilka dni temu przyszedł tu Dawson Rutherford?

Pytanie kompletnie zaskoczyło Antonię.

- Czy to twoja sprawa?

Uśmiechnął się szyderczo, zanim odpowiedział:

- Może i moja. Jego ojciec doprowadził mego ojca do ruiny, nie pamiętasz? Nie dopuszczę, żeby Dawson zrujnował mnie.

- Mój ojciec i George byli przyjaciółmi.

- A ty i George kochankami.

Antonia popatrzyła na niego przeciągle.

- Wiesz, jak było naprawdę, tylko nie chcesz w to uwierzyć.

- George zapłacił za twoje studia - przypomniał jej.

- Tak - przyznała z uśmiechem - a ja zrewanżowałam mu się, kończąc je z wyróżnieniem. Uzyskałam drugą lokatę na roku. Był filantropem i najlepszym przyjacielem naszej rodziny. Bardzo mi go brakuje.

- Był bogatym starszym facetem, któremu wpadłaś w oko! Taka jest prawda, czy ci się to podoba, czy nie!

Zajrzała mu głęboko w oczy. Nigdy nie było w nich uśmiechu. Powell był twardym mężczyzną, a z latami stał się jeszcze bardziej sarkastyczny i szorstki w obejściu. Dorastał w biedzie, społeczność miasteczka traktowała jego rodziców z pogardą. Z uporem pisał się w górę; widziała, jak było mu trudno. Droga, jaką przeszedł, wypaczyła jego spojrzenie na ludzi, zawsze doszukiwał się w nich najgorszych cech. Nawet w okresie ich narzeczeństwa wiedziała o tym. Teraz był człowiekiem z bagażem tragicznych doświadczeń. Kochała go tak bardzo, że pragnęła zrekompensować mu brak miłości, jakiej nigdy w życiu nie zaznał. Lecz kiedy starał się o jej rękę, kochał już Sally. Powiedział jej o tym, kiedy zerwał zaręczyny i nazwał ją płatną dziewczynką...

- Nie przyglądaj mi się tak - zdenerwował się i wepchnął ręce w kieszenie spodni.

- Przypominałam sobie, jaki byłeś dawniej - odpowiedziała z prostotą. - Nie zmieniłeś się. Nadal jesteś samotnikiem, który nikomu nie ufa, który spodziewa się po ludziach jedynie najgorszego.

- Tobie wierzyłem - zapewnił uroczyście.

- Nieprawda. Gdybyś mi wierzył, nie przełknąłbyś tych wszystkich kłamstw, jakie Sally wyga...

- Przestań! - wykrzyknął. Cygaro upadło w śnieg u ich stóp. Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. Skrzywiła się z bólu. Była słaba i delikatna, a on po latach ciężkiej harówki miał w rękach krzepę koniarza. Uniosła wzrok i napotkała jego piorunujące spojrzenie. Dlaczego wcale się go nie boję? - pomyślała. Wyglądał groźnie. Czarne oczy rzucały gromy, a proste ciemne włosy zakrywały czoło. - Sally nie kłamała! Była uosobieniem dobroci i łagodności, nigdy mnie nie oszukała! Płakała, kiedy wyjechałaś z miasta. Całymi tygodniami wylewała łzy, bo nie chciała powiedzieć mi, co wiedziała o tobie i George'u. Nie mogła znieść świadomości, że mnie zdradziłaś!

Antonia wyrwała się mu. Nawet nie podejrzewała, że ma w sobie tyle siły.

- Zasłużyła sobie na płacz! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zareagował wulgarnym wyzwiskiem. Zarumieniła się, lecz nie dała się sprowokować. Uśmiechnęła się i rzekła chropawym głosem:

- Niejesteś w stanie mnie obrazić, niemniej... - na moment zawiesiła głos. - Niemniej - ciągnęła - jeśli jeszcze raz tak ordynarnie się do mnie odezwiesz, zrobię ci takie samo kuku, jak wtedy w dniu wyjazdu na studia. Pamiętasz? - Powell doskonale pamiętał kopnięcie butem w piszczel. Uśmiechnął się w duchu na wspomnienie tamtej sceny. Musiał przyznać, że Antonia zawsze miała temperament. Przypomniły

mu się inne sytuacje, na przykład jej odmowa widzenia się z nim po pogrzebie matki, kiedy proponował pomoc. Teraz także zachowywała się z lodowatą rezerwą. Dlatego stracił panowanie nad sobą, chociaż miał trzymać nerwy na wodzy. Nie chciała zapomnieć o przeszłości. Nie chciała dać mu szansy, nie zależało jej. Kiedy to sobie uświadomił, aż się zagotował ze złości. - A teraz, jeśli skończyłeś mi ubliżać - dodała zdecydowanym tonem - pozwól mi odjechać.

- Po śmierci twojej matki mogłem wam pomóc wybuchnąć - ale ty nawet nie chciałaś mnie widzieć!

Czyżby moja odmowa aż tak go zabolęła? Co za farsa, pomyślała Antonia.

- Nie miałam ci nic do powiedzenia - odparła, nie patrząc na Powella. - Poza tym ojciec i ja nie życzyliśmy sobie twojej pomocy. W swoim czasie to my pomogliśmy ci zbudować fortunę.

- Nie rozumiem.

Podniosła na niego wzrok i z szyderczym uśmiechem spytała:

- Taką masz krótką pamięć?

Wyminęła go i wsiadła do samochodu. Przekreśliła kluczyk w stacyjce, włączyła wsteczny bieg, wyjechała na ulicę. Oby jak najdalej, myślała. Oby nie zauważył, jak drżą mi ręce na kierownicy.

Powell jeszcze chwilę stał w miejscu, odprowadzając wzrokiem samochód Antonii. Buty nasiąkły mu od mokrego śniegu, białe płatki osiadły na jego ciemnych włosach. Nie miał pojęcia, co Antonia miała na myśli.

Niemożność porozmawiania z nią na spokojnie doprowadzała go do szału. Dziewięć lat! Przez dziewięć lat pragnął konfrontacji, ostrej kłótni, wywleczenia wszystkiego na wierzch. Pragnął otrzymać nową szansę.

- Napijesz się gorącej czekolady? - zawołał Ben od drzwi.

Powell nie odpowiedział od razu.

- Dziękuję, ale muszę jechać - odezwał się w końcu. Ben owinał się szczelniej połamami bonzurki.

- Możesz ją przeklinać do śmierci - rzekł - ale to niczego nie zmieni.

Powell odwrócił się i stanął twarzą w twarz z ojcem Antonii.

- Sally nie kłamała - powtórzył z uporem. - Mało mnie obchodzi, co mówią inni. Ludzie bez winy nie uciekają, a ci dwoje właśnie tak postąpili.

Ben długą chwilę patrzył w udręczone oczy Powella.

- Musisz podsycać w sobie tę wiarę, prawda? - spytał chłodnym tonem. - W przeciwnym razie ostatnie dziewięć lat nie miałyby sensu. Nienawiść do Antonii to jedyne, co ci z życia zostało!

Powell nie odezwał się więcej. Odwrócił się i wszedł do samochodu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Antonia dotarła do domu bez problemów, chociaż miejscami jazda była bardzo utrudniona. Była zdenerwowana, ale zdołała skupić się na prowadzeniu samochodu. Uznała, że Powell wystarczająco dużo kosztował ją w przeszłości. Nie miała zamiaru tracić energii na pielęgnowanie nienawiści.

Pozostałą część ferii wypełniła jej praca. Sylwestra spędziła sama, zadzwoniła tylko do ojca, żeby nie czuł się osamotniony. O Powellu nie rozmawiali.

Barrie wstąpiła do niej w Nowy Rok. Ubrana była w dżinsy i sportową bluzę i udawała brak zainteresowania wizytą Dawsona u ojca przyjaciółki.

Zawsze było tak samo. Ilekroć Antonia wracała z Wyoming, Barrie cierpliwie czekała, aż powie coś

o Dawsonie. Wówczas oświadczała, że to jej nie obchodzi i zmieniała temat.

Natomiast tym razem spojrzała badawczo na Antonię i spytała:

- Jak... jak wygląda? Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

— Rzucił palenie.

- Wspominał coś o tej wdowie?

Antonia spojrzała na nią ze współczuciem i potrzęsniętą głową.

- Dawson nie spotyka się z kobietami. Ojciec opowiada, że w Bighorn przezywają go „człowiekiem z lodu” i wciąż czekają na kobietę, która go odmrozi.

- Jak to? - wykrzyknęła Barrie z niedowierzaniem.

- Przecież zawsze otaczał go tłum kobiet!

- Tak było kiedyś. Najwyraźniej teraz interesuje go tylko robienie pieniędzy.

Barrie wyglądała na wstrząśniętą.

- Od kiedy?

- Nie wiem. Przynajmniej od kilku lat. - Antonia zamilkła i po chwili ciągnęła: - Wychowaliście się razem. Powinnaś wiedzieć lepiej ode mnie.

Barrie odwróciła wzrok.

- Nie widzimy się. Nie jeżdżę do domu.

- To prawda, ale jakieś wiadomości do ciebie docierają...

- Tylko przez ciebie. Poza tobą nie mamy wspólnych znajomych.

- Nie odwiedza cię tutaj?

- Nie zdobyłby się na to. - Urwała i uśmiechnęła

się z przymusem. - Nie znosimy się, nie wiedziałaś?
- Znowu zamilkła i spojrzała na zegarek. - Idę po-
tańczyć - oznajmiła. - Nie wybierzesz się ze mną?

Antonia potrząsnęła głową.

- Nie. Jestem zmęczona. Zobaczymy się w szkole.

- Wyglądasz gorzej niż przed wyjazdem - zauwa-
żyła Barrie. - Widziałaś się z Powellem? - Antonia aż
się wzdrygnęła na dźwięk jego imienia. - Och, prze-
praszam - zreflektowała się Barrie. - Wiesz, umówmy
się, ty nigdy nic mi nie powiesz o Dawsonie, nawet
gdybym cię błagała na kolanach, a ja nie będę pytać
o Powella, dobrze? I jeszcze raz przepraszam. Obie
nosimy w sercu niezabliźnione rany... No to cześć!

Po wyjściu gościa Antonia szybko znalazła sobie
jakieś zajęcie, żeby nie myśleć o byłym narzeczonym.

Och, jakie to było trudne! Porzucił ją dosłownie na
dzień przed ślubem. Zaproszenia były porozsyłane,
nabożeństwo zamówione, ksiądz gotowy połączyć ich
węzłem małżeńskim. Antonia miała suknię ślubną od
Neimana, cudowną kreację, prezent od George'a, co
tylko wywołało kłótnię, kiedy powiedziała o tym
Powellowi. I nagle, ni z tego, ni z owego, Sally
wyskoczyła ze swoimi rewelacjami. Oznajmiła Po-
wellowi, że George Rutherford jest podstarzałym
rozpustnikiem, a Antonia jego kochanką, i że całe
Bighorn już o tym wie. Bardzo się starała, by rozpusz-
czane przez nią plotki trafiły do wszystkich uszu.
Powell wpadł we wściekłość, zerwał zaręczyny i od-
wołał ślub. Antonia nie chciała pamiętać, co jej wtedy
powiedział.

Niektórych gości nie udało się zawiadomić na czas i stawili się w kościele. Musiała do nich wyjść i zakomunikować smutną wiadomość. Została publicznie upokorzona. Na dodatek w skandal uwikłany był biedny George. Przeprowadził się do Sheridan, głównej rezydencji Rutherfordów. Bardzo nad tym bolał, bo lubił rancho w Bighorn. Jednak dzięki temu posunięciu uniknął ostracyzmu. Wkrótce wyjechał do Francji. Za to Hayesów na każdym kroku spotykały afronty. Zaprzeczanie plotkom nie na wiele się zdało. Jak można się bronić przed wszystkowiedzącymi spojrzzeniami i wyniosłymi minami? Najbardziej cierpiała Jessica, wszyscy znajomi się od niej odsunęli. Ze zgryzoty dostała lekkiego zawału. Jej choroba otrzeźwiła ludzi, opamiętali się. Antonia wyjechała, żeby zaoszczędzić matce udręki. Złamane serce zabrała ze sobą.

Może gdyby Powell wszystko spokojnie przemyślał, gdyby data ślubu nie była tak bliska, zerwanie wyglądałoby inaczej. Powell zawsze był porywczy i impulsywny. Nie znosił, by o nim gadano. Żeby oddać mu sprawiedliwość, trzeba przyznać, że na własnej skórze odczuł, co to znaczy być bohaterem skandalu. Jego ojciec był hazardzistą. Przepuszczał wszystkie pieniądze, jakie żona, sprzątaczką, zarobiła ciężką pracą. Gdy popadł w długi, których nie był w stanie spłacić, popełnił samobójstwo. Powell widział, jak bardzo matka cierpiała z powodu plotek. Podupadła na zdrowiu i pewnego ranka po prostu się nie obudziła.

Antonia wspierała go. Była z nim na pogrzebie

i przez całą ceremonię trzymała go za rękę. Mimo że starała się tego nie okazywać, strata rodziców pozostawiła trwały ślad na jego psychice. Nigdy całkowicie nie doszedł do siebie, a Sally wykorzystała okazję i pocieszała go za plecami przyjaciółki. Łatwo dał się omamić. Uwierzył jej. Antonii nigdy nie mówił, że ją kocha. Po zaręczynach, powołując się na Bena Hayesa, zdobył kredyty, dzięki którym spłacał długi ciążące na odziedziczonym domu i ziemi. Kiedy zaczął wychodzić na prostą, odwołał ślub.

Zerwanie bolało jak nóż wbity prosto w serce. Antonia była zdruzgotana. Kochała Powella nad życie. Jedynym pocieszeniem była myśl, że nigdy nie doszło do zbliżenia, odkładali ten moment na po ślubie. Kto wie, może właśnie to najbardziej go dotknęło? Sądził, że byli z George 'em kochankami, podczas gdy z nim nie poszła do łóżka. Nie mogła zawrócić czasu i postąpić inaczej. Mogła iść tylko do przodu. Niestety przyszłość rysowała się w jeszcze ciemniejszych barwach niż przeszłość,

Zaraz po Nowym Roku wróciła do pracy. Udawała pogodną i wypoczętą, chociaż z niepokojem myślała o wizycie lekarskiej wyznaczonej na koniec tygodnia.

Nie spodziewała się, że lekarz odkryje u niej coś poważnego. Narzekała na zmęczenie, złe samopoczucie, spadek wagi. Podejrzewała, że brak jej witamin i żelaza. Lekarz skierował ją na morfologię. Po pobraniu krwi wróciła do domu. Nie przeczuwała, co może nastąpić.

W poniedziałek rano, w pracy, dostała telefon, by jak najszybciej skontaktować się z lekarzem. Była zbyt przerażona, żeby o coś pytać. Załatwiła zastępstwo i udała się prosto do lecznicy.

Doktor Claridge przyjął ją poza kolejnością. Kiedy weszła do gabinetu, wstał, wyciągnął rękę na powitanie i poprosił, żeby usiadła.

- Musimy szybko podjąć pewne decyzje... - zaczął bez wstępów. - Otrzymałem wyniki badań.

- Szybko? - Serce waliło jej w piersi jak młotem. Zabrakło jej powietrza. Lodowatymi dłońmi kurczowo ścisnęła torebkę. - Jakie decyzje?

Lekarz pochylił się do przodu.

- Znamy się od lat, prawda, pani Antonio? - rzekł. - To nie jest łatwa rozmowa... Ma pani białaczkę.

Antonia wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc. Białaczka? Czy to rak krwi? Czy to śmiertelna choroba?

- Czy... - zająknęła się. - Czy to znaczy, że umrę? - dokończyła szeptem.

- Nie - zapewnił ją. - Odmiana, jaką u pani stwierdzono, jest uleczalna. Musi pani poddać się chemioterapii i naświetlaniom. To powinno na kilka lat powstrzymać rozwój choroby.

Powinno. Naświetlania. Chemioterapia. Kiedy była małą dziewczynką, zmarła jej ciotka. Chorowała na raka. Antonia z przerażeniem przypomniała sobie teraz skutki uboczne leczenia, bóle głowy, nudności... Wstała.

- Nie mogę zebrać myśli - wyznała.

Doktor Claridge również się podniósł. Ujął jej obie dłonie.

- Pani Antonio, to niekoniecznie oznacza wyrok. Leczenie można rozpocząć natychmiast. Możemy zyskać na czasie.

Przymknęła powieki, przełknęła ślinę. Martwiła się kłótnią z Powellem, podłością Sally, własną udręką. A teraz stanęła w obliczu śmierci i wszystko, co w minionych latach przeszła, straciło znaczenie.

Miała umrzeć!

- Chciałabym... chciałabym się nad tym zastanowić - rzekła schrypniętym głosem.

- Oczywiście. Ale niezbyt długo, dobrze?

Udało jej się skinąć głową. Podziękowała lekarzowi, wyszła z gabinetu, zapłaciła za wizytę, uśmiechnęła się do recepcjonistki. Pojechała prosto do domu, zamknęła drzwi, osunęła się na podłogę i wybuchnęła płaczem.

Białaczka. Jestem śmiertelnie chora. Miałam przed sobą przyszłość, a teraz...? Teraz to koniec. Już nie będzie Bożego Narodzenia z ojcem. Nie wyjdę za mąż, nie urodzę dzieci. Koniec.

Kiedy pierwszy szok minął i przestała płakać, wstała i zaparzyła sobie kawę. Zwyczajna, codzienna czynność nagle nabrała niezwykłego znaczenia. Ile jeszcze filiżanek kawy będzie jej dane w czasie, który jej pozostał?

Rozśmieszyło ją to bezsensowne uzalanie się nad sobą. Musi coś postanowić. Czy przedłużyć agonię, aż każdy cent z ubezpieczenia zostanie wydany, aż do-

proceedzi do bankructwa siebie i ojca? Czy wiedząc, że może przegrać batalię, może narażać siebie i jego na wyczerpującą terapię? Jaką jakość będzie miało jej życie, jeśli będzie cierpieć jak ciotka?

Nie może myśleć tylko o sobie. Musi wziąć pod uwagę dobro ojca. Zanim podejmie kurację, musi mieć pewność, że ma duże szanse na wyleczenie. A jeśli dowie się, że zyska tylko kilka miesięcy życia w ustawicznym cierpieniu? Decyzje stojące przed nią były bardzo trudne. Gdyby tylko potrafiła zebrać myśli! Potrzebuje czasu. Potrzebuje spokoju.

Nagle zapragnęła pojechać do Bighorn. Chciała być z ojcem, chciała znaleźć się we własnym domu. Całe jej życie było ucieczką. Teraz, kiedy znalazła się w tragicznym położeniu, nadszedł czas zmierzyć się z upiorami przeszłości, pogodzić się ze społecznością, która tak niesprawiedliwie ją osądziła.

Ich lekarz rodzinny, doktor Harris, nadal prowadził praktykę w Bighorn. Poprosi doktora Claridge'a, by wysłał mu dokumentację. Pojedzie do domu. Może doktor Harris będzie miał jakiś pomysł, coś jej poradzi? Jeśli nic już się nie da zrobić, to przynajmniej spędzi resztę życia z ojcem.

Powziąwszy taką decyzję, natychmiast przystąpiła do jej realizacji. Złożyła wymówienie w szkole, a Barrie powiedziała, że jest potrzebna Benowi.

- Po przyjeździe nic o tym nie mówiłaś - zdziwiła się.

- Bo musiałam to sobie przemyśleć - skłamała Antonia. - On jest taki samotny - ciągnęła. - Nadszedł

czas, by wrócić i zmierzyć się ze smokiem. Zbyt długo uciekałam - dodała.

- Ale co tam będziesz robiła?

- Wezmę zastępstwo w szkole. Ojciec mówił, że dwie nauczycielki są w ciąży i szukają kogoś na ich miejsce. Wiem, że Bighorn to nie Tucson, ale... Trudno jest znaleźć nauczycieli, którzy zechcą się wyprowadzić na koniec świata.

Banie westchnęła.

- Widzę, że wszystko sobie dobrze przemyślałaś.

- Tak... Będzie mi ciebie brakowało - dodała.

- A może kiedyś i ty zdecydujesz się wrócić i zmierzyć ze swoim smokiem?

Przyjaciółka wzdrygnęła się.

- Mój smok jest zbyt wielki. Nie miałabym szans. Ale będę trzymać za ciebie kciuki. No to w czym mogę ci pomóc?

- W pakowaniu - padła natychmiastowa odpowiedź.

Kiedy Antonia skontaktowała się ze szkołą w Bighorn, okazało się, że jedna z nauczycielek spodziewających się dziecka zachorowała i trafiła do szpitala, więc Antonia spadła im z nieba. Na szczęście w rozmowie nie zahaczono o powody jej wyjazdu dziewięć lat temu. Zdawała sobie sprawę, że niektórzy pamiętali skandal, lecz miała też przyjaciół, którzy zachowali neutralność. Pozostawał jeszcze Powell... Ilekroć w jej głowie kiełkowała myśl, że to z jego powodu zdecydowała się na powrót do domu, odpędzała ją od siebie.

Przybyła do Bighorn z mieszanymi uczuciami. Cudownie było ujrzeć radość na twarzy ojca, lecz trawiło ją poczucie winy, że skrywa przed nim prawdziwy powód decyzji o przeprowadzce.

- W Arizonie było dla mnie za gorąco - zażartowała.

- Cóż, skoro lubisz śnieg, nie mogłaś wybrać lepszej pory - odparł i wskazał głębokie zasy na podwórze.

Weekend minął na rozpakowywaniu, a już w poniedziałek poszła do pracy. Dyrektorka, kobieta jeszcze młoda i pełna pomysłów, przypadła jej do gustu. W pokoju nauczycielskim spotkała dwie koleżanki ze szkoły średniej, które powitały ją bez uprzedzeń.

Klasa też się jej spodobała. Pierwszy dzień poświęciła na uczenie się imion i nazwisk dzieci. Przy jednym serce podskoczyło jej do gardła: Maggie Long. Może to przypadek, pomyślała. Lecz gdy wywołała dziewczynkę i zobaczyła ponurą twarzyczkę, niebieskie oczy i krótko ostrzyżone czarne włosy, od razu wiedziała, że to nie zbieg okoliczności. To była twarz Sally, chociaż... chociaż oczy, spojrzenie były Powella.

Uniosła podbródek, przyjrzała się dziewczynce i wyczytała następne nazwisko. W końcu doszła do Julie Ames. Uśmiechnęła się do niej, a Julie odwzajemniła uśmiech. Antonia pamiętała Danny'ego Amesę ze szkoły. Jego rudowłosa córeczka to był wykapany ojciec.

Skończywszy z listą, wyjęła konspekt swojej poprzedniczki, zapoznała się z nim i przystąpiła do ćwiczeń z ortografii.

- - Aha, jeszcze jedno - przerwała. - Chciałabym, żebyście na piątek napisali krótkie wypracowanie o sobie, dobrze? Jedną stroniczkę - dodała z uśmiechem. - Dzięki temu lepiej was poznam. Przecież przyszłam w środku roku...

Julie Ames podniosła rękę.

- Tak, Julie?

- Pani Donalds zawsze wyznaczała dyżurnego do pilnowania porządku w klasie. Po tygodniu dyżurnym zostawał ktoś inny. Czy pani też tak będzie robiła?

- To bardzo dobry pomysł - stwierdziła Antonia.

- Może zaczniemy od ciebie, dobrze?

- Dziękuję! - odpowiedziała rozpromieniona dziewczynka.

Siedząca za nią Maggie Long obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem. Zachowywała się, jakby nowa nauczycielka budziła w niej coraz większą nienawiść. Czy wie, kim jestem? - zastanawiała się Antonia. Nie, skąd miałyby wiedzieć...

Lekcje dobiegły końca i dzieci rozeszły się do domów. Antonia cieszyła się, że miała czym zająć myśli. Na chwilę zapomniała o swoich problemach. Teraz strach powrócił. Jeszcze nie rozmawiała z doktorem Harrisem.

Po powrocie do domu zadzwoniła do gabinetu i zamówiła wizytę. Ojcu powiedziała, że potrzebne są jej witaminy.

Doktor Harris bardzo się zmartwił, kiedy powtórzyła mu diagnozę doktora Claridge'a.

- Nie powinnaś zwlekać - stwierdził krótko. - Najlepiej podjąć leczenie jak najwcześniej. Pozwól, Antonio... - Zręcznymi dłońmi dotknął jej szyi. - Powiększone węzły chłonne... - mruknął. - Schudłaś? - spytał, badając puls.

- Tak - wybąkała. - Ostatnio miałam dużo pracy - dodała.

- Ból gardła?

Antonia ostrożnie przytaknęła ruchem głowy.

Doktor Harris westchnął.

- Poproszę doktora Claridge'a, żeby przefaksował mi twoje wyniki badań - oświadczył. - W Sheridan jest onkolog - ciągnął - ale uważam, że powinnaś wrócić do Tucson.

Antonia zignorowała tę uwagę.

- Proszę powiedzieć, co mnie czeka?

Doktor Harris zaczął się wykręcać, lecz kiedy nalegała, wziął głęboki oddech i zrobił jej pełny wykład na temat białaczki. Antonia słuchała uważnie, blada i zdenerwowana.

- Powinnaś walczyć - powtarzał. - Rozwój choroby da się zatrzymać.

- Na jak długo?

- U niektórych chorych remisja trwa nawet i dwadzieścia pięć lat.

Spojrzała na niego przez zmrużone powieki.

- Ale mnie nie daje pan aż tyle, prawda?

- Posłuchaj, Antonio - zaczął. - Medycyna robi

postępy. Zawsze, powtarzam, zawsze istnieje możliwość, że zostanie odkryty lek...

Antonia uniosła rękę.

- Wolałabym nie decydować dzisiaj - zaczęła znużonym głosem. - Potrzebuję... potrzebuję trochę czasu - dodała i uśmiechnęła się prosząco. - Tylko troszeczkę - dodała.

Doktor Harris z trudem powstrzymał się od komentarza.

- Zgoda. Troszeczkę - rzekł z naciskiem. - Tymczasem będziesz pod moją opieką. Kiedy rozważysz wszystkie możliwości, może zdecydujesz się na leczenie. Ale - zawiesił głos - w przypadku raka nie można liczyć na cud. Jeśli zdecydujesz się walczyć, nie zwlekaj.

- Nie będę - obiecała.

Pożegnała się z lekarzem i wyszła. Czuła się spokojniejsza, jak nigdy przedtem pogodzona ze sobą. Zaakceptowała diagnozę i zaakceptowała coś znacznie więcej. Była teraz silniejsza, gotowa stawić czoło wszystkiemu, co ją spotka. Jak dobrze, że wróciłam, myślała. Los nie szczędził jej ciosów, lecz atmosfera rodzinnego domu pomagała znieść najgorsze z nich. Musi wierzyć, że teraz los będzie dla niej łaskawszy.

Jeśli jednak los sprowadził ją z powrotem do Bighorn, to postawił na jej drodze wyzwanie w postaci Maggie Long. Dziewczynka była nieposłuszna i krnąbrna, poza tym odmawiała jakiegokolwiek współpracy.

Pod koniec tygodnia Antonia pozostawiła ją po lekcjach. Maggie już miała jedynekę za nienapisanie dyktanda. Teraz groziła jej druga jedynka, za brak wypracowania.

- Jeśli chcesz powtarzać klasę, jesteś na najlepszej drodze - tłumaczyła Antonia surowym tonem. - Jeśli nie będziesz pracować, nie zdasz.

- Pani Donalds nie była taka wredna jak pani - odpysknęła dziewczynka. - Nigdy nie zadawała głupich wypracowań, a kiedy była klasówka, zawsze pomagała mi się przygotować.

- Zakładam, że znalazłaś się w tej klasie, bo zdałaś wszystkie sprawdziany i uzyskałaś promocję. To znaczy, że potrafisz pracować tak samo jak inne dzieci - odparła Antonia.

- Potrafię, jak mi się chce. Ale nie mam ochoty. A pani do niczego mnie nie zmusi!

- Mogę zostawić cię na drugi rok w tej samej klasie - Antonia była nieugięta. - I jeśli nie zmienisz nastawienia, uczynię tak. Daję ci jeszcze jedną szansę. Przez weekend napisz wypracowanie. Oddasz je w poniedziałek.

- Dzisiaj wraca mój tata - oświadczyła Maggie wyniosłym tonem. - Poskarżę się, że pani się do mnie uprzedziła. Pójdzie do dyrektorki. Zobaczy pani!

- I co od niej usłyszysz? - Antonia nie dała się wyprowadzić z równowagi. - Dowie się, że nie odrabiasz pracy domowej.

- Nie jestem leniuchem!

- Więc napisz wypracowanie.

- A Julie nie dokończyła klasówki i nie dostała jedynki!

- Julie nie zawsze pracuje tak szybko jak inni uczniowie. Muszę to brać pod uwagę - wyjaśniła Antonia.

- Pani ją lubi - rzekła Maggie oskarżycielskim tonem. - To dlatego nigdy jej pani nie dokucza! Gdyby ona nie odrobiła pracy domowej, nie wpisałaby jej pani jedynki!

- Rozmawiamy o tobie, nie o Julie - Antonia przerwała jej. - I nie będę się z tobą spierać. Albo napiszesz wypracowanie, albo nie. A teraz zmykaj.

Maggie posiała jej wściekłe spojrzenie, chwyciła plecak i głośno tupiąc nogami, ruszyła do wyjścia. Przy drzwiach odwróciła się i syknęła:

- Tata o wszystkim się dowie! Wylecisz, zobaczysz!

Antonia uniosła brwi.

- To nie zależy od twojego taty.

Maggie szarpnęła drzwi.

- Nienawidzę cię! Po co tu przyjechałaś? - krzyknęła i wybiegła.

Antonia opadła na krzesło. Oddychała ciężko, jak po dużym wysiłku. To dziecko to diabeł wcielony. Dziwiło ją, że pod względem zachowania tak bardzo różniła się od matki. W jej wieku Sally, pomijając skłonność do kłamstw, była uroczą, słodką dziewczynką.

Sally. Dźwięk tego imienia przyprawiał ją o ból w sercu. Sam dźwięk. Przyjechała do domu rozprawić się z upiorami, lecz jak dotąd nie bardzo to się

udawało. Maggie to twardy orzech do zgryzienia. Może Powell zmusi córkę do odrobienia lekcji.

Było jej przykro, że doszło do tak ostrego konfliktu. Przykro, że nie potrafiła polubić Maggie. Zastanawiała się, czy w ogóle ktoś ją lubił. Ponura, wstrętna smarkata.

Powell prawdopodobnie uwielbiał córkę i spełniał jej wszystkie zachcianki. Chociaż... Maggie dojeżdżała do szkoły autobusem i chodziła w podartych dżinsach i brudnych bluzach. Czy to ostentacja, czy ojciec po prostu nie zauważa, że córka chodzi brudna? Chyba ma gospodynię albo kogoś, kto dogląda dziecka?

Wiedziała od Julie, że przez ostatni tydzień Maggie mieszkała u Amesów. Rudowłosa córeczka Danny'ego Amesa była uroczym dzieckiem. Antonia za nią przepadała. Powiedziała jej, że chodziła do jednej klasy z jej tatą. Julie była niezwykle z tego dumna. Jej tata i jej „pani” przyjaźnili się.

Maggie się to nie spodobało i zaczęła traktować Julie ozięble, a dzisiaj w ogóle się do niej nie odzywała. Antonię zastanawiała ta przyjaźń. Julie była otwarta, bezpośrednia i grzeczna, a Maggie stanowiła jej przeciwieństwo. Może Maggie dostrzega w Julie cechy, których sama nie ma? I za to ją lubi? Ale co Julie widzi w Maggie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powell Long wrócił z podróży - kupował nowe sztuki bydła do stada - zmęczony wieloma godzinami spędzonymi w samolotach. W niecały tydzień, w morderczym tempie, odwiedził trzy rancza w trzech stanach. Mógłby dokonać zakupu reproduktorów na podstawie filmów wideo, co czasami robił, jeśli znał sprzedającego, lecz tym razem chciał rozszerzyć kontakty handlowe i zależało mu, by na własne oczy zobaczyć hodowle. Dzięki temu zaoszczędził kilka tysięcy dolarów. Wyszło na jaw, że jeden z hodowców przysłał film prezentujący bydło należące do kogoś innego. Jego było niedożywione, poza tym nie spełniało warunków koniecznych do hodowli dobrych byków zarodowych.

Wreszcie był w domu. Wcale się z tego nie cieszył. Dom, tak jak całe jego życie, był pełen bolesnych wspomnień. Tu mieszkała Sally, tu teraz mieszkała jej córka. Ilekroć spojrzał na dziewczynkę, widział w niej matkę. Kupował Maggie drogie zabawki, spełniał jej zachcianki, jednej tylko rzeczy nie mógł jej ofiarować - miłości. Nie potrafił obdarzyć uczuciem owocu tak nieudanego związku. Małżeństwo z Sally okupił utratą osoby, którą ukochał najbardziej na świecie. Utratą Antonii.

Maggie siedziała w salonie, trzymała książkę. Kiedy wszedł, uniosła głowę i natychmiast uciekła wzrokiem w bok.

- Przywiozłeś mi coś? - spytała smutnym głosem.

Powell zawsze przywoził jej prezent. W ten sposób chciał potwierdzić, że córka jest dla niego ważna, lecz Maggie nie dała się oszukać. Ojciec nawet nie wiedział, co lubi; bo gdyby wiedział, nie kupowałyby jej głupich pluszaków i lalek. Lubiła czytać, lecz on tego nie zauważał. Poza tym lubiła filmy przyrodnicze i w ogóle przyrodoznawstwo. Ale on nawet o tym nie wiedział. W ogóle nic o niej nie wiedział.

- Przywiozłem ci nową Barbie. Mam ją w walizce.

- Dziękuję.

Nigdy się nie uśmiecha. Nigdy się nie śmieje. Jest dojrzałą kobietą w ciele dziecka, pomyślał. Jej widok budził w nim poczucie winy.

- Gdzie pani Bates? - spytał, żeby coś powiedzieć.

- W kuchni. Gotuje.

- Co w szkole?

Maggie zamknęła książkę.

- Mamy nową panią. Uprzedziła się do mnie.

Powell uniósł wysoko brwi.

- Dlaczego?

Maggie wzruszyła chudymi ramionami.

- Nie wiem. Inne dzieci lubi. Na mnie tylko się gapi. Postawiła mi jedynekę z klasówki i zapowiedziała, że z pracy domowej dostanę następną. Mówi, że nie zdam do następnej klasy.

Powell słuchał tych rewelacji coraz bardziej zszokowany. Maggie zawsze przynosiła dobre stopnie. Odznaczała się żywą inteligencją, chociaż ponura mina i małomówność nie zaskarbiały jej sympatii nauczycieli. Oprócz Julie nie miała bliskich przyjaciółek. Ostatni tydzień spędziła właśnie u niej. Rodzice Julie chętnie opiekowali się Maggie pod jego nieobecność.

- Dlaczego nie jesteś u Julie? - zażądał wyjaśnień.

- Powiedziałam, że dzisiaj wracasz, i że chcę być, jak przyjedziesz, bo zawsze przywozisz mi prezent.

- Aha...

Nie przyznała się, że zauroczenie Julie nową nauczycielką spowodowało tarcia między nimi. Dziś rano strasznie się pokłóciły, co przesądziło o jej wcześniejszym powrocie. Na szczęście pani Bates przyszła do pracy, więc ją wpuściła.

- Ta nowa lubi Julie, a mnie nienawidzi. Mówi, że jestem leniwa i głupia.

- Co takiego?

Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ojciec zareagował aż

tak gwałtownie. Może obeszło go, że ktoś jej nie lubi? Maggie uważnie mu się przyjrzała. Jego oczy rzucały groźne błyski, co nie wróżyło niczego dobrego. Powell wzbudzał w niej strach. Ale on we wszystkich wzbudzał strach. Nie lubił ludzi. Jak ona. Był zamknięty w sobie, wybuchowy, a gdy go ktoś zdenerwował, potrafił być przykry. Maggie już dawno odkryła, że może używać ojca jako straszaka. To zawsze działało.

Powell był w mieście legendą. Większość nauczycieli robiła wszystko, żeby tylko uniknąć spotkania z nim. Maggie szybko spostrzegła, że wcale nie musi się wysilać, a i tak dostaje dobre stopnie. Nie musiała się starać. Uśmiechnęła się do siebie. A jakby napuścić go na panią Hayes?

- Mówi, że jestem leniwa i głupia.

- Jak się nazywa? - spytał Powell lodowatym tonem.

- Pani Hayes.

Powell milczał chwilę.

- Antonia Hayes?

- Nie wiem, jak ma na imię. Pani Donalds zachorowała i ona ją zastępuje. Pani Donalds była moją przyjaciółką. Brakuje mi jej.

- Kiedy pani Hayes przyszła do was? - Dziwne, że nic nie słyszała o jej przyjeździe. Co prawda tydzień go nie było.

- Mówiłam ci już, tydzień temu. Podobno kiedyś tutaj mieszkała. - Maggie zamilkła i przyjrzała się zastygłej w gniewie twarzy ojca. Wyglądał groźnie.

- To prawda, tato?

- Prawda - burknął pogardliwie. - Mieszkała tutaj. Zobaczymy, jak będzie rozmawiała z dorosłym, nie z dzieckiem - dorzucił.

Podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i wystukał numer dyrektorki szkoły podstawowej w Big-horn.

Pani Jameson zdziwiła się, słysząc w słuchawce głos Powella Longa. Nigdy przedtem, nawet kiedy Maggie zadarła z jakimś uczniem, Powell nie interweniował.

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego pozwala pani, aby pedagog wyzywał dziecko od leni i głupków? - zaczął bez wstępów.

- Słucham? - odezwała się dyrektorka.

- Maggie mówi, że pani Hayes nazwała ją leniwą i głupią - wyjaśnił. - Proszę poważnie porozmawiać z tą nauczycielką. Nie chciałbym osobiście przychodzić do szkoły. Czy wyraziłem się jasno?

Pani Jameson знаła Powella Longa. Obiecała porozmawiać z Antonią w poniedziałek.

I dotrzymała słowa, aczkolwiek niechętnie.

- W piątek, już po pani wyjściu, zadzwonił do mnie ojciec Maggie Long - zaczęła dyrektorka. Antonia siedziała sztywno vis-a-vis niej. - Twierdzi, że użyła pani w stosunku do jego dziecka obrazliwych słów, że nazwała pani Maggie leniwą i głupią. Każdy nauczyciel, z wyjątkiem pani Donalds, miał kłopoty z tą małą. Niemniej pan Long nigdy dotąd nie interweniował. Zastanawia mnie to.

- Nie nazwałam jej głupią - zaprzeczyła Antonia spokojnym tonem. - Uprzedziłam jedynie, że jeśli będzie odmawiała wykonywania prac domowych, a na sprawdzianach oddawała czyste kartki, to nie zda do następnej klasy. Nigdy nie stawiam dobrych ocen za nic. Nigdy też nie faworyzowałam żadnego dziecka.

- Nie wątpię - zapewniła ją pani Jameson. - Opinia, jaką otrzymałam ze szkoły w Tucson, jest bardzo pochlebna. Rozmawiałam nawet z dyrektorem, który bardzo żałuje, że panią stracił. Ma bardzo wysokie zdanie o pani inteligencji i kwalifikacjach.

- Cieszę się. Nie wiem, jak postępować z Maggie - przyznała Antonia. - Ona mnie nie lubi. Przykro mi z tego powodu, lecz nie wiem, jak zaskarbić sobie jej sympatię. Gdyby była tak chętna do współpracy jak jej koleżanka, Julie... Julie Ames to wzorowa uczennica.

- Julie jest kochana - zgodziła się dyrektorka. Splotła dłonie i oparła je na brzegu biurka. - Muszę panią spytać o jedną sprawę, pani Antonio - rzekła. - Czy możliwe, że nieświadomie odgrywa się pani na Maggie za dawne krzywdy? Słyszałam o pani zaręczynach z jej ojcem... To małe miasto - dodała przepraszającym tonem, widząc, że Antonia zeszywniała. - To i owo obito mi się o uszy. Wiem, że matka Maggie rzucała na panią oszczerstwa...

- Wciąż są ludzie, którzy wierzą w te kłamstwa - odparła Antonia. - Moja matka zmarła, bo nie mogła wytrzymać presji psychicznej...

- Nie wiedziałam.

- Chorowała na serce. Wyjechałam, żeby nie

dawać powodu do dalszych plotek. Moja mama nie otrzęsnęła się po tym skandalu. - Antonia zamilkła, podniosła głowę i zmusiła się do uśmiechu. Wypadło to jednak słabo. - Byłam niewinna, ale zapłaciłam wysoką cenę.

- Przepraszam... Nie powinnam była o tym wspominać - sumitowała się dyrektorka.

- Przeciwnie. Ma pani prawo wiedzieć, czy celowo gnębię jakiegoś ucznia. Znienawidziłam jej matkę za to, co mi zrobiła. Do ojca Maggie żywię podobne uczucia. Mam jednak nadzieję, że nie jestem aż tak złą kobietą, żeby kazać dziecku cierpieć za winy rodziców.

- Nie oskarżam pani o nic takiego - zachnęła się pani Jameson. - Sytuacja jest jednak delikatna. Pan Long ma w tutejszej społeczności ogromne wpływy. Jest zamożnym człowiekiem, a o jego wybuchowym charakterze krążą legendy. Nie raz urządzał publiczne awantury. Zagroził, że jeśli nie rozwiążemy problemu, pofatyguje się osobiście, by z panią porozmawiać. - Dyrektorka zamilkła i uśmiechnęła się słabo. Po chwili ciągnęła: - Skończyłam czterdzieści pięć lat. Całe życie ciężko pracowałam, żeby coś osiągnąć. Gdybym straciła posadę, byłoby mi bardzo trudno znaleźć inną pracę. Mam męża inwalidę i syna w college'u. Błagam, niech pani mnie nie naraża na zwolnienie.

- Nigdy nie dopuszczę, żeby ktoś niewinny płacił za moje czyny - zapewniła ją Antonia. - Pierwsza bym złożyła wymówienie - dodała. - Pan Long ma błędne

wyobrażenie o tym, jak jego córka jest przeze mnie traktowana. W rzeczywistości dziewczynka przysparza wiele problemów wychowawczych. Nie odrabia pracy domowej, na sprawdzianach oddaje czyste kartki, bo wie, że nie mogą jej do niczego zmusić.

- Niestety. Doskonale to wie. Poskarży się ojcu, a on wyrzuci presję na członków rady szkoły. Orientuję się, że przynajmniej jeden z nich jest jego dłużnikiem, a pozostali trzej po prostu się go boją. - Odchrząknęła. - Nie ukrywam, że ja także się go boję.

- Czyli w Bighorn nie ma wolności słowa, tak?

- Jeśli ta wolność słowa narusza jego interesy - przyznała pani Jameson. - Powell Long jest na swój sposób tyranem. Chociaż nie można mieć mu za złe troski o własne dziecko.

- Nie można - przytaknęła Antonia i westchnęła.

Jej sytuacja była, mówiąc ogólnie, niezręczna. Miała swoje własne kłopoty i żyła w ciągłym lęku. Jednak nie bała się Powella. Bardziej bała się o swoje zdrowie.

- Postara się pani być bardziej wyrozumiała dla Maggie? - spytała pani Jameson.

Antonia uśmiechnęła się do niej.

- Oczywiście - zapewniła ją. - Ale mogę liczyć na pani pomoc, gdyby problem nie zniknął?

- Jeśli tylko będę w stanie coś pomóc, to jestem do dyspozycji, chociaż przyznam się, że mam wątpliwości, czy Maggie zechce z nami współpracować. Jednak jeśli jej ojciec nie będzie zadowolony, obie możemy narazić się na nieprzyjemności.

- Czy to znaczy, że mam za wszelką cenę dać jej promocję? - spytała Antonia. - Mam stawiać jej oceny, na które nie zasłużyła, bo inaczej jej ociec będzie „niezadowolony”?

Pani Jameson zarumieniła się.

- Źle mnie pani zrozumiała. Nie mogę polecić, żeby pani tak uczyniła. Naszym zadaniem jest nauczanie i wychowywanie, a nie rozdawanie dobrych ocen za nic.

- Właśnie.

- Niemniej sugeruje pani, że panią do tego namawiam. Cóż, ma pani rację. Boję się o swoją posadę. Kiedy będzie pani w moim wieku - dodała - pani też poczuje się mniej pewnie.

Antonia patrzyła na nią smutnymi oczami. Wiedziała, że może nigdy nie będzie miała takich dylematów, bo nie dożyje jej wieku. Podziękowała dyrektorce i przybita wróciła do klasy.

Maggie przyglądała się, jak Antonia zajmuje miejsce za biurkiem i objaśnia zadanie z języka angielskiego. Ojciec musiał nimi dobrze potrząsnąć, pomyślała z satysfakcją. Nie miała zamiaru odrabiać zaległej pracy domowej ani pisać sprawdzianów. A jak dostanie zły stopień, ojciec zrobi kolejną awanturę, bo ojciec zawsze wierzy jej na słowo. Pani Hayes bardzo szybko wyleci, a potem wróci pani Donalds i wszystko będzie jak dawniej. Zerknęła na Julie, lecz przyjaciółka nie zwracała na nią uwagi. Niedobrze mi się robi, jak się podlizuje pani Hayes, pomyślała. Idiotka.

Maggie nie była pewna, czy bardziej nienawidzi Julie, czy nowej nauczycielki.

Pod koniec dnia pani Hayes powiedziała, że przedłuży termin oddania zaległych prac domowych do piątku. Maggie poczuła, że odniosła małe zwycięstwo.

Minęły cztery dni i Antonia poprosiła uczniów o prace domowe zadane na początku tygodnia. Maggie nie oddała niczego.

- Jeśli do końca dnia nie dostanę od ciebie żadnej pracy, łącznie z zaległym wypracowaniem, postawię ci kolejną jedynekę - uprzedziła.

Z niechęcią myślała o zbliżającej się konfrontacji. Starą się traktować Maggie jak innych uczniów, lecz dziewczynka na każdym kroku ją prowokowała.

- Jak dostanę jedynekę, powiem tacie - odpysknęła.
- Przyjdzie i porozmawia z panią.

Antonia popatrzyła na nią spokojnym wzrokiem i spytała:

- Myślisz, że się przestraszę tej groźby?

- Wszyscy się boją mojego taty - odparło dziecko z dumą.

- Ale ja nie - oświadczyła Antonia chłodnym tonem. - Jeśli twój tata zechce przyjść, proszę bardzo. Usłysz ode mnie to samo, co ty. Jeśli nie będziesz pracować, nie zdasz. Nic na to nie poradzę.

- Naprawdę?

Antonia kiwnęła potakująco głową.

- Naprawdę. Jeśli nie oddasz zadań przed dzwonkiem, przekonasz się, że nie rzucam słów na wiatr.

- Ani ja.

Antonia nie zniżyła się do kłótni z dzieckiem. Lecz kiedy dzwonek obwieścił koniec lekcji, a Maggie nie oddała prac domowych, wpisała jej do dzienniczka jedynekę.

- Pokaż to swojemu tacie - powiedziała.

Maggie wzięła od niej dzienniczek i w milczeniu, z beczelnym uśmiechem na twarzy, opuściła klasę. Pani Hayes nie wie, że dzisiaj przyjedzie po mnie tata, myślała. Ale się dowie.

Zostało jej jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. Nie wątpiła, że Powell się pojawi. Postanowiła jednak, że się nie ugnie. Nie miała nic do stracenia. Nie zależało jej na utrzymaniu posady za cenę poddania się szantażowi dziewięciolatki.

Zgodnie z przewidywaniami, w kilka minut po wyjściu uczniów usłyszała kroki na korytarzu. Ciężkie i zdecydowane. Nie miała wątpliwości, kto się zbliża.

Kiedy drzwi otworzyły się, podniosła głowę i napotkała znajome oczy, czarne jak śmierć.

Powell nie zdjął kapelusza, ani jej nie pozdrowił. W drogim garniturze, butach z cholewami i stetsonie wyglądał na człowieka, któremu się świetnie powodzi. Antonia jednak widziała w nim młodszego mężczyznę, nędznie ubranego, odludka marzącego o wyrwaniu się z biedy. Czasami, kiedy nawiedzało ją wspomnienie narzeczonego, ogarniała ją fala miłości do niego, nad którą trudno jej było zapanować.

- Spodziewałam się ciebie - odezwała się pierwsza, odpędzając od siebie myśli o przeszłości. - Maggie dostała jedynekę, bo na to zasłużyła. Dałam jej cały tydzień na odrobienie pracy domowej, ale ona z tej szansy nie skorzystała.

- Do diabła! Nie musisz udawać takiej szlachetnej. Wiem, dlaczego uprzedziłaś się do niej. Odczep się od Maggie - rzucił ostro. - Jesteś tu po to, żeby uczyć dzieciaki, a nie odgrywać się na mojej córce.

Antonia nie ruszyła się ze swojego miejsca za biurkiem. Splecione dłonie oparła na blacie i bez mrugnięcia powieką popatrzyła na Powella.

- Twoja córka nie dostanie promocji - oświadczyła. - Odmawia brania udziału w dyskusjach na lekcji, nie odrabia zadań domowych, na sprawdzianach oddaje czyste kartki. Szczerze się dziwię, że doszła aż do czwartej klasy - dodała i z chłodnym uśmiechem ciągnęła: - Z rozmowy z dyrektorką, która jest przez ciebie zastraszona, wywnioskowałam, że wykorzystujesz wpływy w radzie szkoły, żeby pozbyć się każdego nauczyciela, który chce ją zostawić na drugi rok w tej samej klasie.

Twarz Powella stężała.

- Nie muszę wykorzystywać żadnych wpływów - obruszył się. - Maggie to bystre dziecko.

Antonia otworzyła szufladę biurka, wyjęła ostatnią klasówkę Maggie, położyła na blacie i pchnęła w jego stronę.

- Doprawdy? - spytała.

Powell spojrział na kartkę przez zmrużone powieki, potem przeniósł świdrujący wzrok na Antonię.

- Nie odpowiedziała na żadne pytanie - rzekł.

Antonia kiwnęła potakująco głową, sięgnęła po kartkę i schowała ją z powrotem do szuflady.

- Całe pół godziny przesiedziała z założonymi rękami, z beczelnym uśmiechem wpatrując się we mnie.

- Przedtem się tak nie zachowywała.

- Nie wiem. Jestem tu nowa.

Powell posłał jej gniewne spojrzenie.

- Nie lubisz jej.

- Naprawdę sądzisz, że przyjechałam taki szmat drogi aż z Arizony, żeby odegrać się na córce Sally?

Słyszając własne słowa poczuła wyrzuty sumienia, że jest niesprawiedliwa dla Maggie, ale sam widok dziewczynki był dla niej torturą.

- Sally i mojej - sprostował Powell, jak gdyby wiedział, jak bardzo bolesne są dla Antonii te wspomnienia.

- Przepraszam. Sally i twojej - poprawiła się. Mdliło ją.

Powell pokiwał głową.

- O to chodzi, prawda? - rzekł, jak gdyby sam do siebie. - Wygląda jak ona.

- Jak skóra zdjęta z Sally - przytaknęła.

- I po tych wszystkich latach, ty wciąż jej nienawidzisz.

Antonia mocniej splotła dłonie, lecz nic odwróciła wzroku.

- Rozmawiamy o twojej córce.
- O Maggie.
- Tak.
- Nie możesz się zdobyć, żeby wypowiedzieć jej imię! - Powell pochylił się i oparł ręce na biurku.
- Sądziłem, że stosunku do uczniów nauczyciele powinni zachować bezstronność i nie kierować się osobistymi uczuciami.

- I tak jest.

- Nie w twoim przypadku. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Powiem ci coś, Antonio. Wróciłaś, ale to jest moje miasto. Połowa Bighorn należy do mnie, znam wszystkich członków rady szkoły. Jeśli chcesz tu zostać i uczyć, lepiej się pilnuj i wszystkich uczniów traktuj równo.

- Ale twoją córkę równiej, tak?

Kiwnął głową.

- Tak.

- Nie będę się wobec niej uprzedzać, ale nie może liczyć na ulgowe traktowanie - oświadczyła chłodno. - W mojej klasie nie dostanie stopni, na jakie nie zasłużyła. Jeśli chcesz się mnie pozbyć, proszę bardzo.

- Do diabła! Nie zależy mi na twojej posiadzie - wybuchnął. - Wszystko mi jedno, czy zostaniesz tutaj z twoim ojcem. Mało mnie obchodzi, dlaczego tak nagle wróciłaś. Ale nie zgodzę się, by moje dziecko cierpiało za cudze winy. Ona nie ma nic wspólnego z przeszłością.

- Nic? - Oczy Antonii błysnęły, kiedy spojrzała na

niego. - Sally była już w ciąży, kiedy braliście ślub. Urodziła siedem miesięcy później - dodała chrapliwym głosem. Ból w sercu był silniejszy od strachu przed białaczką. - Spałeś z Sally, a jednocześnie zarzekałeś się, że będziesz mnie kochać po wsze czasy! - Powell powoli wciągnął powietrze w płuca. Jego oczy pałały gniewem. Wpatrywał się z góry w Antonię, jak gdyby chciał czymś w nią rzucić. Antonia wbiła wzrok w blat biurka, na którym oparła dłonie splecione tak mocno, że aż zbiełały jej kostki palców. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby się odprężyć. Nie chciała, żeby spostrzegł, jaka jest spięta.

- Przepraszam, nie powinnam tego mówić - rzekła po chwili. - Nie miałam prawa. Twoje małżeństwo to twoja prywatna sprawa, tak jak twoja córka. Postaram się być dla niej miła. Ale wymagam, żeby wykonywała wszystkie ćwiczenia, jakie zadaję innym dzieciom, a jeśli nie zastosuje się, zostanie odpowiednio oceniona.

Powell wyprostował się i wepchnął ręce do kieszeni. Popatrzył na Antonię nieprzeniknionym wzrokiem.

- Z nas wszystkich Maggie zapłaciła najwyższą cenę - odezwał się. - Nie pozwolę jej skrzywdzić.

- Obojętnie, co o mnie sądzisz, nie mam zwyczaju kierować się osobistymi uczuciami w stosunku do dzieci - oświadczyła.

- Masz dwadzieścia siedem lat - zmienacka zmienił temat. - Nie wyszłaś za mąż. Nie masz własnych dzieci.

- To prawda. Udało mi się tego uniknąć.

- Nie masz ochoty związać się z nikim? Ułożyć sobie życie?

- Mam ułożone życie - odparła i nagle poczuła, że strach, iż to życie może się niedługo skończyć, ścisła ją za gardło.

- Doprawdy? Pewnego dnia ojciec umrze. Zostaniesz sama.

Antonia ponownie spuściła wzrok.

- Od dawna jestem sama - rzekła opanowanym głosem. - Można... można nauczyć się z tym żyć.

Powell nie odezwał się. Po dłuższej chwili usłyszała jego głos, jak gdyby z oddali.

- Dlaczego wróciłaś?

- Dla ojca.

- Czuje się coraz lepiej. Nie potrzebuje ciebie.

Podniosła głowę, spojrzała na niego badawczo, szukając w jego twarzy rysów chłopaka, którego kochała, ciemnych oczu, zmysłowych ust.

- Może to ja kogoś potrzebuję? - spytała i spuściła wzrok.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Tylko nie interesuj się mną. Może ty kogoś potrzebujesz, ale ja nie. A już na pewno nie ciebie - rzucił. Nim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, zniknął za drzwiami.

Maggie czekała na niego w holu. Zanim poszedł porozmawiać z Antonią, zdążył ją odwiedzić do domu.

- I co? Widziałeś się z nią? Objechałeś ją?

- dopytywała się podniecona. - Wiedziałam, że jej pokażesz, kto tu rządzi!

Powell zmrużył oczy. Dawno nie widział Maggie tak rozentuzjasmowanej.

- Co z twoją pracą domową?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Takie tam głupoty. Kazała napisać wypracowanie o sobie, rozwiązać kilka zadań z matematyki i ułożyć zdania z podanymi słowami.

Powell popatrzył na nią gniewnie.

- A ty nie odrobiłaś ani jednej lekcji, tak?

- Powiedziałaś jej chyba, że nie muszę?

Rzucił kapelusz na stół w holu i z niebezpiecznym błyskiem w oku spytał ponownie:

- Odrobiłaś którąś z tych lekcji?

- Nie - wybąkała. - To takie głupie. Mówiłam ci już.

- Do diabła! Okłamałaś mnie!

Maggie cofnęła się. Ojciec patrzył na nią groźnie. Złękła się go. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła się winna. Z reguły nie kłamała, ale sytuacja była wyjątkowa. Pani Hayes była dla niej niemiła. Miała chyba prawo odpłacić jej tym samym?

- Odrobisz te zadania, słyszysz! - rozkazał Powell.

- A na następnym sprawdzianie nie będziesz siedziała z założonymi rękami. Jasne?

- Tak, tato - odparła Maggie i zacisnęła usta.

- Boże! - Powell nie przestawał piorunować jej wzrokiem. - Zupełnie jak matka! To musi się zmienić! Żadnych kłamstw! Rozumiesz?

- Ale ja nie kłamię... - broniła się.

Powell nie słuchał. Odwrócił się na pięcie i odszedł. Maggie patrzyła za nim, palące łzy napłynęły jej do oczu. Dłonie zacisnęła w pięści. „Zupełnie jak matka!”. To samo mówi pani Bates, kiedy Maggie jest nieposłuszna. Ojciec nie kochał mamy. Mama przez to płakała, kiedy za dużo wypija. Kiedyś powiedziała, że skłamała, i wtedy ojciec ją znenawidził. Czy jej też nienawidzi?

Pobiegła za Powellem.

- Tato, tato!

- O co chodzi? - spytał, odwracając się.

- Ona mnie nie lubi!

- A próbowałaś z nią współpracować? - spytał oschłym tonem.

Maggie wzruszyła ramionami i spuściła oczy, żeby nie zobaczyć łez. W tym nieprzytulnym domu nauczyła się kryć ze swoimi uczuciami. Nie odezwała się, tylko weszła na piętro i zamknęła się w swoim pokoju.

Powell przyglądał się jej, jak szła po schodach. Maggie przyzwyczała go do brania jej w obronę przed nauczycielami. Popędził do szkoły z pretensjami, a okazało się, że Antonia jest niewinna. Smarkata posłużyła się nim, żeby odegrać się na nauczycielce. Był wściekły na siebie, że dał sobą manipulować. A to dlatego, że nie znał własnego dziecka. Spędzał z nią tak mało czasu, jak tylko było możliwe, bo była żywym memento jego nieudanego małżeństwa.

Następnym razem, obiecał sobie w myśli, zanim urzędę awanturę jakiemuś nauczycielowi, postaram

się ustalić fakty. Niemniej nie żałował tego, co powiedział Antonii. Niech zastanowi się nad jego oskarżeniami. Może powstrzyma ją to od celowego dręczenia Maggie. Wiedział, co czuła do Sally. Nienawiść malowała się na jej mizernej twarzy.

Zastanawiał się, dlaczego przyjechała. Żeby go dręczyć? Przez te lata niemal o niej zapomniał. Niemal. W końcu poszedł do jej ojca, dowiedzieć się, co u niej słychać, bo samotność trawiła go jak żrący kwas. Przez jedno mgnienie przemknęła mu przez głowę szalona myśl, że jeszcze jest szansa na odbudowanie owej magicznej więzi, jaka istniała między nimi, kiedy byli osiemnastolatkami.

Szybko wyleczył się ze złudzeń. Antonia traktowała go z chłodną obojętnością. W ciągu tych dziewięciu lat zmieniała się w sople lodu.

Czy mógł ją winić? Stał się przyczyną wszystkich jej nieszczęść, bo nie ufał ludziom, bo nie wierzył w jej uczciwość i prawość. Jedna pochopna decyzja kosztowała go wszystko, co ukochał. Czasami zastanawiał się, jak mógł być taki głupi.

Tak samo dzisiaj. Pozwolił Maggie sobą manipulować i urządził Antonii awanturę o coś, czego nie uczyniła. Jak za dawnych czasów. W wieku dziewięciu lat córka Sally była mistrzynią intryg. A on był tak samo impulsywny i tępy jak zawsze. Wcale się nie zmienił. Miał tylko więcej pieniędzy.

Antonia ponownie zdominowała jego myśli. Zaniepokoił go jej mizerny wygląd, bladeść i chudość. Sprawiała wrażenie chorej. Może rzeczywiście zapad-

la na jakąś chorobę? Może dlatego przyjechała do domu? Może posługuje się ojcem jako wymówką? Ale czy ciepły klimat nie jest lekarstwem na wszelkie dolegliwości? Był pewien, że żaden lekarz nie zalecił jej wyjazdu do Wyoming w środku zimy.

Nie znajdował odpowiedzi na trapiące go pytania. Zirytował się. W ogóle nie powinienem zadawać sobie żadnych pytań. To do niczego nie prowadzi. Przeszłość umarła. Musi się od niej uwolnić, zanim zatruje mu życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po wyjściu Powella Antonia dłuższy czas siedziała nieruchomo, tępym wzrokiem wpatrując się w złożone na blacie biurka ciasno splecione dłonie. Oczywiście wiedziała, że on jej nie chce. Czyżby podświadomie oczekiwała czegoś innego? A nawet gdyby tak było, to przecież takie marzenie było czystą abstrakcją.

Wstała, uprzątnęła biurko, pozbierała swoje rzeczy i pojechała do domu. Nie może siedzieć i rozczulać się nad sobą. Musi mądrze wykorzystać każdą chwilę, jaka jej pozostała. Musi wreszcie podjąć jakąś decyzję.

Szykując obiad, zastanawiała się nad wszystkimi rzeczami, które chciała zrobić, a na które nigdy nie znalazła czasu. Nie podróżowała, chociaż kiedyś o tym marzyła. Nie angażowała się w życie kościoła

ani lokalnej społeczności. Zawsze żyła z dnia na dzień; jedyny plan, jaki układała z wyprzedzeniem, to plan lekcji. Właściwie dryfowała po powierzchni, zakładając, że ma przed sobą jeszcze szmat życia. Teraz granica została wyznaczona, a ona zbliżała się do jej przekroczenia.

Najbardziej żałowała utraty Powella. Cofając się myślą w przeszłość, zastanawiała się, co by się stało, gdyby zażądała od Powella przedstawienia dowodów jej zdrady. Miała wtedy zaledwie osiemnaście lat, była bez pamięci zakochana, ufna i pełna marzeń. Do głowy jej nie przyszło, że najlepsza przyjaciółka zada jej cios w plecy. Jakże była naiwna! Nie zdawała sobie sprawy, iż najlepsi przyjaciele przemieniają się w najgorszych wrogów, bo doskonale wiedzą, jak najboleśniej ugodzić.

Słabym punktem Antonii była żarliwa wiara, że Powell kocha ją tak mocno, jak ona jego. Wierzyła, że nic ich nie rozdzieli. Nie wzięła pod uwagę zdolności aktorskich Sally.

Powell nigdy nie wyznał jej miłości. Jakie to dziwne, pomyślała, że zdałam sobie z tego sprawę dopiero po rozstaniu. Był namiętny, szalał za mną, ale zawsze potrafił się powściągnąć, zatrzymać w ostatniej chwili. Nic dziwnego, pomyślała z goryczą, przecież już wtedy sypiał z Sally. Dlaczego miałby poządać mnie, skoro miał romans na boku?

Poprosił, żeby została jego żoną. Jej rodzice, w przeciwieństwie do jego matki i ojca, byli powszechnie szanowani. Korzystał z ich pozycji w kościele

i społeczności Bighorn. Spędzał z nimi tyle samo czasu, co z Antonią. A kiedy opowiadał o rozbudowaniu małego rancza odziedziczonego po ojcu, to Ben Hayes mu doradzał i pomógł uzyskać kredyty. Ręczył za niego, ponieważ synowi utracjusza nikt nie pożyczłby pieniędzy nawet na bilet do teatru.

Antonia nie podejrzewała, że w dążeniu do bogactwa ambitny mężczyzna może do tego stopnia wykozystać niedoświadczoną dziewczynę. Teraz, z perspektywy lat, widziała zimną kalkulację kryjącą się za oświadczeniami. Nie chodziło mu o nią, a o jej ojca i jego wpływy. Korzystając z poparcia przyszłego teścia, Powell zmienił nędzne pięćdziesięcioakrowe ranczo w wartę miliony dolarów imperium i stworzył imponującą hodowlę bydła zarodowego czystej rasy. Możliwe, że zerwanie zaręczyn było częścią ogólnego planu. Kiedy dopiął swego, mógł poślubić kobietę, którą kochał, czyli Sally.

Nie byłoby dla niej zaskoczeniem, gdyby wyszło na jaw, że przyjaciółka działała z Powellem ręką w rękę. Dziwne jednak, że ich małżeństwo okazało się tak nieudane.

Ciekawe, dlaczego przez te wszystkie lata o tym nie pomyślałam? Prawdopodobnie własne nieszczęście uczyniło mnie ślepą i uniemożliwiło głębszą refleksję.

Zastanawianie się nad przeszłością wydało się Antonii jałowe i nierealne. Powell to stare dzieje. Musi przestać o nim rozmyślać. Musi wybaczyć i zapomnieć. Nie chce zabierać do grobu nienawiści i żalu.

Zawołała ojca do stołu. Pilnowała się, żeby poru-

szać tylko obojętne tematy i udawać radość z powrotu do domu.

Bena jednak nie było tak łatwo oszukać.

- Coś cię trapi - zauważył, badawczo przyglądając się córce. - Mogę spytać, co?

- Maggie Long - odparła. Nie był to zręczny unik.

- Istny szatan z tego dzieciaka. Zupełnie jak ojciec, kiedy był w jej wieku.

- Zachowuje się tak tylko w stosunku do mnie. Panią Donalds lubiła.

- Nic dziwnego - odparł ojciec i dopił kawę. - To kuzynka Sally, więc Maggie jest z nią spokrewniona. Rozpieszczała ją, faworyzowała, stawiała dobre oceny za nic. Maggie była jej maskotką. A teraz została potraktowana jak należy i przeżywa -szok.

- Skąd wiesz?

- Nie zapominaj, że Bighorn to mała miejscina. Wiem wszystko. - Zamilkł i spojrzał na Antonię.

- Wiem nawet to - ciągnął - że Powell przyszedł dzisiaj po południu do szkoły i urządził ci awanturę.

Antonia poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Nie będę traktowała jej inaczej niż inne dzieci - mruknęła. - Mało mnie obchodzi, czy Powell zażąda, żeby mnie zwolnili.

- Nie będzie to takie łatwe. Ja też mam znajomych w radzie szkoły.

- Może przenieść ją do innej klasy? - zastanowiła się głośno.

- To by dało powody do plotek - rzekł Ben.

- A tego mieliśmy aż za wiele - dodał. - Po prostu

konsekwentnie trzymaj się swojej linii postępowania. Ona w końcu zrozumie i zacznie współpracować.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Antonia westchnęła ciężko i przesunęła ręką po włosach. - Jestem zmęczona - wyznała ze słabym uśmiechem. - Nie będzie ci przykro, jeśli się wcześniej położę?

- Oczywiście, że nie. - Ben wyglądał na zmartwionego. - Wydawało mi się, że byłeś u lekarza... Dał ci coś na wzmocnienie?

- Powiedział, że potrzebuję witamin - skłamała gładko. - Kupiłam jakieś tabletki, ale jeszcze za krótko je biorę, żeby odczuć efekt. Powiedział też, że powinnam więcej jeść.

Ben nadal miał zmartwioną minę.

- Jeśli wkrótce nie poczujesz się lepiej, powinnaś pójść i poprosić o skierowanie na badania. To nie jest normalne, żeby kobieta w twoim wieku wciąż czuła się zmęczona.

Serce podskoczyło jej do gardła. Zgadzała się, że to nie jest normalne, ale nie chciała, żeby ojciec zaczął coś podejrzewać.

- Tak zrobię - zapewniła go. Wstała, zaczęła zbierać talerze. - Pozmywam, a potem zostawię cię z twoim telewizorem.

- Nie znoszę telewizji. Wolę poczytać. Włączam telewizor tylko po to, żeby coś gadało.

Antonia roześmiała się.

- Zupełnie jak ja w Tucson. Telewizor dotrzymał mi towarzystwa.

- Przyznam, że wolę twoje towarzystwo. Cieszę

się, że wróciłaś do domu, Antonio. Dzięki tobie nie czuję się taki samotny. - Radość w głosie ojca obudziła w niej wyrzuty sumienia. Stracił żonę, a teraz straci i córkę. Jak da sobie radę, przecież nie mają dalszej rodziny? Antonia przygryzła wargę. Ben poklepał córkę po ramieniu. - Nie przemęczaj się pracami domowymi. Połóż się wcześniej. Może ja pozmywam?

- Nie - zaprotestowała z uśmiechem. - Do zobaczenia rano.

- Tylko mnie nie budź, jak będziesz wychodziła! - zawołał przez ramię. - Chcę się wyspać.

- Niektórym to dobrze!

Pozmywała naczynia i poszła na górę do siebie. Położyła się, lecz nie usnęła. Przed sobą widziała Maggie Long z nienawiścią w oczach i Powella patrzącego na nią oskarżycielsko i wrogo. Oboje ucieszyliby się, gdyby wróciła do Arizony. Wyglądało na to, że wspólnie postanowili obrzydzić jej życie w Bighorn. Jeśli będzie stawiać Maggie jedyńki za brak pracy domowej, Powell nadal będzie nachodził ją z pretensjami.

Westchnęła i odwróciła się na drugi bok. Kiedy miałam osiemnaście lat, życie było takie nieskomplikowane, pomyślała ze smutkiem. Byłam zakochana, cieszyłam się, że wychodzę za mąż i urodzę dzieci. Maggie mogłaby być moim dzieckiem, moją córeczką. Może miałyby jasne włosy i szare oczy? Otoczyłabym ją miłością, czułością i troską. Nie miałyby odpychającej miny i nie patrzyłaby na ludzi z nienawiścią.

Zaraz, zaraz... Co takiego Powell o niej powiedział? Że Maggie zapłaciła z nas wszystkich najwyższą cenę? Co miał na myśli? Nie ulega wątpliwości, że mu na niej zależy. Kiedy uważa, że dzieje jej się krzywda, staje w jej obronie...

To nie jej problem. I nie zamierza brać go na siebie.

Pozostawał jednak jeszcze drugi problem, który czekał na rozwiązanie.

W tym ciężkim czasie pociechą dla Antonii stała się Julie Ames. Dziewczynka była pogodna, zawsze chętna do pomocy i robiła wszystko, żeby ukochanej nauczycielce umilić życie. Pamiętała, gdzie pani Donalds trzymała pomoce dydaktyczne, ile materiału przerobili i zawsze chętnie wykonywała polecenia.

Natomiast Maggie wciąż żywiła urazę. Zachowywała się z lodowatą obojętnością. Nigdy niczego nie robiła z własnej inicjatywy i nadal nie odrabiała lekcji. Rozmowa z nią nie przynosiła rezultatów. Milczała i tylko rzucała gniewne spojrzenia spode łba.

- Daję ci jeszcze jedną szansę - rzekła Antonia pod koniec drugiego tygodnia. - Jeśli w poniedziałek nie oddasz wszystkich zadań, znowu dostaniesz jedynkę.

Maggie roześmiała jej się w twarz.

- A mój tata przyjdzie i robi awanturę. Powiem mu, że pani mnie uderzyła. I co?

Szare oczy Antonii zabłyśły.

- Nie wątpię, że się do tego posuniesz - rzekła. - Wiem, że potrafisz kłamać. Proszę bardzo. Przekonasz się, ile możesz napsuć.

Ku zaskoczeniu Antonii, w oczach Maggie pojawiły się łzy. Dziewczynka zadrżała, odwróciła się na pięcie i wybiegła z klasy.

Antonię ogarnęło poczucie winy. Zaciśnęła dłonie na brzegu biurka, żeby opanować ich drżenie. Jak mogłam być taka okrutna w stosunku do dziecka?

Sprzątnęła klasę, spodziewając się, że lada chwila wtargnie Powell i ją zwymyśla. On jednak się nie pokazał. Przez cały weekend czekała na wybuch. Nie nastąpił.

Największa niespodzianka spotkała ją w poniedziałek rano, kiedy Maggie położyła na biurku pogniecioną, poplamioną kartkę. Nie patrząc na Antonię, wróciła na miejsce. Praca domowa była napisana niechlujnie, lecz odrobiona. I na dodatek bezbłędnie.

Antonia nie skomentowała wydarzenia. Odniosła małe zwycięstwo, jeśli można tak się wyrazić. Nie przyznała się przed sobą, że była zadowolona. Ale postawiła Maggie szóstkę.

Julie nie odstępowała Antonii nawet podczas przerw i częstowała ciasteczkami i innymi smakołykami, jakie dostawała na drugie śniadanie.

- Mama mnie chwali, bo przy pani robię duże postępy - powiedziała Julie - a tata pamięta panią ze szkoły. Mówi, że była pani bardzo miła i nieśmiała. To prawda?

Antonia wybuchnęła śmiechem.

- Obawiam się, że tak. Ja też pamiętam twojego tatę. Był klasowym błaznem.

- Tata błaznem? Naprawdę?
- Naprawdę. Tylko mu tego nie powtórz!

Tymczasem Maggie przyglądała się im z pewnej odległości. Jak zwykle przerwę spędzała sama. Nie bawiła się z innymi dziećmi. Dziewczynki jej nie lubiły, a chłopcy dokuczali z powodu chudych nóg, zawsze posiniaczonych i podrapanych od chodzenia po drzewach i innych chłopięcych zabaw na ranchu.

Julie była jej jedyną przyjaciółką, lecz teraz wołała dotrzymywać towarzystwa pani Hayes. Maggie nienawidziła i jednej, i drugiej. Nie powiedziała ojcu, że dostała szóstkę za pracę domową.

Najbardziej pragnęła, żeby pani Hayes przekonała się, że ona nie jest taka, jak jej matka. Wiedziała, co zrobiła mama, bo dawno temu podsłuchiwała rozmowę rodziców. Sally płakała i zarzucała ojcu, że jej nie kocha. On oskarżał ją, że złamała mu życie, ona i jej przedwcześnie urodzone dziecko. Mówił jeszcze coś, że był pijany, że nie odpowiadał za siebie i że inaczej Maggie wcale by się nie urodziła.

Wszystko to nie miało wtedy dla niej sensu, lecz kiedy była starsza, słyszała, jak to samo mówił do gospodyni.

Potem przestała podsłuchiwać. Wiedziała już, że ojciec jej nie kocha. Dotąd starała się być grzeczna, ale od tamtej pory przestała.

Ojciec znał panią Hayes. Słyszała, jak mówił gospodyni, że Antonia wróciła do Bighorn po to, żeby zmienić jego życie w piekło. I że nie chce, żeby została. Gdyby mogła porozmawiać z panią Hayes,

powiedziałyby jej, że ojciec nienawidzi ich obu. To je łączy.

Zastanawiała się, czy ojciec chciał ożenić się z mamą i dlaczego to uczynił. Ludzie mówili, że Sally nie kochała dziecka i że posłużyła się córką, by przywiązać Powella do siebie. Może to była prawda? Może dlatego jej nienawdził? Mama nigdy się nią nie zajmowała. Nie lubiła jej.

Zsunęła się po pniu drzewa i usiadła na ziemi. Wiedziała, że pani Bates będzie się gniewać i krzyzczyć, ale było jej wszystko jedno. Pani Bates wyrzuciła większość jej ubrań. Powiedziała, że były tak brudne, że nie dawały się doprać. Maggie nie przyznała się ojcu. Może wreszcie ktoś zauważy, że ciągle chodzę w tym samym, myślała.

Bardzo chciała, żeby pani Bates ją polubiła. Przecież Julie lubiła jej towarzystwo, tylko że teraz wolała panią Hayes, bo liczyła na specjalne względy. Maggie naprawdę lubiła Julie, choć czasami dziwiła się sobie, że się z nią przyjaźni. Nie potrzebowała przyjaciółek. Doskonale dawała sobie radę sama. Już ona im wszystkim pokaże, że jest kimś wyjątkowym. Jeszcze ją pokochają. Z westchnieniem zamknęła oczy. Och, gdyby znała tajemnicę Julie, gdyby wiedziała, jak sprawić, żeby ludzie ją lubili!

- O, tam stoi Maggie - odezwała się Julie i z grymasem na twarzy obejrzała się na przyjaciółkę.
- Z wyjątkiem mnie, nikt jej nie lubi - zwierzyła się Antonii. - Biję się z chłopakami i gra w bejsbola lepiej

od nich, więc jej nie lubią. A dziewczyny uważają, że jest nieokrzesana, i też jej nie lubią. Mnie jej trochę żal. Skarży się, że ojciec jej nie kocha. Bo on ciągle gdzieś wyjeżdża. Wtedy ona mieszka u nas, tylko w tym tygodniu nie chce, bo... - Julie zamilkła, jak gdyby się złąkła, że za dużo powiedziała.

- Bo co? - zachęcała Antonia. - Powiedz.

- Och, nic takiego. - Julie nie chciała się wygadać, że pokłóciły się o nią. - W każdym razie, jeśli jej ojca nie ma dłużej niż jeden dzień, Maggie zazwyczaj mieszka u nas.

Antonia mimowolnie spojrzała w stronę, gdzie stała Maggie. Zauważyła, że przyglądała się im zimnym wzrokiem. Nagle powróciły wspomnienia. Zazdrość Sally o to, że Antonia jest ładna, o dobre stopnie, o koleżanki, o... Powella.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok. Miała już tego dość. Niech Bóg mi wybaczy, pomyślała. Postara się przenieść Maggie do równoległej klasy. A jeśli się nie uda? Objęła jedyną wolną posadę nauczycielki, na kolejną okazję musiałyby czekać. Zamknęła oczy. Marnowała tylko cenny czas. Po co? Dlaczego? Mówiła sobie, że wraca do domu uporać się z przeszłością, ale to ją przerosło. Nawet nie potrafiła dać sobie rady z terażniejszością. A przecież musiała też stawić czoło przyszłości.

- Proszę pani? - Otworzyła oczy. Zobaczyła zaniepokojoną twarzyczkę Julie. - Dobrze się pani czuje?

Tak, tak, kochanie. Po prostu jestem trochę

zmęczona - rzekła Antonia i uśmiechnęła się. - Lepiej wracajmy do klasy.

Zawołała uczniów i wprowadziła ich do budynku.

Nie miała już siły do Maggie. Dziewczynka przeszła dziś samą siebie. Pyskowała, odmawiała wykonywania poleceń, nie reagowała, kiedy Antonia wywoływała ją do odpowiedzi. Po lekcjach poczekała, aż wszystkie dzieci opuściły klasę, potem zawróciła, stanęła w drzwiach i z bezczelną miną oświadczyła:

- Mój tata chce, żeby pani wyjechała i nigdy nie wracała! Mówi, że pani zniszczyła mu życie! Nie może na panią patrzeć! Mówi, że na pani widok robi mu się niedobrze!

Antonia spłonęła rumieńcem. Mowę jej odjęto.

Maggie odwróciła się na pięcie i wybiegła na korytarz.

Ojciec rzeczywiście mówił coś takiego, lecz do siebie. Ulżyło jej, że powtórzyła wszystko pani Hayes. Ale miała minę! Dobrze jej tak. Maggie wiedziała, że nauczycielka jej nie lubi. A niech tam. Ona też nie lubiła pani Hayes.

Nazajutrz Maggie była bardzo zadowolona z siebie. Nie odgryzała się Antonii, brała nawet udział w lekcji. Zapowiedziała jednak, że nie odrobi pracy domowej. Antonia zagroziła, że za karę dostanie jedynekę. Wówczas Maggie oświadczyła, że może nawet wpisać jej uwagę do dzienniczka.

Antonia nie chciała przedłużać dyskusji. Z każdym dniem czuła się coraz słabsza i coraz trudniej było jej wstać rano i przyjść do pracy. Choroba postępowała znacznie szybciej, niż się spodziewała. A Maggie zamieniała jej życie w piekło.

Przez resztę tygodnia Antonia zastanawiała się nad możliwością przeniesienia dziewczynki do równoległej klasy. Postanowiła zwrócić się z tą sprawą do dyrektorki. Po lekcjach poszła do jej gabinetu.

Pani Jameson uśmiechnęła się z żalem, kiedy Antonia usiadła obok jej biurka.

- Chodzi o Maggie Long? - domyśliła się.

- Tak...

- Spodziewałam się pani wizyty - powiedziała dyrektorka z rezygnacją w głosie. - Pani Donalds umiała jakoś do niej dotrzeć, ale była wyjątkiem. Dziecko się buntuje. Ojciec dużo podróżuje i podrzuca ją rodzicom Julie Ames. Doszło do mnie, że zamierza się powtórnie ożenić. Podobno, kiedy Maggie o tym usłyszała, uciekła z domu. Nie lubi pani Holton. - Antonia zastanawiała się, czy ktokolwiek lubi piękną wdowę. Zdziwiło ją, że Powell chce się z nią ożenić, jeśli to rzeczywiście prawda, a nie zwykła plotka. Dyrektorka westchnęła i wróciła do tematu rozmowy. - Pewnie chce pani, żeby Maggie przenieść do innej klasy. Chętnie spełniłabym to życzenie, lecz mamy tylko jedną klasę czwartą. To mała szkoła. - Pani Jameson obronnym gestem uniosła obie otwarte dłonie. - Czy próbowała pani porozmawiać z jej ojcem? - spytała.

- Owszem, rozmawiałam z nim - rzekła Antonia spokojnie.

- I...

- Zagroził, że jeśli nie zmienię swojego stosunku do jego córki, postara się, żeby rada szkoły się mnie pozbyła.

Dyrektorka wydeła wargi.

- Cóż, jak pani mówiłam, nie będzie musiał zbytnio się starać. Znalazła się pani w bardzo delikatnej sytuacji, pani Antonio. Przykro mi, że nie mogę powiedzieć niczego bardziej optymistycznego.

Antonia odchyliła się na oparcie krzesła i westchnęła.

- Nie powinnam była wracać do Bighorn - rzekła, jak gdyby do siebie. - Nie wiem, dlaczego zdecydowałam się na ten krok.

- Może pani podświadomie czegoś szukała?

- Czegoś, co już nie istnieje... Jakiejś części życia, której tutaj nie odnajdę...

- Ale pani zostanie? - zaniepokoiła się dyrektorka.
- Uczniowie wychwalają panią pod niebiosa. Cóż... Ma pani moje moralne wsparcie - ciągnęła. - W szkole pracuje bardzo dobry pedagog - dodała. - Kilkakrotnie kierowaliśmy do niego Maggie, lecz ona jest bardzo zamknięta w sobie. Pedagog rozmawiał z panem Longiem, lecz bez efektu. Sytuacja jest bardzo trudna.

- Może jakoś sama się rozwiąże?

- Proszę się nie poddawać - rzekła dyrektorka poważnie.

Antonia niczego nie mogła obiecać. Zmusiła się do uśmiechu.

- Pomyślę o tym - rzekła.

Po wyjściu z gabinetu dyrektorki ogarnęło ją przygnębienie. Maggie jej nienawidzi i nadal będzie stawiała okoniem. Prędzej czy później znowu zasłuży na złą ocenę i Powell albo ponownie przyjdzie jej nawymyślać, albo od razu porozumie się z radą szkoły i zażąda, żeby ją zwolniono. Po ich ostatniej rozmowie nie wiedziała, czy zniesie kolejną potyczkę słowną. Co do zwolnienia, to czy ma to jeszcze jakieś znaczenie? Biorąc pod uwagę tempo, w jakim postępowała choroba, sprawa wkrótce rozwiąże się sama.

W klasie zastała Powella. Siedział na brzegu biurka. W drogim ciemnoszarym garniturze, czerwonym krawacie, w sztychach na miarę butach i z popielatym stetsonem wyglądał imponująco. Zauważyła, że na małym palcu miał ten sam sygnet, który nosił, kiedy byli zaręczeni, prosty, niezbyt cenny, ozdobiony literą L. Dostał go od matki na maturę. Antonia wiedziała, jak ciężko musiała pracować, żeby go kupić. Na złotego roleksa widocznego na przegubie lewej ręki zarobił już sam. Antonia zastanawiała się, czy Powell kiedykolwiek wracał myślą do młodych lat spędzonych w nędzy.

Słyszając jej kroki, odwrócił głowę ku drzwiom. Pomyślał, że w beżowej sukience, uczesana w kok, Antonia wyglądała przeraźliwie chudo, lecz bardzo dystyngowanie.

- Bardzo się zmieniłaś - wyrwało mu się.

- To samo pomyślałam o tobie - odparła znużonym głosem i usiadła za biurkiem. Przejście nawet tak krótkiego odcinka zmęczyło ją. Spojrzała na Powella i powiedziała: - Wiem, po co przyszedłeś, ale nie można jej przenieść do równoległej klasy, bo w tej szkole jest tylko jedna klasa czwarta. Więc jedynym wyjściem jest, żebym to ja...

- Mylisz się - wpadł jej w słowo. - Nie po to przyszedłem.

- Nie?

Powell zaczął się bawić spinaczem i patrząc jej w oczy, wyjaśnił:

- Pomyślałem, że może byśmy wybrali się gdzieś razem. Moglibyśmy porozmawiać o Maggie.

Było jej niedobrze, lecz starała się zapanować nad tym nieprzyjemnym uczuciem. Ledwie słyszała, co Powell do niej mówił.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Zaproponowałem, żebyśmy się wybrali coś zjeść - powtórzył. - Jesteś zielona na twarzy - dodał.
- Pochyl głowę.

Antonia usiadła bokiem, oparła łokcie na kolanach, ukryła twarz w dłoniach. Ostatnio coraz częściej miewała mdłości, czasami wydawało jej się, że jest bliska omdlenia. Przerazało ją to. Będzie musiała poddać się terapii, póki jeszcze jest czas. Co innego mówienie, że nie dba o to, czy umrze, co innego, jak śmierć zagląda w oczy.

- Strasznie schudłaś - zauważył. - Byłaś u lekarza?

- Jeśli jeszcze raz ktoś mnie spyta, czy...! - wybuchnęła, lecz natychmiast się zreflektowała. Wzięła głęboki oddech i uniosła głowę. Odgarnęła kosmyk włosów, jaki spadł jej na czoło, i już spokojniejszym tonem odpowiedziała: - Tak, byłam u lekarza. To zwykłe przemęczenie. Miałam ciężki rok.

- Wiem - mruknął.

Napotkała jego pełen niepokoju wzrok. Gdyby nie czuła się taka słaba, zastanowiłby ją wyraz jego oczu. A tak było jej wszystko jedno.

- Maggie wszystkim daje się we znaki - rzekł nieoczekiwanie. - Wiem, że masz z nią mnóstwo kłopotu. Pomyślałem, że wspólnie moglibyśmy wymyślić, jak z nią postępować.

- Wydawało mi się, że moje zdanie się nie liczy - odparła bezbarwnym tonem.

Powell odwrócił wzrok.

- Miałem dużo na głowie - rzekł wymijająco.
- Oczywiście, że twoja opinia jest dla mnie bardzo ważna. Musimy porozmawiać. - Chciała zapytać, co dobrego jego zdaniem z tego wyniknie, skoro powiedział córce, że robi mu się słabo na widok pani Hayes i że chciałby, żeby wyjechała, bo zamieniła jego życie w piekło. Powstrzymała się jednak. To by było zwykłe donosicielstwo. Niemniej nic tak jej nie zabolowało jak te słowa. - I jak? - nalegał.

- Zgoda. O której się spotkamy i gdzie?

Pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

- Przyjadę po ciebie, oczywiście. Koło szóstej. Odpowiada ci?

Powinna odmówić, lecz zajrzała w jego ciemne oczy i poczuła, że się na to nie zdobędzie. Przecież mogę sobie pozwolić na ostatnią randkę, zanim... zanim zaczniesz się najgorsze, pomyślała ze smutkiem.

- Dobrze - odpowiedziała. Udało jej się nawet uśmiechnąć. Powell przyglądał się jej, jak porządkuje papiery na biurku i metodycznie odkłada na bok. Śledził ruchy jej niezwykle szczupłych, wręcz chudych dłoni. Sprawiała wrażenie chorej. Wyglądała jak szkielet. Sama skóra i kości. - W takim razie do szóstej - rzekła, zamykając klasę i wychodząc z nim na korytarz. Przewyższał ją o głowę, tak jak kiedyś. Miała dwadzieścia siedem lat, lecz on widział przed sobą tryskającą życiem, zakochaną w nim osiemnastolatkę. Co spowodowało tak gruntowną, tak radykalną przemianę? Sprawiała wrażenie starej kobiety w młodym ciele. Czy to przeze mnie? - zastanawiał się. Antonia spojrzała na niego. - Czy... czy masz do mnie coś jeszcze? - spytała.

Powell wzruszył ramionami.

- Maggie pokazała mi szóstkę za pracę domową.

- To żaden prezent. Zasłużyła na dobry stopień.

Powell wepchnął ręce do kieszeni.

- Jest bystra, a jeśli tylko chce się jej pomyśleć...

- urwał, zmrużył oczy. - Poprzednim razem się trochę zagalopowałem i powiedziałem kilka niepotrzebnych rzeczy. Równie dobrze mogę przeprosić teraz, zamiast czekać do wieczora. Nie miałem racji.

Nie zdobył się na przyznanie, że Maggie świadomie wprowadziła go w błąd. Kłamstwa Sally wciąż

dotykały go do żywego, tak samo jak Antonię. Przyznanie się, że córka również kłamała, było ponad jego siły.

- Większość rodziców, którym zależy na postępach dzieci, domagałaby się wyjaśnień, dlaczego postawiłam jedynekę - odrzekła ugodowym tonem.

- Nie jestem dobrym ojcem - zaprzeczył znienacka. - Będę o szóstej - rzucił i odszedł.

Antonia odprowadziła go wzrokiem. Widok jego oddalających się pleców przypominał jej dzień, w którym zerwał zaręczyny.

Czując na sobie jej wzrok, Powell przystanął przy drzwiach i obejrzał się. Zrobił to tak niespodziewanie, że nie zdążyła przybrać obojętnego wyrazu twarzy. Uświadomił sobie nagle, że właśnie tak musiała wyglądać dziewięć lat temu. Nie wiedział tego, bo wówczas się nie obejrzał.

Antonia wzięła głęboki oddech, starała się opanować. Nie odezwała się. Nie musiała. Na jej twarzy malowało się wszystko, co czuła.

Powell otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie znajdował słów.

- Do szóstej - powtórzyła.

Skinął potakująco głową i zniknął za drzwiami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przymierzyła wszystkie sukienki, jakie miała w szafie, zanim zdecydowała się na prostą małą czarną z krótkimi rękawkami i niewielkim dekoltem. Mimo że całkiem niedawno pasowała na nią jak ulał, teraz była o wiele za obszerna. Nie tylko ta sukienka, wszystkie ubrania zrobiły się za luźne. Trudno, pomyślała, pod płaszczem nie będzie widać. W uszy wpięła złote kolczyki, na szyi zawiesiła mały krzyżyk, prezent od matki na maturę. W szkatułce z biżuterią natknęła się na pierścionek zaręczynowy od Powella, bardzo skromny pojedynczy brylant na cienkiej obrączce. Po zerwaniu odesłała mu go przez ojca, lecz Powell odmówił przyjęcia. Pierścionek wrócił więc do niej. Wzięła go teraz do ręki i przyjrzała mu się ze

smutkiem. Jakże inaczej wyglądałoby życie jej i Powella, gdyby nie wyciągał wniosków tak pochopnie, a ona nie uciekła z Bighorn!

Włożyła pierścionek do kasetki, do przeszłości, gdzie jego miejsce, i zamknęła wieczko. To będzie jej ostatnie wspólne wyjście z Powellem. On chce tylko porozmawiać o Maggie. Jeśli ma poważne zamiary w stosunku do pani Holton, z pewnością nie powtórzy zaproszenia. A nawet gdyby to zrobił, musiałaby odmówić. Wciąż zbyt głęboko przeżywała każde spotkanie z nim. Umalowała się wyjątkowo starannie, jasne włosy opuściła na ramiona. Nawet tak mizerna jak teraz, wyglądała dobrze. Miała nadzieję, że Powell także będzie tego zdania.

Przed szóstą usiadła w salonie z ojcem. Był ciekawy, lecz nie zadawał pytań. Dawniej Powell był bardzo punktualny. Zastanawiała się, czy nadal jest.

- Zdenerwowana? - spytał w końcu Ben łagodnym tonem.

Antonia uśmiechnęła się i przytaknęła mchem głowy.

- Nie wiem, czemu zaprosił mnie na kolację, żeby porozmawiać o Maggie. Moglibyśmy odbyć tę rozmowę tutaj albo w szkole.

- Może chce naprawić stosunki między wami?

- Wątpię. Słyszałam, że dużo czasu spędza w towarzystwie pani Holton.

- Nie tylko on. Dawson również. Ale nie z miłości. Obaj mają chrapkę na jej pastwiska. Z obu stron graniczą z ich ziemią.

- Aha... Wszyscy wychwalają jej urodę.
- I słusznie. Dawson jednak nie szuka romansów, a Powell też tylko ją zwodzi.

- Słyszałam, że mówił o małżeństwie.
- Naprawdę? - Ben zmarszczył czoło. - To coś nowego...

- Pani Jameson powiedziała, że Maggie uciekła z domu, bo myślała, że ojciec chce się powtórnie ożenić.

Ben potrząsnął głową.

- Nie dziwi mnie to. Maggie jest trudnym dzieckiem, nikomu nie udało się do niej dotrzeć. Jeśli ktoś się nią mądrze nie zaopiekuje, wyładuje w poprawczaku.

Antonia wodziła palcem po wzorze wytłoczonym na jedwabnej wizytowej torebce.

- Nie byłam wobec niej całkiem sprawiedliwa - rzekła. - Ona za bardzo przypomina mi Sally. Musi jej bardzo brakować matki.

- Wątpię. Matka zostawiała ją z przypadkowymi opiekunkami, a sama bawiła się albo wypuszczała na samochodowe wyprawy. Piła. Prawdopodobnie datego wpadła do rzeki. Nigdy nie była dobrym kierowcą.

Wpadła do rzeki. Antonia słyszała o wypadku w telewizyjnych wiadomościach. Powell był na tyle bogaty, że śmierć żony stała się tematem dnia w mediach. Było jej go żal, ale na pogrzeb nie przyjechała. Po co? Ona i Sally od dawna były wrogami. Od bardzo dawna.

Odgłos samochodu podjeżdżającego pod dom

przerwał jej rozmyślania. Wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je w momencie, kiedy Powell zapukał.

Widząc, jak jest ubrany, zmieszała się. Powell miał na sobie dżinsy, grubą dżinsową kurtkę, flanelową koszulę w kratę i stare kowbojskie buty. Zdziwienie było obopólne. W czarnej sukience i skórzanym płaszczu Antonia wyglądała niezwykle elegancko.

Zauważyła błysk aprobaty w jego oczach. Nawet tak wychudzona jak obecnie, zrobiła na nim wrażenie.

- Zabrakło mi czasu - naprędce wymyśliła jakieś kłamstwo, żeby usprawiedliwić swój strój. - Byłam w mieście - dodała, czerwieniąc się. - Pobiegnę na górę i błyskawicznie się przebiorę. Ojciec dotrzyma ci towarzystwa... Przepraszam!

Pomknęła na górę i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Powell ubrał się, jakby planował kawę i kanapkę w barze, a ona wystroiła się jak na kolację w eleganckiej restauracji. Powinna była go spytać, gdzie pójdą, i nie bawić się w domysły.

Szybko przebrała się w dżinsy i sportową bluzę. Włosy uczesała w zwyczajny kok. Przynajmniej dżinsy lepiej na mnie leżą niż sukienka, pomyślała z gorzką autoironią.

Powell z niepewną miną odprowadził ją wzrokiem.

- Miałem kłopot z rodzącą jałówką - wybąkał.
- Nie przyszło mi do głowy, że ona ubierze się tak elegancko, więc też się nie przebrałem...

- Nie pogarszaj sprawy - stanowczo przerwał mu Ben. - Uszanuj jej dumę i udawaj, że wierzysz w to, co powiedziała.

Powell westchnął ciężko.

- Zawsze zrobię coś nie tak. - W jego ciemnych oczach pojawił się smutek. - Została najbardziej pokrzywdzona, a ja wciąż zadaję jej nowe ciosy.

Bena zdziwiła ta uwaga, lecz nie współczuł Powellowi. Nie mógł mu darować, że stał się przyczyną udreki jego córki. Miał żal, że powoływał się na niego, by uzyskać kredyty, jak twierdziła Antonia. Troska, jaką Powell okazywał mu w czasie ostatniej choroby, nie zmieniła jego opinii o tym człowieku. Dzisiaj wieczorem jego pogarda nie miała granic. Cierpiał, widząc Antonię tak upokorzoną.

- Nie siedźcie długo - odezwał się chłodnym tonem. - Antonia nie czuje się zbyt dobrze.

Ich oczy spotkały się.

- Co jej jest? - spytał Powell.

- Niecały rok temu straciła matkę - przypomniał Ben. - Bardzo odczuwa jej brak.

- Schudła, prawda?

Ben poruszył się niepewnie w fotelu.

- Teraz, jak jest w domu, szybko dojdzie do siebie - rzekł i spojrział wymownie na Powella. - Nie zrań jej ponownie, dobrze? Jeśli chcesz podyskutować z nią o córce, w porządku, lecz niczego więcej się nie spodziewaj. Antonia wciąż przeżywa przeszłość i nie winię jej za to. Nie miałeś racji, lecz nie chciałeś nikogo słuchać. Ale to ona musiała wyjechać z miasta.

Powell zacisnął zęby. Oczy zaświeciły mu gniewem, lecz milczał. Atmosfera w salonie stała się napięta.

Tak ich zastała Antonia.

- Jestem gotowa - oznajmiła, wkładając skórzany płaszcz.

Powell kiwnął głową.

- Proponuję zajazd Teda. Jest otwarty całą noc i dają tam całkiem dobrą kawę. Oczywiście jeśli ci to odpowiada.

Antonia poczerwieniała. Znowu poczuła się upokorzona.

- Powiedziałam ci, że byłam w mieście i nie zdążyłam się przebrać - zaczęła. - Zajazd Teda jest OK.

Zdziwiło go, że tak uparcie powtarza, iż miała coś do załatwienia w mieście, lecz nagle doszło do niego, co powiedział. Znowu popełnił gafę.

- Chodźmy - rzekł.

Antonia pożegnała się z ojcem i wyszła przodem. Powell zamknął za nimi drzwi. Otoczyła ich zimna, śnieżna noc. Na podjeździe czekał złoty mercedes, nie terenowy dżip z napędem na cztery koła, którego Powell używał na co dzień. Antonii przypomniał się zdezelowany pikap, jakim Powell jeździł w czasach ich narzeczeństwa.

Płatki śniegu przylepiały się do przedniej szyby, kiedy przemierzali krótki odcinek autostradą do zajazdu Teda, barn z grillem na rogatkach miasta, popularnego wśród kierowców ciężarówek. Podawano tam

dobre piwo i smaczne jedzenie, lecz Antonia nigdy tam przedtem nie była. W jej kręgach zajazd Teda uchodził za miejsce lekko podejrzone i zastanawiała się, czy Powell miał jakiś powód, żeby właśnie ten lokal wybrać. Może chciał podkreślić, że to nie jest randka, a rozmowa rodzica z nauczycielką, i nie chciał, żeby ich rozpoznano? Jeśli tak, to może rzeczywiście ma poważne zamiary w stosunku do pani Holton? Zrobiło jej się smutno, że dla niej nie ma już przyszłości ani z Powellem, ani z żadnym innym mężczyzną.

- Jesteś taka milcząca - zauważył, kiedy zatrzymali się na niemal pustym parkingu. Dla gości zajazdu pora była jeszcze zbyt wczesna.

- Może trochę - przyznała.

Powell wyczuł jej skrępowanie i przygnębienie. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że ją tu przywiózł. Ubrała się elegancko, a on bezwiednie ją upokorzył. Nawet mu do głowy nie przyszło, że mogła wyobrazić sobie, że proponuje jej randkę. Jest tak samo przeczulona, jak kiedy miała osiemnaście lat.

Wysiadł, obszedł samochód i chciał otworzyć jej drzwi, lecz ona uprzedziła go i sama wysiadła. Ruszyli w stronę wejścia do baru. Głęboki śnieg wsypywał się Antonii do skarpetek, jej sportowe pantofle natychmiast przemokły. Było jej wszystko jedno. Mokre stopy pasowały do jej podłego nastroju.

Powell jednak to zauważył i zaciął wargi. Wieczór mieli zepsuty, z jego winy. Zajęli stolik w łoży.

Kelnerka, wysoka, postawna dziewczyna, podała im menu.

- Dla mnie kawa - poprosiła Antonia ze słabym uśmiechem.

- Zaprosiłem cię na kolację - przypomniał jej Powell.

Antonia odwróciła wzrok, żeby nie widzieć jego gniewnego spojrzenia.

- Dobrze. Poproszę chili con carne. I kawę.

Powell zamówił stek z sałatą i kawę i oddał menu kelnerce. Nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek w życiu czuł się równie bezradny i zawstydzony jak teraz.

- Powinnaś zjeść coś więcej, nie tylko chili - rzekł miękko. Ton jego głosu obudził falę wspomnień. W okresie narzeczeństwa rzadko chodzili do restauracji. Hamburger był luksusem, lecz w ich randkach najważniejsze było poczucie bycia razem. Pochłaniali jedzenie, a potem jechali na pastwisko obok domu Powella. Tam wyłączał silnik, pochylał się nad nią, a ona wtulała się w jego ramiona. Wciąż czuła na ustach smak jego gorących, namiętnych pocałunków. Zadziwiające, że podczas tych randek Powell nigdy nie posunął się dalej. Ona zapamiętywała się w pożądaniu, tracąc instynkt samozachowawczy. Pragnęła go tak mocno, że nic poza nim się nie liczyło, natomiast Powell zawsze potrafił się powściągnąć. Wówczas jej to nie zastanawiało. Sądziła, że to znaczy, że ją szanuje i chce poczekać do nocy poślubnej. Lecz po tym,

jak odwołał ślub, ożenił się z Sally i w siedem miesięcy później urodziła się Maggie, jego wstrzeмиęźliwość nabrała przerażającego znaczenia. Zrozumiała, że Powell nigdy jej nie pragnął. Zależało mu tylko na nazwisku jej ojca. Wówczas jednak była zbyt zakochana, żeby to dostrzec. - Powiedziałem, że powinnaś więcej jeść - powtórzył.

Podniosła wzrok. Ich spojrzenia spotkały się. Poczowała ukłucie w sercu. Przełknęła ślinę.

- Nie czuję się dzisiaj najlepiej - odparła wymijająco. - Nie jestem głodna.

Miała cienie pod oczami. Brak snu z pewnością podkopuje jej zdrowie, pomyślał.

- Chciałem porozmawiać z tobą o Maggie - znieknacka przeszedł do rzeczy. W towarzystwie Antonii czuł się skrępowany, bo nie potrafił uciec od wspomnień. - Wiem, że sprawia ci wiele problemów. Mam nadzieję, że wspólnie uda nam się znaleźć jakieś wyjście.

- Już się poprawiła. Pracę domową odrobiła. Sądzę, że w końcu się do mnie przyzwyczai.

- Wczoraj wieczorem dużo miała na twój temat do powiedzenia - ciągnął, jak gdyby Antonia w ogóle się nie odezwała. - Podobno zagroziłaś, że ją uderzysz.

Antonia spojrzała Powellowi prosto w oczy.

- Naprawdę tak powiedziała?

Powell odczekał chwilę, spodziewając się, że zaprzeczy oskarżeniu, w końcu odezwał się ponownie:

- Podobno powiedziałaś, że jej nienawidzisz i nie

chcesz jej mieć w swojej klasie, bo zbyttno przypomina ci matkę.

Antonia nie odwróciła wzroku. Wszystko to były kłamstwa, lecz tkwiło w nich ziarno prawdy. Maggie ma przenikliwy umysł, pomyślała z żalem. A Powell siedzi tutaj i z jego twarzy bije przekonanie, że córka go nie oszukuje.

Teraz zrozumiała, dlaczego zaprosił ją do przydrożnego baru. Chciał pokazać, iż nie uważa jej za wartą zabrania w jakieś przyzwoite miejsce. W zimny, wyrafinowany sposób ją poniża. Chce ją ukarać za zasianie niepokoju w sercu córki.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Czy miejskie taksówki tu dojeżdżają? - spytała ze sztucznym spokojem. - Jeśli tak, oszczędzę ci odwożenia mnie do domu.

Wstała, lecz on ubiegł ją i zagroził jej drogę do wyjścia

- Proszę - usłyszeli za sobą głos kelnerki. Niosła parujące kubki. - Przepraszam, że to tak długo trwało... Czy coś się stało? - spytała, kiedy Powell nawet nie drgnął.

- Nie - odezwał się po dłuższej chwili. Usiadł i spojrzał znacząco na Antonię, jak gdyby chciał ją zmusić, żeby również wróciła na miejsce. - Nie, nic. Ale zdecydowaliśmy się wypić tylko kawę. Mam nadzieję, że nie jest za późno, by zmienić zamówienie.

• Nic ma sprawy. Zaraz powiem w kuchni - pośpiesznie zapewniła kelnerka.

W oczach jego towarzyszki dostrzegła łzy. Po-

stawiała na stole dzbanuszek ze śmietanką i wypisała rachunek. Czuła, że jak tylko skończą kawę, tej biedaczce puszczą nerwy. Położyła rachunek na stoliku i szybko wycofała się poza linię ognia.

- Nie rozpłacz się - syknął Powell przez zaciśnięte zęby na widok pobladłej twarzy Antonii. - Tylko nie to.

Antonia zaczerpnęła duży haust powietrza, żeby się uspokoić, i drżącymi dłońmi objęła gorący kubek. Wzrok utkwiała w kawie.

Powell zamknął oczy, chcąc odpędzić wspomnienia, uwolnić się od uprzedzeń i bólu. Niczego nie zapomniał. Niczego nie wybaczył!

- No - odezwał się. - Powiedz, że ona kłamie.

- W tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć nawet, która jest godzina - wyszeptała głosem tak słabym, jak gdyby wydawała ostatnie tchnienie. - Nigdy się niczego nie nauczę. Powiedziałaś, że podyskutujemy o kłopotach z Maggie, ale to nie jest żadna dyskusja, lecz sąd inkwizycyjny. Nie będę ukrywać, zwróciłam się do dyrektorki z prośbą o przeniesienie Maggie do równoległej klasy. Niestety to niewykonalne. Pozostaje mi tylko złożyć wymówienie i wrócić do Arizony. - Powell wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Antonia spojrzała mu prosto w oczy i ciągnęła: - Wydaje ci się, że ona jest aniołkiem? Jest nieposłuszna, krnąbrna, arogancka, w kłamstwach prześciga nawet swoją matkę.

- Do diabła! Hamuj się!

Jego słowa chłostały jak bicz. Antonia sięgnęła po torebkę, wyminęła Powella i wybiegła w śnieżną noc. Łzy ciekły jej po policzkach.

Nawet gdybym miała wracać piechotą, pomyślała, to...!

Nagle pośliznęła się na kawałku lodu i upadła twarzą w śnieg. Podniosła głowę, delikatne płatki łagodnie chłodziły jej rozpalone policzki. W pewnej chwili poczuła, że czyjeś silne ręce podciągają ją do góry i popychają w stronę samochodu.

Nie protestowała, kiedy Powell otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść. Nie spojrzała na niego, nie odezwała się, nawet kiedy zapinał jej pas. Milczała, kiedy siedząc nieruchomo, wpatrywał się w nią. W końcu dał za wygraną, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w kierunku miasta.

Gdy dojechali do domu, opuściła rękę, żeby wyjąć pas, lecz Powell ją ubiegł i nakrył klamrę dłonią.

- Dlaczego się nie przyznasz? - wybuchnął. - Dlaczego uporczywie kłamiesz na temat romansu z George 'em Rutherfordem? Kupił ci suknię ślubną, sfinansował studia. Całe cholerne miasto wiedziało, że z nim sypiasz, ale ty zdołałaś przekonać wszystkich, poczynając od ojca, a kończąc na synu George'a, że nic was nie łączyło. Ale mnie nie przekonałaś i to nigdy ci się nie uda!

- Wiem - odparła, nie patrząc na niego. - Wypuść mnie.

Powell tylko mocniej zacisnął dłoń na klamrze.

- Spałaś z nim! - wyszczał. - A ja bym w ogień skoczył dla ciebie!

- Sypiałeś z moją najlepszą przyjaciółką! - napa-
dła na niego z pasją. — Zrobiłeś jej dziecko, chociaż
byłeś już zaręczony ze mną! Wydaje ci się, że
obchodzi mnie, co sobie o mnie myślisz, co do mnie
czujesz? Nie byłeś zazdrosny o George'a! Nigdy
mnie nie kochałeś! Zaręczyłeś się ze mną, żeby
posłużyć się nazwiskiem mojego ojca i zdobyć kre-
dyty na uratowanie rancza! - Jej oskarżenie zdumiało
go do tego stopnia, że głosu nie mógł z siebie
wydobyć. W półmroku panującym we wnętrzu auta
patrzył na nią jak na wariatkę. - Rodzice Sally nie
mieli takich wpływów - ciągnęła. Ze złości i bólu łzy
zaczęły jej płynąć z oczu, i cieknąć po policzkach
niczym srebrzyste strumyczki. - Ale moi mieli.
Wykorzystałeś mnie! Miałeś tylko tyle przyzwoito-
ści, że nie uwiodłeś mnie, ale to zrozumiało, przecież
już miałeś kochankę. - Powell, własnym uszom nie
wierzył. Po raz pierwszy w życiu brakło mu słów. Po
prostu mowę mu odebrało. - Jak śmiesz mnie oskar-
żać o kłamstwo? - pytała łamiącym się głosem. - To
Sally kłamała. Ale ty chciałeś jej wierzyć, bo to
dawało ci pretekst do zerwania zaręczyn na dzień
przed ślubem. I nadal jej wierzysz, bo nie potrafisz
przyznać, że byłam tylko środkiem do zrealizowania
twoich ambicji. Nie cierpisz z powodu złamanego
serca, ale z powodu zranionej dumy, bo żaden bank
by ci nie pożyczył pieniędzy, gdybyś nie zaślaniał się
moim nazwiskiem.

- Dostawałem kredyty, bo miałem zabezpieczenie - bronił się Powell, nareszcie odzyskując kontenans.

- Nieprawda! - zaprzeczyła. - Pan Sims, prezes banku, sam nam o tym powiedział. Nawet się śmiał, że już wykorzystujesz nazwisko przyszłego teścia, żeby odbudować rodzinną fortunę!

Nie wiedział o tym. Wziął pożyczkę, przekazując ziemię pod zastaw, i zawsze wierzył, że to wystarczyło. Nie przychodziło mu do głowy, że zła sława ojca hazardzisty osłabiła jego wiarygodność jako kredytobiorcy.

- Antonio... - zaczął z wahaniem, próbując wziąć ją za rękę.

Wyrwała dłoń.

- Nie dotykaj mnie! - wykrzyknęła. - Mam po dziurki w nosie wszystkich Longów! I zapamiętaj sobie dobrze, jeśli twoja córka nie będzie się uczyć, nie zda. Nawet gdyby to miało mnie kosztować utratę posady!

Szarpnęła drzwi i wysiadła, lecz Powell był szybszy. Zagroził jej drogę.

- Nie pozwolę, żebyś się odgrywała na Maggie - zagroził. - I pamiętaj, jeśli będziesz uprzykrzać jej życie, postaram się, żeby cię zwolnili.

- Proszę bardzo - odparła jadowitym tonem, a w jej szarych oczach pojawiły się groźne błyski. - Nie zranisz mnie bardziej niż już to uczyniłeś. Bardzo niedługo znajdę się poza zasięgiem twojej nienawiści!

- Tak ci się wydaje?

Z szybkością błyskawicy porwał ją w ramiona i wargami przywarł do jej warg. Całował ją brutalnie, bez czułości, jak gdyby chciał ją jedynie ukarać.

Antonia zeszywniała, starała się mu wyrwać, lecz była za słaba. Otworzyła oczy, piorunowała Powella spojrzeniem. Tymczasem on zmienił taktykę. Jego wargi stały się miękkie, ich ruchy powolne, zmysłowe, pieszczotliwe. Dłonie przesunął wyżej, objął jej talię, zaczął skubać i przygryzać jej dolną wargę, jak gdyby próbował być czuły. Antonia nie reagowała; stała nieruchomo, z otwartymi, mokrymi od łez oczami i mocno zaciśniętymi ustami.

Kiedy uniósł powieki, jego oczy wyrażały niemal skruczę. Spojrzał na jej opuchnięte wargi i bladą twarz.

- Nie powinienem... - wyrzucił z siebie.

Antonia zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Rzeczywiście, to nie było konieczne - przyznała. -I bez tego zrozumiałam, że czujesz do mnie głęboką pogardę. Nawet nie zdjąłeś roboczego ubrania i zabrałeś mnie do jakiejś podrzędnej knajpy. - Odsunęła się od niego. Zachwiała się lekko. - Nie mogłeś jaśniej wyrazić swojej opinii o mnie.

Powell zsunął kapelusz na tył głowy.

- To jakoś samo tak wyszło - burknął ze złością.

- Samo?

Patrzyła na niego z miłością zmieszaną z nienawiścią. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, lecz zabrzmiało to jak łkanie.

- Boże, nie! - jęknął. Objął ją i przygarnął do

siebie, tym razem bez parodii namiętności, bez złości. Tulił ją do serca, a jego silne ramiona zasłaniały ją przed całym światem. Na włosach, na skroni czuła lekkie muśnięcia jego warg. - Przepraszam, Annie, przepraszam.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej, używając zdrobnienia, które wymyślił, kiedy mieli po osiemnaście lat. Dźwięk jego głębokiego głosu podziałał na nią uspokajająco. Pozwoliła się obejmować. To będzie ostatni raz, pomyślała. Przymknęła oczy i przeniosła się w krainę wspomnień. Była znowu młoda, zakochana, a on był jej całą przyszłością.

- To było tak... tak dawno - wyszeptwała łamiącym się głosem.

- Wieczność - odpowiedział chrapliwie. Przytulił policzek do jej włosów. - Dlaczego nie zaczekałem? - ciągnął, jak gdyby mówił do siebie. - Jeden dzień, jeszcze tylko jeden dzień...

- Nie da się cofnąć czasu - odparła.

Ramiona Powella były silne, ich uścisk mocny, krzepiący. Po raz ostatni rozkoszowała się błogim poczuciem bezpieczeństwa. Mniejsza, co on o niej myśli, będzie miała jeszcze jedno bezcenne wspomnienie, które zabierze ze sobą tam, na drugą stronę.

Walczyła z napływającymi łzami. Kiedyś Powell zrobiłby dla niej wszystko. Przynajmniej tak jej się wydawało. Świadomość, że posłużył się nią jak środkiem do osiągnięcia celu, okrutnie bolała.

- Jesteś bardzo chuda, sama skóra i kości - odezwał się po chwili.

- Miałam ciężki rok.

Otarł się policzkiem jej skroń.

- Wszystkie kolejne lata były na swój sposób ciężkie - rzeki i westchnął. - Przepraszam za dzisiaj-wieczór. Boże! Przepraszam, przepraszam...

- Już w porządku. Może to było nam potrzebne dla oczyszczenia atmosfery?

- Nie jestem pewien, czy udało nam się cokolwiek oczyścić. - Cofnął się i spojrzał na jej smutną twarz. Czułym gestem dotknął jej spuchniętych warg. Jego oczy wyrażały skruchę. - Dawniej nigdy umyślnie cię nie zraniłem - powiedział cicho. - Zmieniłem się, prawda, Annie?

- Oboje się zmieniliśmy. Jesteśmy kilka lat starsi...

~ Ale nie mądrzejsi. Przynajmniej ja nie jestem. Wciąż prędzej działałam, niż myślę. - Odgarnął kosmyk jasnych włosów z jej czoła. - Dlaczego wróciłaś? Przeze mnie?

Nie mogła wyznać mu prawdy.

- Ojciec podupadł na zdrowiu. Potrzebuje mnie. Do Bożego Narodzenia nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo.

- Rozumiem.

Podniosła wzrok. Na jej twarzy malował się żal.

- O co chodzi? Coś się stało? - dopytywał się łagodnym tonem. - Nie możesz mi powiedzieć?

Antonia zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem zmęczona, to wszystko. Po prostu zmęczona. - Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku. - Muszę iść - dodała. Nagle pod wpływem impulsu

wspięła się na palce. - Powellu... Pocałujesz mnie...? Tylko raz... tak jak dawniej -poprosiła i spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. To była dziwna prośba, ale wydarzenia tego wieczoru osłabiły jego zdolność racjonalnego myślenia. Bez słowa pochylił się, odnalazł jej wargi i pocałował tak, jak na pierwszej randce, dawno, dawno temu. Jego usta były ciepłe, delikatne i ostrożne, jak gdyby nie chciał jej wystraszyć. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno objęła. Na jedno mgnienie zniknęła straszna przyszłość, bolesna przeszłość. Całym ciałem przywarła do jego ciała, a gdy poczuła, jak reaguje na intymną bliskość, z cichym jękiem wtuliła się w niego. Uniósł ją nad ziemię. Jego wargi stały się gorące i namiętne. Dawała mu z siebie to, czego żądał. W tej chwili należał do niej, a ona kochała go tak bardzo! Wieki później opuściła ramiona i łagodnie wysunęła się z jego objęć. Jej nozdrza wypełniał zapach jego wody kolońskiej, czuła smak jego ust. Miała nadzieję, że zapamięta tę chwilę do końca. - Dzięki - wyszeptała schrypniętym głosem.

Wpatrywała się w jego twarz, jak gdyby chciała nauczyć się jej na pamięć. I tak było.

- Zaproponowałem spotkanie, bo chciałem z tobą porozmawiać - zaczął.

- I rozmawialiśmy - odparła, cofając się o krok - chociaż nie doszliśmy do żadnego porozumienia. Oboje nosimy w sercach zbyt wiele blizn. Nie możemy się cofnąć. Ale obiecuję, że nie skrzywdzę Maggie, nawet jeśli to będzie wymagało mojego odejścia z pracy. Zadowolona cię to?

- Nie musisz posuwać się aż tak daleko - odburknął.

- Obawiam się, że niestety tak to się skończy. Zobacysz. Maggie ma przewagę i doskonale o tym wie. Ale to nie ma znaczenia - dodała. - Żadnego znaczenia - powtórzyła. - Może to nawet i lepiej... - Zamilkła, wzięła głęboki oddech. - Zegnaj, Powellu. Cieszę się, że ci się powiodło. Masz wszystko, czego pragnąłeś. Życzę ci szczęścia.

Z tymi słowami odwróciła się i weszła do domu. Nie podziękowała za kawę. I tak pewnie tego nie oczekiwał.

Ojciec oglądał program w telewizji. Zawołała do niego na dobranoc, a on, zaabsorbowany, nawet nie spytał, jak było. Ucieszyła się, że oszczędził jej upokorzenia, oszczędził jej współczucia, z jakim patrzyłby na wzbierające w niej łzy.

Powell ciężkim krokiem wchodził do domu. Czuł się wyprany z wszelkich uczuć, zmęczony i zniechęcony. Ciągłe żywił nadzieję, że on i Antonia znajdą nie porozumienia i odbudują ich związek. Okazało się jednak, że nie potrafi wznieść się ponad gorycz, a dzisiaj wieczorem ona zatrzasnęła przed nim drzwi. Pocałowała go tak, jak gdyby się z nim żegnała. Może rzeczywiście tak było? Nie lubi Maggie i to się nie zmieni. Maggie także nie lubi Antonii. Sally odeszła, lecz postawiła między nimi zaporę w postaci małej zbuntowanej dziewczynki. Nie zdoła odzyskać Antonii, bo na ich drodze stoi córka. Ta myśl napełniła

jego serce smutkiem, ponieważ dzisiaj wieczorem zrozumiał, jak wiele Antonia wciąż dla niego znaczy.

Ku swojemu zaskoczeniu zastał Maggie siedzącą na najniższym stopniu schodów, ubraną jak do szkoły, czekającą na niego.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - spytał. - Gdzie jest pani Bates?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Musiała iść do domu. Powiedziała, że dam sobie radę, bo niedługo wrócisz. - Przez zmrużone powieki spojrzała na ojca wzrokiem pełnym urazy. - Powiedziała pani Hayes, że lepiej, żeby była dla mnie miła?

Powell zmarszczył brwi.

- Skąd wiesz, że spotkałem się z panią Hayes?

- Od pani Bates. - Teraz oczy Maggie rzucały wyzywające błyski. - Powiedziała, że pani Hayes jest miła, ale to nieprawda. Dla mnie jest wredna. Powiedziała jej, że jej nienawidzisz. Że chcesz, żeby wyjechała i już nigdy nie wracała. Bo przecież tak powiedziałaś.

Powell poczuł, jak wzbiera w nim lodowata wściekłość. Nic dziwnego, że Antonia była tak wrogo nastawiona, taka podejrzliwa.

- Kiedy jej to powiedziałaś?

- W zeszłym tygodniu. - Maggie zadarła brodę.

- Ja też chcę, żeby wyjechała. Nienawidzę jej!

- Dlaczego?

- Bo jest głupia - burknęła Maggie w odpowiedzi.

- Kiedy Julie przynosi jej kwiatki i się jej podlizuje, rozpływa się w zachwytach. Julie już nie spędza

przerwy ze mną, bo wciąż maluje laurki dla pani Hayes.

Niechęć na twarzy córki była dla Powella czymś nowym. Przypomniała mu się Sally i wszystko, co mówiła o Antonii. Wyrażała się pogardliwie o jej studiach i posadzie nauczycielki. Sally nie chciała kształcić się dalej. Chciała wyjść za mąż za niego. Powiedziała, że Antonia śmiała się, kiedy odwołał ślub, i że zamierza wydać się za George'a, który jest znacznie bogatszy... Kłamstwa! Same kłamstwa!

- Od dzisiaj będziesz odrabiała pracę domową - oświadczył. - I przestaniesz zachowywać się niegrzecznie na lekcjach.

- Nie jestem niegrzeczna! I odrobiłam zadanie!
- Powell potarł czoło. Maggie była trudnym dzieckiem. Kupował jej zabawki, lecz nie znosił jej obecności. Jej widok wzbudzał w nim poczucie winy. - Skarżyła się, że jestem niegrzeczna? - dopytywała się teraz.

- Co za różnica, co mówiła? - Zgromił córkę wzrokiem, aż cofnęła się przestraszona. - Masz się podporządkować, bo będzie źle - zagroził.

Z tymi słowami odwrócił się i poszedł do siebie. Nie zdawał sobie sprawy, jak taki wybuch może podziałać na wrażliwe dziecko, które kryje się ze swoimi uczuciami przed dorosłymi. Wojowniczość i agresja były jedynie maską, którą przywdziewała Maggie, żeby ludzie nie widzieli, jak bardzo mogą ją zranić.

Teraz maska opadła. Maggie odprowadziła ojca

wzrokiem. Miała oczy pełne łez, dłonie zaciśnięte w pięstki.

- Tato - szepnęła - dlaczego mnie nie kochasz? Dlaczego nie możesz mnie pokochać? Nie jestem zła. Nie jestem. Tato!

Powell jej nie słyszał. A kiedy kładła się spać, myślała tylko o złej pani Hayes i o tyra, w jaki sposób ją ukarać za to, jak ojciec ją przed chwilą potraktował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W następny poniedziałek Antonia zrobiła klasie sprawdzian. Maggie nie odpowiedziała na żadne pytanie. Jak zwykle siedziała z założonymi rękami i z bezczelnym uśmiechem na twarzy wpatrywała się w nauczycielkę. Kiedy Antonia podeszła do jej ławki i spytała, czy nie zamierza spróbować rozwiązać chociaż jednego zadania, konflikt osiągnął punkt kulminacyjny.

- Nie - oświadczyła Maggie. - A pani nie może mnie do niczego zmusić.

Antonia z miejsca zaprowadziła dziewczynkę do dyrektorki. Niech Powell wykona swoją groźbę i niech mnie zwolnią, postanowiła. Było jej już wszystko jedno. Była zmęczona i wspomnieniami, i myśleniem

o przyszłości. Wciąż nie powzięła decyzji w sprawie leczenia. Z jednej strony chciała podjąć ryzyko i poddać się drastycznej terapii, która mogłaby ją uratować, z drugiej strony śmiertelnie się jej bała.

- Przepraszam - zwróciła się do pani Jameson, kiedy dyrektorka wyszła do nich do sekretariatu - ale Maggie odmawia napisania sprawdzianu. Pomyślałam, że gdyby pani zechciała wytłumaczyć jej powagę sytuacji...

Maggie natychmiast skorzystała z okazji, żeby upiec własną pieczeń.

- Ona mnie nienawidzi! - wykrzyknęła żalonym głosem i wskazała Antonię. - Powiedziała, że jestem taka sama jak mamusia. I że mnie nienawidzi!

Załkała i prawdziwe łzy napłynęły jej do oczu.

Antonia poczerwieniała na twarzy.

- Niczego takiego nie powiedziałam. Doskonale o tym wiesz.

- Powiedziała pani - łkając, kłamała Maggie. - Pani dyrektor, pani Hayes powiedziała, że mnie obleje i że nic mi już nie pomoże. Ona mnie nienawidzi, bo mój tata ożenił się z mamusią, a nie z nią!

Antonia oparła się o framugę drzwi, żeby nie upaść. Wpatrywała się w Maggie, nie wierząc własnym uszom. Atak był tak niespodziewany, że nie wiedziała, jak się bronić. Czy Powell naopowiadał dziecku takich rzeczy? Czy był aż tak okrutny, aż tak na nią wściekły?

- Pani Antonio, to nie może być prawda... - zaczęła pani Jameson z lekkim wahaniem.

- I nie jest - solennie zapewniła ją Antonia. - Nie wiem, kto naopowiadał jej takich rzeczy. Na pewno nie ja.

- Tata mi powiedział. - Maggie szła w zaparte. Wczoraj wieczorem podsłuchiwała rozmowę telefoniczną pani Bates z jakąś znajomą. Dzięki temu zyskała kartę atutową, którą przy najbliższej okazji po mistrzowsku wykorzystała. Ugodziła panią Hayes w samo serce. Antonia wiedziała, że Powell był wściekły, ale do głowy jej nie przyszło, że posunie się aż do tego, żeby powiedzieć dziecku tak bolesną prawdę. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że Maggie użyje jego słów jako broni przeciwko znenawidzonej nauczycielce. Dodatkowym upokorzeniem dla Antonii był fakt, że rozmowa odbywała się w szkolnym sekretariacie. Przypadkowymi świadkami całej sceny były nie tylko dwie sekretarki, ale i jakaś matka, która przyszła po chore dziecko. Do wieczora całe miasto będzie wiedziało, co zaszło. Wybuchnie kolejny skandal. - Ona się do mnie uprzedziła! - krzyczała Maggie, a prawdziwe łzy ciekły jej po policzkach. Nie musiała zmuszać się do płaczu, wystarczyło tylko pomyśleć, jak bardzo ojciec jej nienawidzi. Palcem wskazała Antonię. - Powiedziała, że może wyżywać się na mnie, bo mnie i tak nikt nie uwierzy! Boję się jej! Niech pani nie pozwoli jej mnie bić! - Podbiegła do pani Jameson, podniosła głowę i z błaganiem w oczach wpatrywała się na nią. - Powiedziała, że mnie zbije!

Pani Jameson znalazła się w kropce. Z oczu Maggie

płynęły łzy, a ona miała czułe serce. Otworzyła drzwi gabinetu i poleciła:

- Posiedź tam, proszę, kochanie. Nie płacz, wszystko będzie dobrze. Nikt cię nie skrzywdzi - zapewniła.

Maggie pociągnęła nosem i wierzchem dłoni otarła mokłą twarz.

- Dobrze, proszę pani - odpowiedziała i spuściła głowę, żeby Antonia nie dostrzegła błysku tryumfu w jej oczach. Teraz ty będziesz musiała odejść, myślała z satysfakcją. I wróci pani Donalds.

Weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Antonia w milczeniu patrzyła na dyrektorkę.

- Nigdy jeszcze nie widziałam jej w takim stanie, pani Antonio - zaczęła pani Jameson. - Nigdy nie widziałam, żeby płakała. Chyba rzeczywiście się pani boi.

Słyszając wahanie w głosie zwierzchniczki, Antonia odgadła, jakim torem biegną jej myśli. Doszły do niej dawne plotki, jej prawie nie zna, boi się wpływów Powella, a Maggie płakała. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby przewidzieć, czym to się skończy. Antonia wiedziała, że przegrała. Cóż, siła wyższa. Los zmuszają do powrotu do Arizony. Może dla jej dobra? Tylko nie może wyznać ojcu prawdy. To byłoby zbyt okrutne, a już wkrótce zabraknie jej sił. Nie może stać się ciężarem dla człowieka, którego kocha najbardziej na świecie. Podniosła zmęczone oczy na dyrektorkę.

- To już nie ma większego znaczenia - przemówiła. - I tak nie mogłabym dłużej ciągnąć tej pracy.

- Nie rozumiem... - Pani Jameson zmarszczyła czoło.

Antonia uśmiechnęła się. Pewnego dnia zrozumiesz, pomyślała.

- Zaoszczędzę pani kłopotu wyrzucenia mnie i sama złożę wypowiedzenie. Mam nadzieję, że zgodzi się pani, żebym odeszła w trybie natychmiastowym, a w zamian zrezygnuję z należnej mi pensji. Może ta mała ma rację - ciągnęła, ruchem głowy wskazując drzwi gabinetu. - Może powinnam postarać się być dla niej łagodniejsza? Uporządkuję biurko i zniknę, jeśli ma pani kogoś na zastępstwo.

Z tymi słowami odwróciła się i wyszła z sekretariatu. Oszołomiona dyrektorka odprowadziła ją wzrokiem.

Kiedy Maggie wróciła do klasy po przerwie na lunch i rozmowie z dyrektorką, pani Hayes już nie było. Julie cicho popłakiwała, a inna nauczycielka pisała na tablicy zadanie domowe.

Przez resztę dnia Julie wpatrywała się w Maggie w milczeniu. Dopiero po lekcjach, w drodze na przystanek szkolnego autobusu, odezwała się.

- To przez ciebie pani Hayes odeszła - zaczęła oskarżycielskim tonem. - Słyszałam, jak pan Tarleton mówił, że ją wyrzucili!

Maggie zaczerwieniła się.

- A ty jej żałujesz! - wykrzyknęła. - Dla mnie była wstrętna! Nienawidziłam jej! Cieszę się, że już jej nie ma.

- Była bardzo miła - Julie broniła Antonii. - A ty kłamałaś!

Maggie zrobiła się jeszcze bardziej czerwona na twarzy.

- Zasłużyła sobie! Groziła, że mnie zostawi na drugi rok!

- Bo ci się należało! - napadła na nią Julie. - Jesteś patentowanym leniem i wstręciuchą!

- Ciebie też nie lubię! - wrzasnęła Maggie. - Podła lizuska! A pani Donalds woli mnie od ciebie! Cieszę się, że wraca!

- Będzie miała dziecko i nie wróci - odparowała Julie.

- Dlaczego pani Hayes odeszła? - spytał jeden z chłopców, Jake, którzy także czekali na autobus.

- Bo Maggie naopowiadała o niej straszliwych kłamstw. I ją wyrzucili - wyjaśniła Julie.

- Wyrzucili panią Hayes? Ty kretynko! - wykrzyknął Jake i mocno popchnął Maggie w stronę drzwi autobusu. - To była najlepsza nauczycielka, jaką mieliśmy!

- Nieprawda!

Maggie dopiero teraz uświadomiła sobie, że koleżdy i koleżanki dowiedzą się, że to przez nią pani Hayes odeszła. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że klasa ją tak lubiła.

- Postarałaś się, żeby ją zwolnili, bo była dla ciebie surowa - Jake nie ustępował. - Powinni wszystkich zwolnić, bo nikt ciebie nie lubi! Jesteś brzydka, głupia i wyglądasz jak chłopak!

Maggie nie odezwała się. Wyminęła Jake'a i pozostałych kolegów, wsiadła do autobusu i zajęła miejsce z dala od innych. Wszyscy patrzyli na nią spode łba i szeptali między sobą. Skuliła się, starając się nie zerkać na Jake'a. Podobał się jej, ale i on jej nienawidził. Dobrze, że nikt nie wie, że się w nim zakochałam, pomyślała.

Ale przynajmniej pozbyłam się pani Hayes, pocieszała się. Jedna dobra rzecz, jaka wydarzyła się tego okropnego dnia.

Antonia musiała powiedzieć ojcu, że straciła pracę i że wyjeżdża. To była najtrudniejsza rozmowa w jej życiu.

- A to smarkata! - zdenerwował się Ben. Wstał i podszedł do telefonu. - Nie ujdzie jej to na sucho! Zadzwoń do Powella. Zmusi ją do powiedzenia prawdy.

Antonia przytrzymała jego rękę sięgającą po słuchawkę. Ujęła go pod ramię i podprowadziła z powrotem do fotela. Sama przysiadła na brzegu kanapy, splecione dłonie oparła na kolanach.

- Powell jej ufa - zaczęła. - On nie ma powodu, by jej nie ufać. Maggie zazwyczaj nie kłamie, więc Powell ci nie uwierzy. Weźmie stronę córki i nic się nie zmieni. Absolutnie nic.

- Co za dziecko - westchnął Ben.

Antonia wygładziła spódnicę na kolanach.

- Nie lubiłam jej i to, niestety, było widać. To nie jej wina. Zresztą, tato, to już bez znaczenia. Będziemy się odwiedzać. Będzie dobrze. Zobaczysz.

- Dopiero co cię odzyskałem - westchnął Ben z żalem.

- Może któregoś dnia zdecyduję się wrócić na stale? - odparła z uśmiechem. Nie powiedziała mu najgorszego. Podeszła, objęła go. - Wyjadę z samego rana. Tak będzie najlepiej.

- A jak szkoła sobie poradzi bez ciebie? - spytał Ben.

- Zaangażują następną osobę z listy. Nie ma ludzi niezastąpionych.

- Dla mnie jesteś niezastąpiona.

Antonia pocałowała go.

- A ty dla mnie, tato. Cóż... pójdę się spakować.

Antonia zadzwoniła do Barrie, ale nie powiedziała jej, co się wydarzyło. Uznała, że może z tym poczekać. Przyjaciółka od razu zaproponowała, żeby tymczasem zatrzymała się u niej.

Następnego dnia rano pożegnała się z ojcem, wsiadła do samochodu i ruszyła do Arizony. Ben proponował, żeby pojechała autobusem, ale ona chciała być sama. Miała wiele do przemyślenia. Najwyższy czas podjąć trudną decyzję. Wystarczająco długo ją odkładała, może nawet zbyt długo.

Barrie przywitała ją ciastem i kawą, potem cierpliwie czekała na wyjaśnienia. Kiedy Antonia opowiedziała jej o córce Powella, aż zakipiała ze złości. Przygryzła dolną wargę, jak zawsze robiła, kiedy była mocno zdenerwowana.

- Należałoby nimi obojgiem mocno potrząsnąć

- wybuchnęła. - Niedobrze wyglądasz. Jesteś taka chuda, taka mizerna. Może i lepiej, że wróciłaś?

- Tutaj szybko dojdę do siebie. Tylko muszę rozejrzeć się za pracą. Słyszałaś o czymś?

- Twojej zastępczyni, pani Garland, zaproponowano pracę w przemyśle za pensję trzykrotnie wyższą. Z dnia na dzień odeszła - rzekła Banie. - Przyjmą cię z powrotem z otwartymi ramionami. Niewiele jest osób, które chcą harować tak ciężko za tak marne pieniądze jak my.

Antonia uśmiechnęła się.

- Masz rację. Nareszcie szczęście się do mnie uśmiecha. Z samego rana zadzwonię do szkoły.

- Cieszę się, że wróciłaś - wyznała Barrie. - Stęskniłam się za tobą.

- Ja za tobą też. Miałaś jakieś wiadomości od Dawsona...? - spytała. Barrie zagryzła do krwi dolną wargę. Antonia podała jej chusteczkę. - Musisz nauczyć się panować nad sobą - tłumaczyła, zadowolona, że może przestać rozmawiać o tak przygnębiających sprawach jak jej nagły wyjazd z Bighorn.

- Staram się, wierz mi... - Barrie żalonym wzrokiem spojrzała na Antonię i przyłożyła chusteczkę do ranki. - Dawson mnie odwiedził - wyznała. - Pokłóciliśmy się.

- O co? Dobrze, już dobrze, nie będę wścibska - obiecała Antonia, patrząc na zaciśnięte usta Barrie. - Nie przeszkadza ci, że trochę u ciebie pomieszkam? Szczerze?

Nie bądź idiotką - mruknęła Barrie, podeszła

i objęła przyjaciółkę. - Jesteś jak rodzina. Tu jest twoje miejsce.

Antonii łzy napłynęły do oczu.

- Ty też jesteś dla mnie jak rodzina.

Barrie poklepała ją po plecach i zarządziła:

- Lepiej coś zjedzmy, zanim się całkiem rozkleimy. Opowiem ci o planach rozbudowy pracowni matematycznej. Możliwe, że zaproponują mi kierowanie zespołem przedmiotowym!

- Ogromnie się z tego cieszę.

- A co dopiero ja!

Entuzjazm Barrie udzielił się Antonii. Przymknęła powieki. Nie mogę się poddawać, myślała. Musi być powód, dla którego znalazłam się tutaj, zamiast przez resztę życia, jaka mi pozostała, uczyć dzieci w Big-horn. Musi być jakaś wyższa logika w łańcuchu wydarzeń, które doprowadziły do mojego powrotu do Arizony. Perspektywa poddania się leczeniu wciąż ją przerażała, lecz już nie tak bardzo jak trzy tygodnie temu. Zamówi wizytę u lekarza i przedyskutuje z nim warianty postępowania.

Maggie spędzała weekend zupełnie sama. Julie z nią nie rozmawiała, a poza nią innych przyjaciółek nie miała. Kiedy pani Bates usłyszała, dlaczego pani Hayes odeszła, także jej unikała. Na czas nieobecności Powella przeprowadziła się na ranczo, bo Maggie kategorycznie odmówiła nocowania u państwa Ames, lecz stosunki między nią a dziewczynką były napięte i gospodyni ciągle coś mrucała z niezadowoleniem.

W czwartek Powell wyjechał w interesach do Denver, więc nie było go w mieście, kiedy afera wybuchła. Wrócił, nie wiedząc o nagłym wyjeździe Antonii z Bighorn. Wciąż nie przestawał myśleć o tamtym niefortunnym wieczorze i o tym, co Antonia mu powiedziała. Nareszcie uwierzył, że była niewinna i że nie miała romansu z George'em Rutherfordem. Jej oskarżenia, że wykorzystał ją i jej ojca, by zdobyć kredyty, przesądziły sprawę.

To nie było prawdą, taki pomysł nigdy mu nawet nie przyszedł do głowy. Jednak jeśli ona w to wierzyła, miał wyjaśnienie, dlaczego nie broniła się przed oskarżeniami o zdradę. Nie sądziła, że jemu na niej zależy. Prawdopodobnie uznała, że cały czas kochał Sally, a fakt, że Maggie urodziła się przedwcześnie, utwierdził ją w przekonaniu, że będąc z nią zaręczony, sypiał z jej przyjaciółką. To nie była prawda. Przespał się z Sally tylko raz, w noc po wyjeździe Antonii z miasta. Miał złamane serce, czuł się zdradzony, poza tym był tak pijany, że nie bardzo wiedział, co robi.

Kiedy następnego dnia rano obudził się u boku Sally, wiedział, że nie ma odwrotu. Uwiódł Sally i musi się z nią ożenić, żeby zapobiec skandalowi. Wpadł z pułapkę. Dwa tygodnie później Sally wyznała, że nie miała okresu i błagała, żeby ratował jej reputację. Nie miał wyjścia, zgodził się.

Antonia o tym nie wiedziała. Nie wiedziała, że ją kochał, bo nigdy jej tego nie powiedział. Nie potrafił zdobyć się na te słowa. Dopiero kiedy było za późno,

uświadomił sobie, jak wiele stracił. Następne lata były koszmarem. Zmienił się, zamknął się w sobie. Sally wiedziała, że jej nie kocha, że nienawidzi jej za doprowadzenie do zerwania zaręczyn z Antonią. Nie tylko ona płaciła wysoką cenę, jej córka również.

Żeby przytępić ból i cierpienie, Sally sięgnęła po alkohol, a kiedy już zaczęła pić, wpadła w alkoholizm. Powell posyłał ją do lekarzy, do kolejnych klinik odwykowych. Bez skutku. Świadomość całkowitego odrzucenia zdruzgotała ją, a on nawet po jej śmierci nie mógł się zdobyć na żal.

Maggie również nie odczuwała żałoby po matce. Nie kochała żadnego z rodziców. Była najbardziej zimną istotą, jaką Powell spotkał w życiu. Czasami zastanawiał się, czy to jego dziecko, bo nie odnajdywał w niej żadnych swoich cech. Raz Sally mimochodem rzuciła, że nie był jej pierwszym kochankiem. Dodała nawet, że Maggie nie jest jego córką. Od tamtej pory ciągle się nad tym zastanawiał, a wątpliwości wpłynęły na jego relacje z posępnym dzieckiem, które mieszkało w jego domu.

Wszedł do holu, rzucił walizkę na podłogę i rozejrzał się dookoła. Dom był pusty albo sprawiał wrażenie pustego. Spojrzał na schody. Maggie, w podartych dżinsach i brudnej bluzie, siedziała na stopniach. Jak zwykle patrzyła na niego spode łba.

- Gdzie pani Bates? - spytał.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Poszła do sklepu.

- A ty co robisz?

Maggie wbiła wzrok w swoje stopy.

... - Nic.

- To pooglądaj telewizję albo zajmij się czymś - rzekł zirytowany, że na niego nie patrzy. Nagle nabrał podejrzeń. - Chyba nie miałaś żadnych nowych kłopotów w szkole?

Maggie znowu wzruszyła ramionami.

- Miałam.

Powell stanął u podnóża schodów i spojrzał w górę.

- Coś się stało?

Maggie poruszyła się niespokojnie.

- Wyrzucili panią Hayes.

Na jedno mgnienie serce przestało mu bić w piersi.

- Dlaczego? - spytał sztucznie spokojnym, lecz groźnym tonem.

Maggie zdrzął podbródek. Mocno objęła ramionami kolana.

- Bo nakłamałam - szepnęła. - Chciałam... chciałam się jej pozbyć. Nie lubiła mnie. Naskarżyłam na nią i ją zwolnili. Teraz wszyscy mnie nienawidzą, a najbardziej Julie. - Zamilkła, przełknęła ślinę. Nagle wybuchnęła: - Wszystko mi jedno! - Spojrzała na ojca wyzywająco. - Wszystko mi jedno - powtórzyła. - Ona się do mnie uprzedziła!

- A czyja to wina? - zarzucił jej ostrym tonem.

Nie pokazała po sobie, jak ją to zabolalo. Jak zwykle zresztą. Butnie zadarła głowę.

- Chcę się stąd wyprowadzić - oświadczyła z żałosną dumą.

Powell zdusił w sobie poczucie winy.

- Gdzie chcesz się przenieść? - spytał, nie przestając myśleć o Antonii. - Rodzice Sally mieszkają w Kalifornii. Zresztą są za starzy, żeby się tobą opiekować. Poza nimi nie masz nikogo. - Maggie odwróciła wzrok. Ojciec mówił tak, jak gdyby rzeczywiście chciał pozbyć się jej z domu. Zrobiło się jej niedobrze. - Rano pojedziemy do szkoły i powiesz pani dyrektor całą prawdę, rozumiesz? - oświadczył kategorycznie. - Potem przeprosisz panią Hayes.

- Jej już tu nie ma - syknęła Maggie.

- Jak to?

- Wyjechała. Do Arizony. - Skuliła się pod wpływem rażącego niczym bicz spojrzenia jego ciemnych oczu. By się uspokoić, Powell wziął głęboki oddech. - Nie lubisz jej - ciągnęła po chwili. - Powiedziałaś, że chcesz, żeby wyjechała!

- Nie miałaś prawa tak postąpić. Twoje kłamstwa kosztowały ją posadę. To, że kogoś nie lubisz, nie daje ci prawa go krzywdzić!

- Pani Bates powiedziała, że jestem tak samo zła jak mama! - wykrzyknęła Maggie. - Że jestem taką samą kłamczuchą jak ona! I że nienawidzisz mnie tak samo, jak nienawidziłaś mamy! - Powell milczał. Nie wiedział, co powiedzieć. Nie wiedział, jak postępować z tym dzieckiem, z własną córką. Wahał się, tymczasem Maggie błyskawicznie zerwała się ze stopni i pobiegła na górę. Pani Bates miała rację. Wszyscy jej nienawidzili! Wpadła do swojego pokoju, zatrzęsnęła

drzwi i zamknęła na klucz. - Jestem zła - szeptała do siebie, połykając łzy. - Zła! I dlatego wszyscy mnie tak nienawidzą!

To musiała być prawda. Kiedy matka upiła się, powiedziała, że jej nienawidzi, bo przez nią wyszła za mąż bez miłości, bo nie jest podobna do ojca, bo jest tylko ciężarem. Ojciec nie wiedział o tym. Nie potrafiła z nim rozmawiać. Nie mogła mu się zwierzyć. Unikał jej. Nigdy nie spędzał z nią czasu. Nikt jej nie chciał kochać, nikomu nie była potrzebna. I nie miała dokąd pójść. Nawet gdyby uciekła, wszyscy ją znali i odprowadziliby ją do domu. Tylko pogorszyłyby swój los, bo ojciec jeszcze bardziej by się złościł, gdyby coś przeskrobała.

Usiadła na podłodze i rozejrzała się po ślicznie urządzonej sypialni. Żadna z tych rzeczy nie była kupiona z miłością, podarowana z uczuciem. To były substytuty czułych uścisków i pocałunków, wypraw do wesołego miasteczka albo do zoo, wspólnych zabaw. Wpatrywała się teraz w nie z cierpieniem w oczach i zastanawiała się, po co się w ogóle urodziła.

Powell wszedł w samochód i pojechał do ojca Antonii. Nie spodziewał się, że Ben go wpuści, lecz Ben otworzył drzwi i zaprosił go do środka.

- Dziękuję, nie będę wchodził - odparł Powell krótko. - Dowiedziałem się od Maggie, co się wydarzyło. Rano zawiozę ją do pani Jameson. Powie prawdę i przeprosi. Jestem przekonany, że rada szkoły zaproponuje Antonii powrót.

~ Ona nie wróci - bezbarwnym głosem odparł Ben.
- Powiedziała, że może i dobrze, że sprawy przybrały taki obrót, bo nie chce dalej tu mieszkać.

Powell zdjął kapelusz i przyczesał włosy.

- Mogę tylko powiedzieć, że jest mi bardzo przykro. Nie wiem, dlaczego Maggie jest tak wrogo do niej nastawiona...

- Nie oszukujmy się, wiesz doskonale - niespodziewanie zaprzeczył Ben. - I wiesz, dlaczego Antonia nie lubi Maggie.

Powell wziął głęboki oddech.

- Możliwe - przyznał. - Popełniłem mnóstwo błędów. Antonia powiedziała, że właśnie z tego powodu nie chcę uwierzyć w prawdę. - Wzruszył ramionami. - Chyba miała rację. Wiedziałem, że plotki o jej romansie z George'em są kłamstwem, lecz przyznanie się do tego byłoby potwierdzeniem, że zrujnowałem życie nie tylko jej, ale i swoje, i Sally. Duma mi na to nie pozwalała.

- Za niektóre błędy płacimy ogromną cenę - rzekł Ben. - Antonia płaci do tej pory. Przez te wszystkie lata nie spojrzała na innego mężczyznę.

Serce podskoczyło w piersi Powella. Spojrzał pytająco na Bena.

- Jest już za późno?

Ben zrozumiał, o co pyta.

- Nie wiem - odparł szczerze.

- Coś ją dręczy - rzekł Powell. - Coś więcej niż kłopoty z Maggie czy wspomnienia przeszłości. Sprawia wrażenie chorej.

- Namówiłem ją na wizytę u doktora Harrisa. Podobno przepisał jej witaminy.

Powell przyglądał się Benowi uważnie. W jego oczach dostrzegł to samo podejrzenie, które kiełkowało i w nim.

- Nie dałeś się na to nabrać, prawda? - Zamilkł i westchnął. - Może zadzwonimy do doktora Harrisa i spytamy, co jest grane?

- W niedzielę?

- Jeśli ty nie zadzwonisz, ja to zrobię.

Ben wahał się tylko krótką chwilę.

- Może masz rację - rzekł. - Wejdz.

Zatelefonował do Teda Harrisa i po wymienieniu zwyczajowych uprzejmości, bez ogródek spytał o zdrowie Antonii.

- Obowiązuje mnie tajemnica lekarska - łagodnym tonem tłumaczył lekarz. - Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Antonia wyjechała do Arizony - wyjaśnił coraz bardziej zdenerwowany Ben. - Źle wygląda. Powiedziała, że przepisałeś jej witaminy. Chcę znać prawdę.

W słuchawce zaległo milczenie. Doktor Harris się wahał.

- Prosiła, żebym nikomu nie mówił. Nawet tobie.

Ben zerknął na Powella.

- Jestem jej ojcem.

Tym razem milczenie trwało znacznie dłużej.

- Jest pod opieką lekarza w Tucson. Nazywa się doktor Harry Claridge. Dam wam jego numer telefonu.

- Ted, powiedz mi - błagał Ben.

Odpowiedziało mu ciężkie westchnienie.

- Posłuchaj. Antonia zbyt długo zwleka z podjęciem decyzji o poddaniu się leczeniu. Jeśli się nie pośpieszy, może... - doktor Harris zawiesił głos - może być za późno.

Ben ciężko opadł na sofę. Twarz mu pobladła, w jednej chwili postarzał się.

- Leczenie? Co jej jest? - spytał.

Powell stał obok, słuchając w napięciu.

- Boże, strasznie się czuję, mówiąc ci to... Łamię wszystkie przysięgi, jakie kiedykolwiek składałem, ale mam nadzieję, że robię to dla dobra Antonii...

- Zwleka z podjęciem leczenia, ale na co? - powtórzył Ben. Zerknął na Powella, na którego twarzy malował się strach.

- Badanie krwi wykazało, że ma białaczkę. Przykro mi. Lepiej porozmawiaj z doktorem Claridge'em. I spróbuj przemówić jej do rozsądku. Bywa, że remisja trwa lata. Lata, Ben, jeśli zaczniesz się leczyć w porę! Ciągłe odkrywamy nowe leki, prawie każdego dnia pojawia się środek na nawet najgroźniejsze nowotwory. Nie możesz pozwolić, żeby Antonia się poddała!

Ben poczuł, że łyżę szczypią go w oczy.

- Tak. Oczywiście... Daj mi... daj mi ten numer.
- Ted Harris podyktował mu numer kolegi z Tucson.
- Nie zapomnę ci tego - rzekł Ben. - Dziękuję - dodał i odłożył słuchawkę.

Powell nie spuszczał z niego wzroku. W jego oczach czaił się strach.

- Odmawia leczenia... Co jej jest?
- Białaczka. To nie z mojego powodu przyjechała do domu. Przyjechała umrzeć. A teraz - głos mu się załamał - teraz wróciła do Tucson, by samotnie zmagać się z tą straszną chorobą!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powell nie odezwał się ani słowem. Wpatrywał się tylko w Bena, a wszystkie gorzkie słowa, jakie przy ostatnim spotkaniu powiedział Antonii, rozbrzmiewały mu w głowie. Przypomniawszy sobie, jak brutalnie ją pocałował, jak obraził fałszywymi oskarżeniami. Przypomniawszy sobie także, jak na sam koniec ona jego pocałowała, jak na niego popatrzyła, jak gdyby uczyła się jego twarzy na pamięć.

- Zegnała się - wyszeptał. Żal ścisnął go za gardło.
- Co powiedziałaś?

Powell odetchnął szybko. Teraz nie czas na żal ani myślenie o sobie. Musi myśleć o Antonii, o tym, co może dla niej zrobić. Ale najważniejsze to przekonać ją, żeby przyjęła pomoc.

- Jadę do Arizony - oznajmił, włożył kapelusz i odwrócił się, żeby wyjść.

- Zaczekaj- powstrzymał go Ben. -Ona jest moja córką i...

- I ukrywa przed tobą, co jej jest - rzucił Powell, oglądając się przez ramię. - Nie będę stał bezczynnie i przyglądał się, jak nic nie robi, żeby siebie ratować. Załatwię jej miejsce w klinice Mayo. Pokryję koszty. Nie dam jej umrzeć!

Ben toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Z jednej strony wydawało mu się, że najlepiej udawać przed Antonią, że nic nie wie o jej chorobie, z drugiej pragnął jechać do niej i ją pocieszyć. Uchwycił się jedyne go promyka nadziei. Wiedział, że Powell dołoży wszelkich starań, żeby przekonać ją do podjęcia leczenia, i wiedział, że ma szansę osiągnąć więcej od niego. Pamiętał jednak, że to właśnie Powell stał się przyczyną jej nieszczęścia.

Powell dostrzegł wahanie Bena i zatrzymał się. Tylko w niewielkim stopniu mógł sobie wyobrazić, co czuje Ben jako ojciec. Sam nie był tak związany z Maggie, żeby przewidzieć, jak by zareagował na podobną wiadomość. Ta myśl podziałała na niego otępienie, chociaż jednocześnie go przygnębiła.

- Zajmę się nią - obiecał. - Zadzwoń natychmiast, jak tylko będę miał jakieś wiadomości. Jeśli się dowie, że tajemnica się wydała, bardzo to przeżyje. Najwyraźniej chciała oszczędzić ci zmartwienia.

Ben skrzywił się.

- Domyślałem się czegoś. Nienawidzę tajemnic.
- Ja też. Niemniej przez wzgląd na nią nie zdradzę, że coś wiesz. Zapewnisz jej spokój umysłu. Nie zmartwi się, że ja wiem - dodał i zaśmiał się gorzko. Sądzi, że jej nienawidzę.

Ben uświadomił sobie teraz, że uczucie, jakie Powell żywił do jego córki, było przeciwieństwem nienawiści. Skinął głową na znak, że się zgadza.

- Dobrze, zostanę w domu. Ale jak tylko czegoś się dowiesz...
- Będę w kontakcie.

Powellowi serce podchodziło do gardła, kiedy jechał na ranczo. Antonia nic nikomu nie powiedziała. Uparcie odmawiała poddania się leczeniu i umarłaby samotnie w poczuciu, że nikomu nie jest potrzebna.

Od razu poszedł spakować walizkę. Cały czas dręczyły go wspomnienia. Oddałby wszystko, żeby móc cofnąć pochopne oskarżenia. Nagle poczuł na plecach czyjś wzrok. Odwrócił się i zobaczył Maggie patrzącą na niego spođe łba.

- Czego chcesz? - spytał oziębłe.
- Maggie umknęła oczami w bok.
- Znowu wyjeżdżasz?
- Tak. Jadę do Arizony.
- Po co? - spytała agresywnym tonem.

Powell wyprostował się i bez mrugnięcia powieką wyjaśnił:

- Zobaczyć się z panią Hayes. Przepraszę ją w twoim imieniu, że przez ciebie straciła pracę. Ona tu

przyjechała, bo jest chora - dodał. - Chciała być ze swoim ojcem.

Spojrzał w bok. Pierwszy szok mijał. Nie potrafił wyobrazić sobie świata bez Antonii.

Maggie była inteligentnym dzieckiem. Z reakcji ojca domyślała się, że pani Hayes była dla niego kimś ważnym. Zamrugła.

- Umrze? - spytała.

Powell wciągnął powietrze głęboko w płuca, zanim odpowiedział:

- Nie wiem.

Maggie skrzyżowała chude ramiona. W całym swoim krótkim życiu nie czuła się tak podle. Pani Hayes jest umierająca i przez nią musiała wyjechać z Bighorn. Wbiła wzrok w podłogę.

- Nie wiedziałam, że jest chora - wybąkała.
- Przykro mi, że nakłamałam.

- I słusznie. Kiedy wrócę, pójdziemy razem do pani Jameson i powiesz jej całą prawdę.

- Tak, tato - szepnęła Maggie. Wpatrywała się badawczo w wysokiego mężczyznę, który jej nie lubił. Żyła nadzieją, że chociaż raz przyjdzie do domu uśmiechnięty, ucieszy się na jej widok, porwie w ramiona, obróci się z nią jak na karuzeli i powie, że ją kocha. Ale tak nigdy się nie stało. Ojciec Julie zawsze się tak z nią witał. Jej ojciec nigdy. - Przywieziesz panią Hayes? - spytała.

- Tak - odparł krótko. - A jeśli ci się coś nie podoba, to trudno.

Maggie nie odpowiedziała. Odwróciła się na pięcie

i wyszła z pokoju. Poszła do swojej sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Pani Hayes będzie jej nienawidzić. Wróci do pracy i nie zapomni, co ona jej zrobiła. Usiadła na łóżku, tak przygnębiona, że nawet nie płakała. Życie jeszcze nigdy nie wydawało jej się takie beznadziejne. Nagle uderzyła ją pewna myśl. Zaczęła się zastanawiać, czy tak samo czuła się pani Hayes, wiedząc, że umrze, a potem tracąc jedyną pracę, jaką mogła znaleźć w tym mieście, zmuszona wyjechać gdzieś daleko, gdzie nie miała nikogo z rodziny.

- Tak mi przykro, proszę pani - szepnęła.

Teraz nie mogła już powstrzymać łez napływających jej do oczu. W ogromnym, eleganckim, pustym domu nie było nikogo, kto by ją pocieszył.

Powell odszukał panią Bates i zawiadomił ją, że wyjeżdża do Arizony. Nie podał powodu. Natychmiast potem wyruszył, nie żegnając się z Maggie.

Późnym popołudniem dotarł do Tucson i zameldował się w hotelu. W książce telefonicznej znalazł numer Antonii. Zadzwoił, ale telefon był wyłączony. No tak, wyprowadzając się do Bighorn, zrezygnowała z mieszkania. Gdzie może się podziewać?

Szybko odgadł, że prawdopodobnie zatrzymała się u Barrie Bell. W książce znalazł jej numer i natychmiast zadzwonił. Była niedziela wieczór, więc spodziewał się zastać przyjaciółki w domu. Odebrała Antonia. Głos miała zmęczony i apatyczny.

Powell zawahał się. Właściwie nie wiedział, co powiedzieć. Gdy zastanawiał się, jak zacząć, Antonia

przerwała połączenie. Pewnie uznała, że to pomyłka. Może rzeczywiście rozmowa przez telefon nie jest najlepszym rozwiązaniem, pomyślał Powell i odłożył słuchawkę. Zanotował adres i postanowił, że z samego rana tam pojedzie. Element zaskoczenia może zadziałać na jego korzyść. Z lodówki wyjął buteleczkę whisky, przelał zawartość do szklanki, dodał wody. Z reguły nie pił, ale teraz uznał, że alkohol dobrze mu zrobi. Uzmysłował sobie, że może stracić Antonię nie przez własną dumę, lecz z zupełnie innej przyczyny. Po raz pierwszy w życiu poczuł ogarniający go lęk.

Założył, że Antonia nie pójdzie do pracy zaraz pierwszego dnia po powrocie, i nie pomylił się. Kiedy nazajutrz przed południem nacisnął dzwonek, to ona mu otworzyła. Barrie nie było.

Wykorzystał moment zaskoczenia. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Tymczasem Antonia odzyskała kontenans i zażądała wyjaśnień.

- Co tu robisz?

- Rozmawiałem z doktorem Harrisem - odparł krótko. Nie wspomniał o Benie, żeby nie domyśliła się, że ojciec został we wszystko wtajemniczony.

Antonia zbladła. A więc wie wszystko. Mogła to wyczytać z jego twarzy.

- On nie miał prawa! - oburzyła się.

- To ty nie masz prawa siedzieć beczynnienie i czekać na śmierć! - napadł na nią.

- Mogę robić ze swoim życiem, co zechcę! - odcięła się.

- Nieprawda!

- Wyjdź stąd!

- Wykluczone. Idziemy do lekarza. Rozpoczniesz kurację, jaką ci zleci - odrzekł krótko. - To nie jest prośba - dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu - tylko rozkaz!

- Nie będziesz mi rozkazywał! Nie masz prawa!

- Mam prawo i chrześcijański obowiązek powstrzymać bliźniego przed popełnieniem samobójstwa - odparł cicho, patrząc jej prosto w oczy. - Postanowiłem zająć się tobą. I zacznę od razu. Ubieraj się. Jedziemy do doktora Claridge'a. Już zamówiłem wizytę. - Antonia poczuła zawrót głowy. Wstrząs był zbyt nagły, zbyt silny. Słowa uwięzły jej w gardle. Powell położył jej ręce na ramionach i zajrzał jej w oczy. - Wiem, co się stało. Pojadę z Maggie do pani Jameson. Odzyskasz pracę. Możesz wracać do domu.

Antonia wyrwała się mu.

- Nie wrócę. - Unikała jego wzroku. - Nie mogę wrócić. Ojciec się dowie, że mam białaczkę. Nie mogę mu tego zrobić. Strata matki omal go nie zabiła. Jego siostra umarła na raka. Strasznie się męczyła. - Wzdrygnęła się na to wspomnienie. - Nie mogę narażać go na takie przeżycia. To było szaleństwo z mojej strony, że wróciłam. Nie chcę, żeby się dowiedział.

Nie mógł jej powiedzieć, że ojciec już wie. Wsunął ręce do kieszeni i oznajmił:

- Powinnaś przebywać z ludźmi, którym na tobie zależy.

- Robię to. Barrie jest dla mnie jak rodzina.

Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć, z której strony

ją podejść. Nerwowo podzuchał w kieszeni drobne monety, zastanawiając się, jakich jeszcze argumentów użyć.

Antonia wykorzystała jego niezdecydowanie i zaatakowała.

- Gdybyś był na moim miejscu, gdyby chodziło o twoje życie, nie chciałbyś, żeby ktokolwiek się wtrącał.

- Walczyłbym - odrzekł ze złością. - Doskonale o tym wiesz.

- Oczywiście, że byś walczył - wybuchnęła. - Ty masz o co walczyć. Masz córkę, majątek, interesy. - Spozregła jego minę i zaśmiała się gorzko. - Nie rozumiesz? Ja nic nie mam. Nic! Wstaję rano, idę do pracy, uczę dzieci, które zamiast mnie słuchać, wolałyby się pobawić. Wracam do domu, jem kolację, czytam książkę i kładę się spać. Takie jest moje życie. Oprócz Barrie nie mam innych przyjaciół. - Nie miała oporów przed mówieniem Powellowi o sobie. Przecież jego to nie obchodzi. - Czuję się zmęczona. Choroba mnie osłabiła. Jest mi wszystko jedno. Kuracja przeraża mnie bardziej niż perspektywa śmierci. Poza tym nie mam po co żyć. Pragnę, żeby to wszystko się skończyło.

Powell przyglądał się jej z rosnącym przerażeniem. Nigdy nie spotkał nikogo, kto uważał siebie za tak przegranego. Z podobnym nastawieniem każde leczenie pójdzie na marne. Antonia się poddała. Gorączkowo starał się wymyślić coś, co tchnie w nią wolę życia, wolę walki.

- Czy jest coś, czego pragniesz? - spytał. - Co nadałoby cel twojemu życiu?

Antonia potrząsnęła głową.

- Jestem ci wdzięczna, że przyjechałeś taki szmat drogi - rzekła. - Ale mogłeś oszczędzić sobie fatygi. Już podjęłam decyzję. Zostaw mnie w spokoju.

- Zostawić cię w... w spokoju? - Głos mu się załamał. Omal nie dostał ataku szału. Miał ochotę zdemolować mieszkanie. Jak może mówić takie rzeczy spokojnym, obojętnym tonem! - A co robiłem przez dziewięć długich, pustych, cholernych lat? - ryknął.

Antonia osunęła się na kolana. Pochyliła głowę, długie jasne włosy zakryły jej twarz.

- Panuj nad sobą. Nie mam siły się kłócić. Jestem zbyt zmęczona.

Obrzucił spojrzeniem jej zgarbioną postać. Sprawiała wrażenie pokonanej, a to było zupełnie do niej niepodobne. Ta myśl nim wstrząsnęła. Ukląkł przed nią, ujął za nadgarstki i pociągnął ku sobie, by musiała na niego spojrzeć.

- Znam chorych na białaczkę. Poddając się kuracji, zyskujesz wiele lat życia. Może w tym czasie zostanie wynaleziony lek? Nie możesz się poddać bez walki, nawet nie spróbować się leczyć, nie wykorzystać szansy!

Spokojnie patrzyła w jego czarne oczy. Oswobodziła rękę z jego uścisku i dotknęła twarzy Powella. Mój kochany, pomyślała, przełykając łzy. Opuszkami palców przesunęła po gęstych włosach opadających mu na czoło, wyrazistych brwiach, nosie, lekko skrzy-

wionym w miejscu złamania, dotknęła wysoko sklepionej kości policzkowej, zagłębienia policzka, wystającego podbródka.

Powell wstrzymał oddech. Nie spuszczać z niej wzroku, poddawał się delikatnej pieszczocie.

- Wciąż mnie kochasz - wyszeptał. - Sądysz, że nie wiem?

Chciała zaprzeczać, lecz doszła do wniosku, że nie ma powodu. Już nie. Uśmiechnęła się smutno.

- Tak... - odparła żalnym głosem. Jej palce musnęły jego wąskie wargi. - Kocham cię. Nigdy nie przestałam. Nigdy nie mogłabym przestać. - Cofnęła rękę. - Lecz wszystko ma swój koniec, Powellu. Nawet życie.

Chwycił jej dłoń i przytulił do twarzy.

- Nie musi tak być - rzekł cicho. - Jeszcze dzisiaj postaram się załatwić formalności. W ciągu trzech dni możemy się pobrać.

Walczyła z pokusą, żeby odpowiedzieć: „tak”. Oderwała oczy od jego oczu, spojrzała na pulsującą żyłę na szyi.

- Dzięki - odparła z uczuciem. - Nawet nie wiesz, ile w obecnych okolicznościach to dla mnie znaczy. Ale nie wyjdę za ciebie. Nie mam ci nic do ofiarowania.

- Resztę swojego życia - odparł. - To, co ci pozostało.

- Nie.

Głos miała coraz słabszy. Walczyła ze łzami. Odwróciła głowę i próbowała wstać, lecz Powell ją przytrzymał.

- Możesz zamieszkać u mnie. Zaopiekuję się tobą. Będziesz miała wszystko, czego ci będzie potrzeba. Najlepszych lekarzy, najlepsze leczenie.

- Życia jeszcze nie można kupić - rzekła. - Rak jest... zazwyczaj bywa - poprawiła się - chorobą śmiertelną.

- Przestań tak mówić! - Chwyił ją mocno za ramiona. - Przestań być taką pesymistką! Pokonasz chorobę, jeśli będziesz chciała walczyć!

- Skąd ja to znam? - spytała, przypominając coś sobie. - Pamiętasz, jak zaczynałeś swoją hodowlę? Przepowiadano, że to ci się nie uda z jednym bykiem i pięcioma jałówkami. Pamiętasz, co wtedy powiedziałeś? Że nie ma rzeczy niemożliwych. - Spojrzała na niego ciepło. - Wierzyłam, że dopniesz swego. Ani przez moment w to nie wątpiłam. Byłeś taki dumny, nawet kiedy nie miałeś niczego. Walczyłeś, gdy inni dawno by zrezygnowali. To była jedna z rzeczy, za którą tak cię podziwiałam.

Powell wzdrygnął się. Twarz mu stężała, serce się ścisnęło. Puścił ją, wstał z klęczek, wsunął ręce do kieszeni spodni i cofnął się kilka kroków.

- Mimo to rzuciłem cię, prawda? - spytał, odwrócony do niej plecami. - Trochę plotek, trochę kłamstw i zrujnowałem ci życie.

Antonia przyjrzała się swoim wychudzonym dłoniom. Dobrze, że nareszcie o tym rozmawiamy, pomyślała. Dobrze, że nareszcie przyznaje się, że znał prawdę. Może dzięki temu łatwiej będzie i jemu, i mnie uwolnić się od przeszłości?

- Sally ciebie kochała - odezwała się, po raz pierwszy broniąc przyjaciółki. - Miłość popycha ludzi do robienia rzeczy, do jakich nigdy by się nie posunęli.

Powell zacisnął pięści.

- Nienawidziłem jej. Niech mi Bóg wybaczy - odezwał się chrapliwym głosem. - Nienawidziłem każdego dnia spędzonego z nią. Moja nienawiść jeszcze wzrosła, gdy usłyszałem, że Sally spodziewa się dziecka. - Westchnął ciężko. - Boże, Annie, nie kocham własnego dziecka, bo nie mam pewności, że ono jest moje! I nigdy nie będę miał. A nawet jeśli Maggie jest moją córką, za każdym razem, kiedy na nią patrzę, przypominam sobie, co uczyniła jej matka.

- Doskonale dałeś sobie radę beze mnie - rzekła Antonia bez złośliwości. - Zbudowałeś ranczo, zdobyłeś majątek. Cieszysz się powszechnym szacunkiem, masz wpływy...

- A wszystko za cenę utraty ciebie - wpadł jej w słowo. Spuścił głowę, roześmiał się głucho. - To ogromna cena.

- Maggie jest bystrym dzieckiem - rzekła Antonia ostrożnie. - Nie może być zła. Julie Ames ją lubi.

- Już nie. Wszystkie dzieci są na nią wściekłe za to, co tobie zrobiła - zaprzeczył. - Julie nie chce z nią rozmawiać.

- Szkoda - rzekła Antonia. - To dziecko potrzebuje miłości. Bardzo jej potrzebuje - dodała.

Zamilkła i pomyślała o wydarzeniach ostatnich tygodni i o roli, jaką Maggie w nich odegrała.

Powell z gniewną miną zwrócił się ku niej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Antonia uśmiechnęła się. Nagle zrozumiała powody, dla których Maggie zachowywała się tak, jak się zachowywała.

- Nie widzisz tego? - spytała. - Jest straszliwie samotna. Przypomnij sobie, jaki ty byłeś. Maggie nie bawi się z innymi dziećmi. Zawsze jest sama, trzyma się z boku. Jest agresywna, bo czuje się odrzucona.

Powellowi twarz stężała.

- Jestem bardzo zajęty...

- Obwiniaj mnie. Obwiniaj Sally, ale nie obwiniaj Maggie za to, co się stało - prosiła. - Niech przynajmniej jej los się odmieni.

- O Boże! Odezwała się święta Antonia! - zakpił z sarkazmem, bo obudziło się w nim poczucie winy za brak uczuć do własnego dziecka. - Straciłaś przez nią pracę, a mimo to uważasz, że zasługuje na dobroć?

- Tak - odparła krótko. - Mogłam być dla niej miłsza. Ale przypominała mi Sally. Nie wyciągnęłam do niej ręki. Łatwo pokochać dziecko takie jak Julie, bo ono wszystkich darzy miłością. Maggie jest skryta i nieufna. Nikogo nie kocha, bo nie potrafi. Musi się dopiero nauczyć.

Powell zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami.

- Zgoda. Jeśli tak, pojedź ze mną i naucz mnie ją kochać.

Antonia spojrzała na niego z miłością zmieszaną z żalem.

- Ja już schodzę z górki ~ zaczęła powoli. ~ Nie mogę nic zrobić ani dla niej, ani dla ciebie, ani dla ojca.

Zamieszkać z Barrie, dopóki nie stanę się dla niej ciężarem. Potem przeniosę się do hospicjum... Och! Powell!

Nagle znalazła się w jego ramionach, a na szyi poczuła dotyk jego gorącego policzka. Nic nie mówił, lecz ręce mu drżały, oddychał nierówno. Obejmował ją tak mocno, że bała się, że ją zmiażdży w uścisku.

- Nie pozwolę ci umrzeć - rzekł nagle z mocą.
- Słyszysz? Nie pozwolę!

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on rozluźnił uścisk. Zrozumiała, że mu na niej zależy, i ogarnęła ją fala współczucia. Miała czas na przyzwyczajenie się do myśli o chorobie, on zaś zaledwie dzień czy dwa. Bunt był naturalnym odruchem, jak tłumaczył jej doktor Claridge.

- To przez tamten wieczór, kiedy zabrałeś mnie do zajazdu, tak? - spytała. - Nie obwiniaj się za to, co wtedy powiedziałeś. Te dziewięć lat i dla ciebie nie były łatwe. Nie żywię już do ciebie urazy. Nie mam na to czasu. W ciągu ostatnich tygodni na wiele spraw zaczęłam patrzeć z innej perspektywy. Nienawiść, wściekłość, zemsta... to traci znaczenie, gdy człowiek wie, że jego dni są policzone.

Powell znowu ją objął.

- Jeśli podejmiesz leczenie, masz szansę - powtórzył.

- Owszem. Będę żyła z dnia na dzień, w ustawicznym lęku, że choroba powróci. Mogę dostać choroby popromiennej, stracę włosy... Co to za życie? To znaczy ten czas, który mi jeszcze pozostał.

Powell wziął głęboki oddech. Zaczął kołysać ją w ramionach.

- Będę z tobą. Pomogę ci przez to przejść! Życie jest zbyt cenne, żeby z niego rezygnować. - Zamilkł i pocałował zagłębienie jej szyi. - Wyjdź za mnie, Annie. Nawet jeśli tylko na kilka tygodni. Będziemy mieli wspomnienia, które zabierzemy ze sobą do wieczności. - To były najpiękniejsze słowa, jakie od niego usłyszała. Przytuliła się do niego i nareszcie z jej oczu popłynęły łzy. - I jak? - szepnął. Nie odezwała się. Pokusa była zbyt silna, żeby się opierać. Mimo wątpliwości co do motywów jego propozycji. - Pragnę cię - rzekł szorstko. Pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie, czy jesteś chora, czy zdrowa. Zgódź się - błagał żarliwie. - Proszę!

Jeśli to tylko fizyczne pożądanie, jeśli on jej wcale nie kocha, to czy postąpi słusznie, zgadzając się? Nie wiedziała. Lecz nie potrafiła się zdobyć, by po raz drugi od niego odejść. Objęła go mocniej za szyję.

- Jeśli jesteś pewien... - zaczęła. - Jeśli jesteś absolutnie pewien...

- Jestem.

Musnął policzkiem o jej policzek, ucałował zapłakane oczy, potem przyłgnął wargami do jej miękkich, drżących, wilgotnych od łez ust. Oddała pocałunek.

- Jeśli się poddasz kuracji - przemówił po chwili - to potem... potem, jeśli to tylko będzie możliwe, postaram się, żebyśmy mieli dziecko. - To było mistrzowskie posunięcie. Antonia spojrzała na niego,

jakby nie była pewna, czy nie zwariował. - Nie chcesz mieć dzieci? - zdziwił się. - Zawsze chciałaś. Kiedy byliśmy zaręczeni, często o tym mówiłaś. Zrezygnowałaś z marzeń?

Antonia poczuła, że się rumieni. Spuściła wzrok.

- Przestań - szepnęła słabym głosem.

- Weźmiemy ślub. Będziemy małżeństwem - odparł zdecydowanie. - Wszystko będzie po bożemu.

Antonia westchnęła żałośnie.

- Twojej córce nie spodoba się moja obecność w waszym domu, obojętnie, ile czasu mi pozostało.

- Lepiej, żeby się jej spodobało. Twoje towarzystwo może okazać się dla niej błogosławieństwem. Dlaczego ciągle mówisz o niej „twoja córka”? Dla mnie Maggie nie jest „moja”! - Antonia szybko podniosła na niego wzrok. - Wydaje ci się, że tylko ty zapłaciłaś wysoką cenę? - spytał. - Mo a żona była alkoholiczką. Nienawidziła mnie, bo nie mogłem się zdobyć, by ją dotknąć. Powiedziała, że Maggie nie jest moją córką, że spała z innymi mężczyznami. - Antonia chciała oswobodzić się z jego objęć, lecz trzymał ją mocno. Jego wzrok był tak samo bezwzględny jak uścisk. - Mówiłem ci, że wierzyłem we wszystko, co Sally mówiła o George'u, ale to nieprawda. Nie wierzyłem. Potem kłamała jeszcze tyle razy. Tyle razy...! - Puścił ją nagle, odwrócił się do niej plecami i podszedł do okna, skąd widać było całe miasto i górę z literą „A”. - Żyłem w piekle. Do jej śmierci, później też. Powiedziałaś, że nie mogłaś znieść Maggie w klasie z powodu wspomnień, a ja zarzuciłem ci okrucieństwo. Ale ze mną było tak samo.

Rozumiała teraz bunt Maggie. Matka jej nie pragnęła, ojciec też nie. Była niekochana, niechciana. Nic dziwnego, że sprawiała kłopoty.

- Jest bardzo podobna do Sally - odezwała się.

- Za to do mnie nie, prawda? - Antonia milczała, mimo że bardzo chciałyby go pocieszyć. Podeszła do okna, stanęła obok niego. Ich oczy spotkały się. Wyglądał na starszego, niż był. - Jakie idiotyczne błędy popełniamy w młodości, Antonio - ciągnął. - Nie uwierzyłem tobie, a ciebie to tak zabolowało, że uciekłaś. Potem latami udawałem, że to nie było kłamstwo, bo nie mogłem znieść myśli, że zmarnowałem życie. Trudno jest przyznać się do błędu. Szedłem w zaparte, pazurami broniłem swego. W końcu nie miałem już na kogo zrzucać winy.

Antonia spuściła wzrok.

- Oboje byliśmy młodszy.

- Nigdy nie powoływałem się na twojego ojca przy zaciąganiu kredytów - rzekł. - Nawet mi do głowy nie przyszło, że mógłbym tak postąpić. - Nie odpowiedziała. Podeszła bliżej. Powell ujął jej zimne ręce. - Byłem odludkiem i odmieńcem. Wychowałem się w biedzie. Ociec był hazardzistą, przepuszczał wszystkie pieniądze, a matka zbyt się go bała, żeby odejść. Miałem trudne dzieciństwo. Moim jedynym pragnieniem było wyrwać się z tego kręgu ubóstwa, już nigdy nie chodzić głodnym. Chciałem, żeby ludzie mnie zauważali.

- I osiągnąłeś to - odrzekła. - Masz wszystko, o czym marzyłeś. Pieniądze, wpływy, prestiż.

- Pragnąłem jeszcze jednego - dorzucił. - Ciebie. Uciekła wzrokiem.

- To marzenie nie wytrzymało próby czasu.

- Mylisz się. Ze wszystkich kobiet pragnę tylko ciebie.

- W łóżku - prychnęła.

- Nie drwij ze mnie - zaprotestował. - Jestem pewien, że w twoim wieku już wiesz, do jakiego stopnia namiętność może człowieka zdominować.

- Podniosła na niego oczy, szczerze, ciekawe, niewinne. Dech mu zaparło. - Nie? - zdziwił się.

- Po zerwaniu z tobą byłam ostrożna. Bałam się ryzykować. Nikomu nie pozwoliłam zbliżyć się do siebie na tyle, żeby mógł mnie zranić. Obojętnie jak.

Powell ujął ją za rękę i delikatnie zaczął kciukiem pieścić wnętrze jej dłoni.

- Nie mogę tego samego powiedzieć o sobie - rzekł cicho. - Przez tyle lat trzymać się z dala od kobiet to byłoby za wiele.

- Z mężczyznami jest chyba inaczej.

- Z niektórymi - zgodził się z nią i uściśnął jej palce.

- One wszystkie były w jakimś sensie tobą - dodał.

- Każda z nich. Na chwilę przytępiły ból. Potem wracał z jeszcze większą siłą, a z nim wyrzuty sumienia.

Antonia ostrożnie dotknęła jego ciemnych włosów. Były chłodne, czyste i pachniały jakimś szamponem dla mężczyzn.

- Obejmij mnie - poprosił, otaczając jej talię ramionami. - Jestem tak samo przerażony jak ty.

Jego słowa zadziwiły ją. Zanim zdążyła zareago-

wać, przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Antonia wsunęła palce w jego włosy, przytuliła policzek do jego policzka.

- Nie mogę pozwolić ci umrzeć, Antonio - szepnął chrapliwie.

Znowu pogładziła go po głowie.

- Boję się - wyznała.

- A gdybym był z tobą, też byś się tak bała? - spytał, zaglądając jej w oczy. - Bo ja już postanowiłem.

Antonia zaczęła się łamać.

- Nie... Wtedy na pewno bałabym się mniej...

Uśmiechnął się blado.

- Białaczką niekoniecznie jest śmiertelna. Remisja może trwać kilka lat. - Palcem przesunął po jej wargach.

- Wiele lat. - Łzy popłynęły jej z oczu. - Poczujesz się lepiej - ciągnął głosem szorstkim, bo siłą woli starał się panować nad wzruszeniem - i będziemy mieli dziecko.

Antonia zacisnęła wargi.

- Jeśli będę brać naświetlania, nie sądzę, żebym mogła mieć dzieci.

Powell nawet nie chciał o tym myśleć. Podniósł jej dłoń do ust i gorąco ucałował.

- Porozmawiamy z lekarzem. Wtedy dowiemy się na pewno.

To było jak sen. Nagle przestała się martwić. Spojrzała Powellowi w oczy i po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Tak.

Doktor Claridge mało optymistycznie odniósł się do sprawy urodzenia przez Antonię dziecka i otwarcie wypowiedział swoje zdanie.

- Podczas leczenia nie może pani zająć w ciąży - zaczął, lecz gdy zobaczył rozczarowanie na ich twarzach, zrobiło mu się ich żal.

- A potem? - spytała Antonia, cały czas kurczowo trzymając Powella za rękę.

- Niczego nie mogę obiecywać - odrzekł. - Ma pani rzadką grupę krwi, co zwiększa ryzyko...

- Rzadką grupę krwi? - zdziwiła się. - Sądziłam, że grupa 0 Rh+ jest często spotykana.

Doktor Claridge spojrział na nią uważnie.

- Pani nie ma grupy 0 Rh+.

- Skądże znowu! - Antonia nie ustępowała. - Doktorze Claridge, doskonale wiem, jaką mam grupę krwi. Jako nastolatka uległam wypadkowi i dostałam krew. Pamiętasz, Powellu? Przewróciłam się na rowerze, upadłam na blaszaną puszkę i przecięłam sobie udo.

- Pamiętam.

Antonia spojrzała na lekarza.

- Proszę skontaktować się z doktorem Harrisem. Potwierdzi, że mam grupę 0 Rh+.

Doktor Claridge zmarszczył czoło i zaczął od nowa czytać wyniki badań Antonii.

- Nazwisko się zgadza - mruknął, jak gdyby do siebie i spojrział na pieczętkę laboratorium. - Wezwał pielęgniarkę i spytał: - Czy w przeszłości robiliśmy badanie grupy krwi pani Hayes? W karcie nic nie ma na ten temat.

- Nie, takiego badania nie wykonywaliśmy - odparła.

- To proszę je teraz zrobić - polecił lekarz. - Coś tu się nie zgadza.

- Oczywiście, panie doktorze.

Pielęgniarka wyszła i po chwili wróciła z przyborami do pobierania krwi. Pobrała dwie fiołki do analizy.

- To ma być na cito. Do jutra rana chciałbym znać wyniki.

- Tak, panie doktorze.

Doktor Claridge zwrócił się teraz do Antonii.

- Niech pani sobie nie robi wielkich nadziei - ostrzegł. - To może być błąd drukarski, a reszta badań może być wykonana prawidłowo. Jednak wszystko dokładnie sprawdzimy. Dobrze będzie wstrzymać się z decyzją do jutra rana. Umówmy się na telefon... powiedzmy koło dziesiątej? Powinienem coś już wiedzieć.

- Zadzwonimy. Dziękuję, panie doktorze.

- Proszę sobie za dużo nie obiecywać.

- Nie będę - odpowiedziała Antonia i uśmiechnęła się.

- Aha... Tak na wszelki wypadek, chciałbym spytać, czy miała pani w ostatnim czasie kontakt z kimś chorym na mononukleozę?

- Owszem. Kilka tygodni temu zachorowała jedna z uczennic - odpowiedziała Antonia. - Jej matka bardzo się denerwowała, bo dziewczynka brała udział w zabawie w butelkę... Dziesięciolatka, może pan sobie wyobrazić?

Doktor Claridge spoważniał.

- Miała pani kontakt z jej śliną? - spytał.

Antonia zachichotała.

- Nie całuję się z uczennicami...

- Antonio! - upomniał ją Powell.

- Piłyśmy wodę sodową z jednej szklanki.

Doktor Claridge zaczął się uśmiechać.

- Cóż... Oczywiście nadal trzeba się liczyć z tym, że pierwsza diagnoza jest prawidłowa, jednak mononukleozą i białaczką dają bardzo podobne...

- Czyli to mogła być pomyłka? - wtrąciła z nadzieją.

- Niewykluczone, ale bardzo mało prawdopodobne. Nie możemy ignorować innych objawów, jakie pani u siebie zaobserwowała.

- Niewykluczone - powtórzyła Antonia. - Jakie są objawy mononukleozy?

- Podobne jak białaczki - potwierdził doktor Claridge. - Osłabienie, ból gardła, zmęczenie, gorączka...

- Zamilkł, zerknął na Powella. - Ta choroba jest bardzo zaraźliwa.

Powell uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Lekarz zaśmiał się.

- Wiem, co pan czuje. Cóż, niech pani wraca do domu, pani Antonio. Rano coś już będzie wiadomo. Laboranci są bardzo sumienni, lecz omyłki się zdarzają.

- Oby w moim przypadku to była pomyłka - odparła. - Oby!

Za drzwiami gabinetu Powell wziął ją za rękę i mocno uściśnął, potem przystanął, pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie mam nic przeciwko mononukleozie - rzekł. Uśmiechnęła się bliska łez.
- Ani ja.
- Jesteś pewna co do tej grupy krwi?
- Na sto procent.
- No to trzymajmy kciuki i módlmy się. Tymczasem zjedzmy lunch, a potem proponuję małą przejażdżkę po okolicy.
- Zgoda.

Zabrał Antonię do hotelowej restauracji na lunch, a potem za miasto do Parku Narodowego Saguaro, gdzie podziwiali ogromne kaktusy. Powietrze było rześkie, lecz świeciło słońce i w serce Antonii wstąpiła nadzieja.

Nie rozmawiali. Powell po prostu trzymał jej rękę, a z samochodowego radia płynęły melodie country and western.

Kiedy wrócili, Barrie była już w domu. Zdziwiła się, widząc Powella, lecz widok ich rozpromienionych twarzy ucieszył ją.

- Dobre wieści? - spytała.
- Chyba tak - odparła Antonia.

Barrie zmarszczyła czoło i wówczas dopiero do Antonii dotarło, że przyjaciółka o niczym nie wie.

- Pobieramy się - wyręczył ją Powell.
- Naprawdę? - Antonia sama była zdumiona.
- Przecież się zgodziłaś, nie pamiętasz? Co innego miałbym na myśli, kiedy mówiłem o dzieciach? - obruszył się. - Nie będę żyć z tobą w grzechu.
- Nie prosłam cię o to!

- Dobrze. Bo nie mam zamiaru. Nie należę do tego rodzaju mężczyzn - dodał z uśmiechem przepełnionym czułością.

Ciepło jego spojrzenia tchnęło w nią nadzieję. Boże, pomyślała, niech to będzie nowy początek.

~ Czyli należą się wam gratulacje? - spytała Barrie, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Należą się? - Powell zwrócił się do Antonii.

Antonia wahała się. Jego motywy niepokoiły ją. Wiedziała, że Powell jej pożąda, ewentualnie jest mu jej żal. Nie miał czasu przywyknąć do myśli, że może umrzeć. Z drugiej strony ona nigdy nie przestała go kochać. Czy poślubienie go byłoby aż takim złym krokiem? Może z czasem ją pokocha...

- Jutro ci powiem - obiecała.

Ich oczy spotkały się.

- Będzie dobrze - zapewnił ją. - Wiem, że będzie.

Ona nie wiedziała. Bała się mieć nadzieję. Nie zaprotestowała jednak.

- Może zostaniesz, będzie dobry film w telewizji - zaproponowała Barrie. - Przyrządzę popcorn.

- To zależy od Antonii.

- Chciałabym, żebyś został.

Powell zdjął kapelusz.

- Wobec tego dla mnie popcorn z masłem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To była najdłuższa noc w życiu Antonii. O północy Powell poszedł do hotelu, a ona położyła się, wciąż nie mówiąc Barrie, co ją czeka rano.

Kiedy Barrie wyszła do pracy, Antonia ubrała się. O dziewiątej przyjechał po nią Powell. Nie chcieli odbywać tak poważnej rozmowy przez telefon.

Do dziesiątej jeździli w kółko po mieście, potem udali się do gabinetu doktora Claridge'a. Cierpliwie odczekali, aż lekarz skończy przyjmować pacjenta. Kiedy poprosił Antonię, Powell wszedł razem z nią.

O nic nie musieli pytać. Szeroki uśmiech na twarzy lekarza powiedział im wszystko.

- Rzeczywiście ma pani często spotykaną grupę 0 Rh+ - zaczął bez wstępów i z jeszcze szerszym

uśmiechem patrzył, jak Antonia rzuca się na szyję uszczęśliwionemu Powellowi. - Skontaktowałem się z laboratorium, w którym robione było poprzednie badanie. Właśnie zwolnili technika, któremu przytrafiły się pomyłki. To on robił pani morfologię. Sprawa wyszła na jaw dzięki pozostałemu personelowi. Laboratorium cieszy się dobrą renomą. Nie tolerują fuszerek.

- Dzięki Bogu!

- Bardzo mi przykro, że musiała pani przez to przejść.

- Schowałam głowę w piasek. Gdybym od razu zgłosiła się na leczenie, miałabym zrobione dodatkowe badanie krwi i pomyłka szybciej wyszłaby na jaw.

- Niestety jest i zła wiadomość. To mononukleozą. - Doktor Claridge wyjaśnił im przebieg choroby i przestrzegł, że bardzo łatwo się nią zarazić. - Czasami leczenie wymaga długiego leżenia w łóżku - ciągnął - ale nie wydaje mi się, żeby w pani przypadku było to potrzebne. Więc nie grozi pani nieobecność w pracy.

- Nie musi się o to martwić - wtrącił Powell. - Pobieramy się. Antonia nie będzie pracować. I raczej nie będzie miała nic przeciwko spędzeniu kilku dni w łóżku.

Antonia spojrzała na jego poważną minę. Nagle dotarło do niej, że mimo nowej diagnozy, nie zrezygnował z planów. W pierwszej chwili nie dostrzegła w jego zachowaniu żadnego sensu. Naraz zrozumiała. Dał słowo, więc nie mógł się wycofać. Poczucie dumy

i honoru stanowiły tak samo silne cechy jego charakteru jak upór.

- Później o tym porozmawiamy - odpowiedziała wymijająco. - Doktorze, nie wiem, jak panu dziękować - zwróciła się do doktora Claridge'a.

- Cieszę się, że teraz mogę powiedzieć coś optymistycznego o pani chorobie - odparł z przejęciem.

- Takie rzeczy rzadko się zdarzają, ale konsekwencje bywają tragiczne. Wiele lat temu w jednym laboratorium pomyłono preparaty... i pewien mężczyzna targnął się na swoje życie ze strachu przed chorobą. Zazwyczaj doradzam pacjentom, żeby dla całkowitej pewności powtórzyli badanie. Tak bym postąpił w pani przypadku, gdyby zgłosiła się pani do mnie wcześniej - dodał, patrząc na nią znacząco.

Antonia zarumieniła się.

- Cóż... śmiertelnie się przeraziłam i stchórzyłam.

- To bardzo ludzka reakcja. Proszę uważać na siebie. A gdyby były jakieś problemy, proszę się ze mną skontaktować.

- Wracamy do Bighorn - wtrącił Powell. - Doktor Harris będzie z panem w kontakcie, gdyby zaszła potrzeba.

- To zacny człowiek - odparł doktor Claridge.

- Bardzo się zmartwił pani stanem. Na pewno ucieszy się, kiedy usłyszy o nowej diagnozie.

- Wiem. Jak tylko wrócę do domu, zaraz do niego zadzwonię.

Na ulicy Antonia zatrzymała się, żeby spojrzeć na świat nowymi oczami.

- Sądziłam, że już wszystko straciłam - przemówiła, patrząc z zachwytem na drzewa, ludzi i góry w oddali. - Poddałam się, a teraz wszystko jest nowe i piękne.

Powell wziął ją za rękę i przytrzymał jej dłoń w swojej.

- Żałuję, że nie wiedziałem wcześniej.

- To był mój problem, nie twój - rzekła ze słabym uśmiechem.

Nie odpowiedział. Z jej zachowania domyślił się, że będzie chciała wykręcić się od ślubu. Cóż, przekona się, że to trudniejsze, niż myśli. Nareszcie ją zdobył. I już jej nie puści.

- Jeśli jesteś głodna, możemy pójść coś zjeść. Późne śniadanie albo wczesny lunch, co wolisz. Ale przedtem załatwimy to - zarządził i wyciągnął z kieszeni recepty.

Wykupili lekarstwa i pojechali do hotelu Powella. Wjechali na górę do jego luksusowego apartamentu z widokiem na pustynię Sonora.

- Zamówimy jedzenie do pokoju i porozmawiamy sobie spokojnie, w cztery oczy - rzeki. - Tylko najpierw zadzwonię do twojego ojca.

- Do mojego ojca? Po co?

Powell podniósł słuchawkę, postukał w klawisze.

- Bo on o wszystkim wiedział - wyjaśnił.

- Jak to?

- Obaj przeczuwaliśmy, że coś jest nie tak. Wymogłem na nim, by zatelefonował do doktora Harrisa.

Chciał przyjechać ze mną, ale nie wiedziałem, czy byś sobie tego życzyła... Halo? Ben? Okazało się, że w laboratorium się pomylili. Antonia nie ma białaczki! To mononukleozą. Szybko z tego wyjdzie. - Zamilkł i uśmiechnął się, słysząc reakcję Bena. - Prosi ciebie - rzekł, podając słuchawkę.

- Cześć, tato - odezwała się miękko i spojrzała na Powella. - Nie spodziewałam się, że wiesz.

- Powell nie spoczął, dopóki nie dowiedział się prawdy. Czyli zaszła pomyłka? Na pewno?

- Bogu dzięki, na pewno - odpowiedziała z ulgą. - Byłam śmiertelnie przerażona.

- Nie tylko ty, córeczko. To cudowna wiadomość. Cudowna! Kiedy wracasz? Czy Powell powiedział ci, że Maggie ma wszystko wyjaśnić? Odzyskasz posadę w szkole.

Antonia rzuciła szybkie spojrzenie na Powella, który w napięciu przysłuchiwał się rozmowie.

- Niczego jeszcze nie postanowiłam. Za dzień, może dwa, zadzwonię do ciebie i powiem, jaką podjęłam decyzję, dobrze?

- Oczywiście. Bogu dzięki, córeczko - powtórzył. To były strasznie nerwowe dni.

- Dla mnie też. Niedługo porozmawiamy. Kocham cię, tato.

- I ja ciebie.

Antonia odłożyła słuchawkę i natychmiast napadła na Powella:

- Musiałeś się wtrącać?

- Musiałem - odparł z poważną miną.

Nie przestając patrzeć jej prosto w oczy, zdjął kapelusz, potem marynarkę, krawat, rozpiął górne guziki koszuli. Widok jego torsu ocienionego ciemnymi włoskami obudził w niej tłumione tęsknoty.

- Co robisz? - spytała, kiedy rozpiął pasek od spodni, usiadł w fotelu i zaczął ściągać buty.

- Rozbieram się - wyjaśnił.

Wstał i podszedł do niej. Chciała zrobić unik, lecz on był o ułamek sekundy szybszy. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam rzucił na łóżko i nakrył własnym ciałem. Znalazła się w pułapce.

- Powellu... - zaprotestowała.

Spojrzał na nią, a w jego oczach dostrzegła cień skruchy.

- Przepraszam - szepnął i ustami przylgnął do jej ust.

W czasach narzeczeństwa pieścili się namiętnie, lecz on w ostatniej chwili zawsze się wycofywał. I właśnie to ostatecznie przekonało ją, że jej nie kochał.

Teraz było inaczej. Całował ją tak jak nigdy przedtem. Jego wargi nie pieściły, lecz coraz gwałtowniej i gwałtowniej rozbudzały jej namiętność. Sprawiały, że drżała z pożądania, jakiego nigdy nie znała, nawet przy nim. Jego dłonie były tak samo natarczywe jak usta, dotykały, pieściły, gładziły jej nagą skórę. Nawet nie zauważyła, że zdążył ją do połowy rozebrać. Przepęłniła ją rozkosz wywołana jego pieszczotami. Wygięła się w łuk, a gdy uczucie błogości sięgnęło zenitu i stało się niemal nie do wytrzymania, cicho jęknęła.

Nagle zamarła.

- Spokojnie - szepnął Powell. Podniósł głowę i zajrzał w jej wilgotne, zdumione oczy. Poruszył biodrami, a ona natychmiast znowu zeszytniała.

- Boli? - spytał.

Antonia przygryzła dolną wargę, dłonie zacisnęła na jego mocnych ramionach.

- Tro... trochę.

- Jesteś spięta, zdenerwowana - tłumaczył. Musnął wargami jej wargi, lekko się unióś i znowu na nią opadł. Zaczął wolno, rytmicznie poruszać biodrami. Grymas bólu przebiegł po twarzy Antonii. - Chyba musi boleć... tym razem - szepnął czule - ale to szybko minie...

Antonia przełknęła ślinę.

- Nie powinniśmy - wyrwało się jej.

Powell potrząsnął głową.

- Mamy się pobrać. A to... to jest moje ubezpieczenie.

- Ubezpieczenie?

Wydała stłumiony okrzyk. Teraz była jego.

- Tak. - Poruszył się znowu, a ona jęknęła, tym razem nie z bólu, lecz z rozkoszy. - Daję ci dziecko, Antonio - dodał i pocałował ją.

Ruchy jego ciała stały się szybsze i cały świat rozpuścił się w słodkim gorącym ogniu, jaki ją ogarnął. Czuła, że na jego płomieniach wlatuje w niebo.

Powell wcale nie wygląda na skruszonego. To była pierwsza myśl Antonii, kiedy rysy jego twarzy ponów-

nie wyłoniły się z chaosu przed jej oczami. Uśmiechał się, a przewrotny błysk w jego spojrzeniu omal nie sprowokował jej do spoliczkowania go. Zaczerwieniła się aż po nasadę włosów na wspomnienie gorących chwil, jakie wspólnie przeżyli.

- To ostatecznie obala wszelkie argumenty, jakie mogłabyś wysuwać przeciwko naszemu małżeństwu, prawda? ~ spytał bezczelnie i kosmykiem jej blond włosów połaskotał ją w nos. - Gdybyśmy to zrobili dziewięć lat temu, nic by nas nie rozdzieliło. To było słodsze od wszelkich marzeń, a wierz mi, że przez te lata śniłem o tej chwili. - Antonia westchnęła ciężko. Nie czuła wstydu ani wyrzutów sumienia. Nagość, bliskość Powella, wydawały się jej naturalne. - Żadnych kontrargumentów? - spytał, całując ją lekko. - Widzę, że coś cię martwi.

- Tak - odpowiedziała szczerze. - Jestem w środku cyklu.

- To najlepszy moment...

- Ale tak szybko dziecko?

- Tak późno. Masz dwadzieścia siedem lat.

- Wiem. Jest jeszcze Maggie - przypomniała mu.

- Nie lubi mnie. Nie będzie chciała w domu ani mnie, ani dziecka. To będzie dla niej straszny wstrząs!

- Nie martwmy się na zapas - odparł. Zaczął ją znowu pieścić, aż ogarnęło ją podniecenie i z uchylnych ust wyrwało się ciche westchnienie rozkoszy.

- Jesteś gotowa? - spytał prowokacyjnie. - Nie będzie bolało?

Przysunęła się bliżej, a on nakrył ją swoim ciałem.

Nigdy w życiu nie czuł się bardziej męski, słysząc jej słodkie jęki, czując, jak jej ciało pożąda jego ciała. Zamknął oczy i oddał się szczęściu.

Po lunchu, w porze, kiedy Barrie powinna już wrócić z pracy, pojechali do niej. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by odgadnąć, co zaszło. Objęła przyjaciółkę i uściśnęła.

- Gratulacje! A nie mówiłam, że pewnego dnia się pogodzicie?

- Mówiłaś. I pogodziliśmy się - oznajmiła Antonia, a potem zdradziła Barrie prawdziwy powód powrotu do Arizony.

Barrie aż usiadła z wrażenia. Jej zielone oczy zrobiły się okrągłe, twarz pobladła, gdy uświadomiła sobie, ile przyjaciółka wycierpiała.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytała z pretensją w głosie.

- Z tego samego powodu, dla którego nie powiedziała mnie - mruknął Powell, biorąc ukochaną za rękę. - Nie chciała nikogo martwić.

- Idiotka! - burknęła Barrie. - Zmusiłabym cię do pójścia do lekarza.

- Właśnie dlatego nie pisnęłam słowa - wyznała Antonia. - Chociaż w końcu bym ci powiedziała - dodała.

- Dzięki!

- Ty zachowałabyś się dokładnie tak samo, albo nawet gorzej. - Uśmiechnęła się do Barrie. - Musisz przyjść na ślub.

- Kiedy?

- Pojutrze o dziesiątej rano w siedzibie tutejszego sądu - poinformował Powell. - Załatwiłem formalności i wrócimy do Bighorn z obrączkami na palcach.

- Mam wolny pokój gościnny - zaproponowała Barrie.

- Dziękuję, ale ona już jest moja - odparł Powell tonem pana i władcy - i nie wypuszczę jej z ręki.

- Doskonale cię rozumiem - przyznała Barrie.

- A co z dzisiejszym wieczorem? Macie jakieś plany? Bo jeśli nie, to może wybierzemy się do kina? W centrum handlowym grają film kostiumowy.

- To może być zabawne - odezwała się Antonia i spojrzała na Powella.

- Lubię filmy kostiumowe - poparł ją. - Chętnie pójdę.

W kinie Antonia trzymała go za rękę, a noc przespała w jego ramionach. Było tak, jakby ostatnie dziewięć lat zostało wymazane. Powell nie mówił o miłości, lecz wiedziała, że jej pragnie. Może miłość przyjdzie z czasem, przekonywała samą siebie. Jej największym zmartwieniem była teraz Maggie. Jak przełamie jej niechęć, zwłaszcza jeśli pojawi się dziecko? Zdawała sobie sprawę, że na dziecko było jeszcze za wcześnie, lecz Powell nie myślał o Maggie. Myślał o tych zmarnowanych latach i szybkim zadośćuczynieniu. Antonia natomiast martwiła się dziewczynką.

Ceremonia ślubna była bardzo prywatna, bardzo cicha i dostojna. Antonia miała na sobie beżową

węlnianą garsonkę i mały kapelusik z woalką zasłaniającą twarz. Gdy urzędnik stanu cywilnego wypowiedział sakramentalną formułkę, ogłaszając ich mężem i żoną, Powell uniósł woalkę, zajął Antonii w oczy i pocałował ją. Ten pocałunek nie przypominał żadnego z poprzednich. Spojrzała na niego i kolana się pod nią ugięły. Nigdy w życiu nie kochała go bardziej.

Świadkami byli Barrie i zastępca szeryfa. Podpisali dokumenty i otrzymali świadectwo ślubu z pieczęcią i datą. Od tej chwili byli małżeństwem.

Następnego dnia mercedesem Powella wyruszyli do Bighorn. Powell był bardziej spięty niż podczas ostatnich trzech dni i Antonia sądziła, że przyczyną jest jej reakcja na próby zbliżenia. Odczuwała może nie ból, lecz dyskomfort. Martwiła się tym, ale Powell cierpliwie tłumaczył, że to naturalne i że z czasem problem sam się rozwiąże.

- Rozchmurz się - prosił, kiedy godzin później zbliżali się do granicy z Wyoming. - To nie koniec świata, że chwilowo nie znajdujemy przyjemności w łóżku.

- Myślałam o tobie, nie o sobie - odparła w roztar-gnieniu.

Przez chwilę prowadził w milczeniu.

- Sądziłem, że ci to sprawiało przyjemność - odezwał się w końcu.

Zerknęła na niego. Nagle doszło do niej, że nie-chcący uraziła jego męską dumę.

- Oczywiście, że sprawiało - obruszyła się. - Wydawało mi się tylko, że mężczyzna potrzebuje więcej seksu... to znaczy...

- Nie przejmuj się tym - rzekł i spojrzał na nią w zadumie. - Chodzi o to, co ci powiedziałem, prawda? Że nie mogę wytrzymać bez kobiet? Miałem na myśli lata, nie kilka dni.

- Aha...

- Nic się nie zmieniłaś - rzekł czule. - Jesteś taka sama, jak kiedy miałaś osiemnaście lat.

- Ale już dawno nie mam.

- Nie tak bardzo. - Zdjął jedną rękę z kierownicy, a ona wsunęła dłoń w jego dłoń. Od razu poczuła się silniejsza. - Jesteśmy na dobrej drodze, zobaczysz, kochanie - zapewnił ją. Zauważyła, że po raz pierwszy zwrócił się do niej tak czule. - Nie martw się. Będzie dobrze.

- A Maggie? - spytała.

Twarz mu stężała.

- Zostaw to mnie.

Antonia nic więcej nie powiedziała. Miała jednak złe przeczucia. Podejrzewała, że z Maggie będą poważne kłopoty.

Wpierw pojechali do ojca Antonii. Ben powitał córkę ze łzami w oczach.

- Ślub? - wykrzyknął. - I nawet mnie nie zawiadomiliście, nie spytaliście, czy nie mam ochoty być przy tym?

- To był mój pomysł - Powell wziął całą winę na

siebie. Objął Antonię w talii i przyciągnął do siebie. - Nie dałem jej wyboru.

Ben spiorunował go wzrokiem, lecz gniew natychmiast mu minął. Nie zapomniał, jak żarliwie i spontanicznie Powell zaproponował sfinansowanie leczenia Antonii i wszelką inną pomoc, kiedy myśleli, że umrze. Do tego potrzeba było odwagi i czegoś znacznie więcej.

- Cóż, oboje jesteście wystarczająco dorośli, żeby wiedzieć, co robicie - stwierdził. - A kiedy przyjdą na świat wnuki, przestanę narzekać - dodał.

- Na pewno doczekasz się wnuków - zapewniła go Antonia. - Zresztą jedną wnuczkę zyskujesz od razu - dodała. Powell zachmurzył się nieznacznie. Odgadł, że Antonia ma na myśli Maggie. -I ze względu na nią - ciągnęła - powinniśmy już jechać, prawda? - zwróciła się do męża z uśmiechem.

Powell kiwnął głową. Uścisnął teściowi rękę i zapewnił:

- Będę się nią dobrze opiekował.
- Wiem - dopiero po chwili rzekł Ben.

Pojechali do domu Powella, okazałego i eleganckiego, zbudowanego na wzniesieniu, zwróconego w stronę odległych gór. Wokół rosły drzewa, a na ciągnących się za domem wzgórzach pasło się rasowe bydło. Dawniej stała tu biedna chałupa z przeciekającym dachem i krzywym gankiem.

- Długą drogę przeszedłeś - stwierdziła Antonia.

Powell nie patrzył na nią. Objechał dom, pilotem otworzył garaż. Wjechali do środka, drzwi same zamknęły się za nimi.

- Za chwilę wrócę po twoje bagaże - rzekł, pomagając Antonii wysiąść. - Pamiętasz Idę Bates? -- spytał. - Prowadzi mi dom.

- Ida Bates? - ucieszyła się Antonia. - Przyjaźniła się z moją matką. Razem śpiewały w chórze kościelnym.

- Ida nadal to robi.

Weszli do domu przez kuchnię. Ida Bates, mocno zbudowana i zmęczona życiem kobieta, odwróciła się i pytającym wzrokiem obrzuciła Antonię.

- Wzięliśmy ślub w Tucson - oznajmił Powell.
- Oto nowa pani domu.

Ida z wrażenia upuściła łyżkę, którą mieszała w garnku, podbiegła do Antonii i serdecznie ją uścisnęła.

- Nawet pani nie wie, Antonio, jaka jestem szczęśliwa! Co za niespodzianka!

- Dla nas tak samo.

Ida wypuściła Antonię z objęć i zerknęła na Powella z niepokojem.

- Jest u siebie - rzekła powoli. - Cały dzień się nie pokazała. Nic nie jadła.

Antonia poczuła się w jakimś sensie odpowiedzialna za udrękę Maggie. Powell natychmiast to zauważył i twarz mu stężała. Wziął Antonię za rękę.

- Pójdziemy na górę i razem jej powiemy.

- Tylko nie spodziewajcie się za wiele - burknęła Ida.

Drzwi pokoju dziecinnego były zamknięte. Powell nie zapukał. Otworzył je i wszedł do środka, ciągnąc Antonię za sobą.

Maggie siedziała na podłodze, przeglądała książkę. Włosy miała nieumyte, a ubranie sprawiało wrażenie, jakby w nim spała. Spojrzała na Antonię, zerwała się na równe nogi i z lękiem w oczach zaczęła się cofać, aż oparła się plecami o tył łóżka.

- Co się z tobą dzieje? - zimnym tonem spytał Powell.

- To... to naprawdę ona?

- Naprawdę ja - spokojnym tonem odpowiedziała Antonia.

Maggie odprężyła się trochę.

- Jest pani chora?

- Nie na to, czego się obawialiśmy - odezwał się Powell bez zbędnych wstępów. - Popełniono błąd. Antonia jest chora, ale na co innego. Wyzdrowieje. Wzięliśmy ślub - dodał. Maggie nie zareagowała. Przeniosła tylko wzrok z ojca na Antonię. - Antonia zamieszka z nami - ciągnął Powell. - Mam nadzieję, że będziesz dla niej miła i dołożysz starań, żeby czuła się dobrze w tym domu.

Oczywiście, pomyślała Maggie. Pani Hayes będzie tu tak szczęśliwa, jak ja nigdy nie byłam. Obrzuciła ojca tak rozdzierającym spojrzeniem, że Antonii serce ścisnęło się z bólu. Powell niczego nie zauważył.

Weź ją na ręce, chciała mu podpowiedzieć. Przytul. Powiedz, że nadal ją kochasz, że mimo ślubu ze mną, nic się między wami nie zmieni. Powell jednak nie uczynił niczego. Wpatrywał się w córkę surowo. Antonii przypomniały się jego słowa. Nie wiedział,

czy Maggie jest jego dzieckiem, miał jej za złe, że się w ogóle urodziła. Mała z pewnością to wyczuwała.

- Będę musiała trochę czasu spędzić w łóżku - zaczęła Antonia. - Byłoby mi miło, gdybyś mi kiedyś poczytała - dodała, ruchem głowy wskazując leżącą na podłodze książkę.

- Będzie pani uczyła naszą klasę? - spytała Maggie.

- Nie - Powell wyręczył Antonię w odpowiedzi.

- Musi wyzdrowieć. - Antonia uśmiechnęła się z żalem. Wiedziała, że jeśli będzie chciała wrócić do pracy, czeka ją niezła batalia. - Ale to nie znaczy, że my nie pójdziemy do pani Jameson - dodał. - Nie ominie cię to.

Maggie zadarła butnie głowę i oznajmiła:

- Już u niej byłam.

- Co takiego?

- Powiedziałam pani Jameson - wyjaśniła, patrząc mu prosto w oczy - że kłamałam. Powiedziałam, że żałuję.

Powell był wyraźnie pod wrażeniem.

- Poszłaś do niej sama? - spytał.

Przytaknęła szybkim ruchem głowy i zwróciła się do Antonii.

- Przepraszam - wyszeptała szorstkim tonem.

- To wymagało odwagi - zauważyła Antonia.

- Bałaś się?

Maggie milczała.

- Podnieś książkę z podłogi - polecił Powell.

- Umyj się, przebierz i kładź spać.

- Dobrze, tato.

Antonia przyglądała się, jak Maggie podnosi książkę i odkłada na półkę. Żałowała, że nie może niczego powiedzieć ani zrobić. Sprawić, żeby z twarzy Maggie zniknął smutek. Nim zdążyła podjąć jakieś działanie, Powell wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Nie protestowała, lecz w duchu powzięła mocne postanowienie, że nie pozostanie bierna.

Ich znajomość źle się rozpoczęła z powodu przeszłości, lecz może uda się to naprawić. Antonia postanowiła zająć się małą. Dopiero teraz w pełni rozumiała, co Powell miał na myśli, mówiąc, że dziewczynka zapłaciła największą cenę. Tą ceną był brak rodzicielskiej miłości.

Maggie może jej nie lubi, ale potrzebuje autorytetu i oparcia. Postara się, aby dziewczynka ją zaakceptowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy znaleźli się w sypialni, Antonia podeszła do Powella i spytała łagodnym głosem:

- Nigdy jej nie przytulasz? Nigdy nie całujesz, nie mówisz, że się cieszysz, że ją widzisz?

Powell zeszywniał.

- Maggie nie należy do dzieci, które od dorosłych oczekują czułości.

- Chyba w to nie wierzysz? - spytała zdumiona i przerażona.

Pod wpływem jej spojrzenia poczuł się niepewnie.

- Nie wiem, czy jest moim dzieckiem - zaczął się tłumaczyć.

- I to ma dla ciebie aż takie znaczenie? - Antonia nie dawała za wygraną. - Powellu, ona mieszka

w twoim domu od urodzenia. Jesteś za nią odpowiedzialny. Obserwujesz, jak rośnie. Musisz coś do niej czuć!

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Pragnę mieć dziecko z tobą - wyznał. - Obiecuję, że będę je kochał i utwierdzałem w poczuciu, że jest chciane. Nie będzie narzekało na brak miłości.

Antonia pogładziła go po policzku.

- Wiem. Ja też będę je kochać. Lecz Maggie również nas potrzebuje. Nie możesz się od niej odwrócić.

Powell uniósł brwi.

- Zawsze wypełniałem swoje obowiązki wobec niej. Nigdy nie chciałem, żeby stała się jej krzywda. Ale stosunki między nami nigdy nie były dobre. Ona ciebie nie zaakceptuje. Już knuje, jak się ciebie pozbyć.

- Może znam ją lepiej, niż ci się wydaje? - odparła. Uśmiechnęła się. - Będę cię kochać tak, że aż ci to obrzydnie - szepnęła mu do ucha. - Postaram się zarazić cię miłością. Zobaczysz, sprawię, że pokochasz Maggie.

Objęła go za szyję i wargami zaczęła skubać jego wargi, aż je rozchylił i z jękiem przyciągnął ją do siebie. Całowali się żarliwie, do utraty tchu.

- Nadal jesteś bardzo słaba-zauważył. Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. - Poproszę Idę, żeby przyniosła lunch na górę. Doktor Claridge mówił, że powinnaś leżeć. Teraz nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś zastosowała się do jego poleceń.

- Despota - zaczęła się z nim droczyć.

- Tylko kiedy sytuacja tego wymaga - odparł ze śmiechem i pocałował ją.

Maggie, która właśnie przechodziła obok drzwi sypialni, usłyszała jego śmiech i zobaczyła, jaki jest szczęśliwy z Antonią. Poczowała się jeszcze bardziej samotna niż w całym swoim krótkim życiu. Minęła drzwi, zeszła do kuchni.

- Nie nanoś mi tutaj brudu - warknęła Ida Bates.
- Dopiero co umyłam podłogę.

Maggie nie odezwała się. Wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi.

Nowożeńcy zjedli lunch przyniesiony na tacy do sypialni. Wszystko jest teraz takie inne, myślała Antonia, obserwując, jak Powell się zmienia, odpręża, wyzbywa zimnego stosunku do świata.

Martwiła się jednak o Maggie. Wieczorem, kiedy Ida Bates znowu przyniosła jedzenie na tacy, tym razem tylko dla niej, ponieważ Powell musiał gdzieś wyjść, spytała o dziewczynkę.

- Nie wiem, gdzie jest - odpowiedziała gospodyni, zdziwiona. - Wyszła przed lunchem i jeszcze nie wróciła.

- I pani się nie niepokoi? - zdumiała się Antonia.
- Przecież ona ma zaledwie dziewięć lat!

- Smarkata chodzi, gdzie chce. Zawsze tak było. Pewnie jest w oborze. Mamy nowego cielaka. Ona lubi takie małe zwierzęta. Nie odejdzie daleko. Nie ma gdzie. - Co za bezduszność, pomyślała Antonia. - No, jedz, kochaniutka, póki ciepłe - ciągnęła pani Bates.

- Dobrze pani zrobi coś gorącego. I proszę wołać, gdyby pani czegoś potrzebowała. - Z tymi słowami gospodyni wyszła.

Antonii nie smakowało jedzenie. Wyglądało na to, że ze wszystkich tylko ona jedna denerwowała się o Maggie. .

Wstała, wyjęła z walizki dzinsy, bluzę, skarpetki i tenisówki. Ubrała się i zeszła na dół. Minęła salon, znalazła drzwi wyjściowe. Było późne popołudnie, ściemniało się. Maggie prawie cały dzień spędziła poza domem.

Drzwi obory były uchylone. Wśliznęła się do środka i rozejrzała po ogromnym ciemnym wnętrzu. Kiedy jej oczy przywykły do półmroku, między boksami zobaczyła szerokie przejście posypane słomą. Dopiero w ostatnim boksie znalazła cielaka i Maggie.

- Cały dzień nic nie jadłaś - odezwała się do niej. Maggie patrzyła na Antonię zdumiona. Nikt nigdy nie przejmował się tym, że nie jadła. Co za ironia, że jej najgorszy wróg jest jedyną osobą, która się o nią martwi. - Nie jesteś głodna?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Zjadłam batonik.

Antonia weszła do boksu i umościła się na miękkim, czystym sianie obok cielaka. Pogładziła go po nosie i uśmiechnęła się.

- Cielaczki są takie aksamitne, prawda? - rzekła.
- Kiedy byłam mała - ciągnęła - bardzo chciałam mieć jakieś zwierzątko, ale moja mama miała alergię na koty, więc nie mogliśmy trzymać ani psa, ani kota.

Maggie zaczęła przestępować z nogi na nogę.

- My nie mamy ani psów, ani kotów, bo pani Bates mówi, że zwierzęta są brudne.

- Jeśli są zadbane, to nie są.

Maggie wzruszyła ramionami. Antonia znowu pogłaskała cielaka.

- Lubisz krowy i cielęta?

Maggie spojrzała na nią nieufnie, potem skinęła głową.

- Wiem wszystko o rasach hereford i angus. Tata je hoduje. Wiem, ile powinien ważyć cielak po urodzeniu, w jakim tempie powinien przybierać na wadze i różne takie rzeczy.

Antonia uniosła brwi.

- Naprawdę? A pochwaliłaś się tym tacie?

Maggie wbiła wzrok w ziemię.

- Ja jego nie obchodzę. Nienawidzi mnie, bo jestem podobna do mamy.

Antonia nie podejrzewała, że dziecko zdolne jest do tak wnikliwych ocen.

- Twoja mama miała wiele zalet - odrzekła.

- Chodziłyśmy razem do szkoły. Była moją najlepszą przyjaciółką.

- Ale tata ożenił się z nią, a nie z panią.

Ręka Antonii głaszcząca cielaka znieruchomiała.

- To prawda. Posłużyła się kłamstwem - dodała - bo bardzo kochała twojego tatę.

- Mnie nie lubiła - rzekła Maggie smutno. - Kiedy jego nie było, biła mnie i mówiła, że to przeze mnie jest nieszczęśliwa.

- To nie była twoja wina, kochanie - zapewniła ją Antonia.

Maggie spojrzała jej prosto w oczy.

- Nikt mnie tutaj nie chce - rzekła z przekonaniem.

- A teraz, kiedy pani z nami zamieszkała; wyślecie mnie gdzieś!

- Po moim trupie! - ucięła Antonia krótko.

Maggie siedziała obok niej nieruchoma jak posąg, jak gdyby nie wierzyła własnym uszom.

- Pani mnie nie lubi - odezwała się w po chwili.

- Jesteś córeczką Powella - zaczęła Antonia. - Bardzo go kocham. Jak mogłabym nienawidzić kogoś, kto jest częścią niego? I nie nazywaj mnie panią. Jestem Antonia.

- To nie chcesz, żebym wyjechała?

- Zdecydowanie nie.

Maggie przygryzła dolną wargę.

- Oni mnie nie chcą - mruknęła pod nosem i ruchem głowy wskazała w stronę domu. - Tata często wyjeżdża i mnie zostawia, a ona, to znaczy pani Bates - dodała rozżalonym głosem - nie znosi zostawać ze mną. Wolałam nocować u państwa Ames, ale Julie także mnie nienawidzi, bo przeze mnie cię wyrzucili.

Antonia współczuła Maggie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ktoś dorosły zadał sobie trud, żeby usiąść i porozmawiać z dziewczynką. Może jedynie pani Donalds. Może dlatego Maggie tak jej brakowało?

- Jesteś za mała, żeby to zrozumieć, ale niechcący oddałaś mi przysługę. Dzięki temu, że straciłam pracę,

poszłam do lekarza i dowiedziałam się, że nie jestem chora na raka. To twój tata zmusił mnie do tej wizyty. Przyjechał i zaciągnął mnie do lekarza. Gdyby tego nie zrobił, nie wiem, co by się ze mną stało. Czasami wydaje mi się, że w moim życiu nic nie dzieje się bez przyczyny - dodała w zamyśleniu. - Coś się dzieje, bo tak miało być. Winimy ludzi za to, że odegrali w naszym życiu taką czy inną rolę, ale to nie oni, lecz przeznaczenie. Życie to próba, Maggie. Napotyamy przeszkody, a pokonywanie ich nas wzmacnia. - Zamilkła i zawahała się. - Rozumiesz coś z tego?

- Masz na myśli, że to Bóg nas sprawdza?

Antonia uśmiechnęła się do niej.

- Tak. Tata zabiera cię do kościoła?

Maggie wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

- Tata nigdzie mnie nie zabiera.

I to boli, dokończyła Antonia w myśli, ponieważ zaczynała rozumieć, w jak ogromnym stresie żyje to dziecko.

- Ja lubię chodzić do kościoła - zaczęła. - Moi dziadkowie pomogli zbudować kościół metodystów, do którego chodziłam, kiedy byłam mała. Chciała-byś... - urwała, bo nie chciała zbyt szybko zrazić Maggie do siebie.

Maggie odwróciła głowę i spojrzała na nią.

- Co chciałabym? - spytała.

- Wybrać się tam kiedyś ze mną?

Maggie rozpromieniła się, oczy jej zabłyśły.

- Tylko ty i ja? - spytała.

- Z początku tak. Może potem tata by do nas dołączył?

Maggie zawahała się i zaczęła bawić się źdźbłem trawy.

- Już się na mnie nie gniewasz? - zapytała.

Antonia potrząsnęła głową.

- Tata nie będzie się sprzeciwiał?

- Nie - powiedziała z uśmiechem.

- Ale... - Maggie poruszyła się niespokojnie, potem ze smutkiem popatrzyła na Antonię. - Chciałabym, ale nie mogę.

- Nie możesz? Dlaczego?

Maggie przygarbiła się.

- Nie mam sukienki.

Łzy napłynęły Antonii do oczu. Czyżby Powell tego nie zauważył? Czyżby nikt tego nie dopilnował?

- Nie martw się, kochanie.

Nuta wzruszenia w głosie Antonii nie uszła uwagi dziewczynki. Spostrzegła jej błyszczące od łez oczy i poczuła się strasznie.

- Antonio! - Wołanie odbiło się echem w oborze. Powell dostrzegł je i zdecydowanym krokiem ruszył w ich kierunku. - Co ty tu robisz? Dlaczego, do diabła, nie jesteś w łóżku? - zażądał wyjaśnień. Pochylił się, żeby pomóc Antonii wstać i spostrzegł łzy w jej oczach. Twarz mu się zmieniła. Odwrócił się do Maggie klęczącej przy cielaku. - Ona płacze. Co jej powiedziałaś? - naskoczył na nią.

- Nie, Powellu - Antonia nakryła mu usta ręką.

- Nie! To nie przez nią płaczę.

- Bronisz jej?

- Maggie - Antonia zwróciła się do dziewczynki łagodnie - powtórz tatusiowi to, co mnie powiedziałaś. Nie bój się - dodała. - Powiedz mu.

Maggie obrzuciła ojca wojowniczym spojrzeniem.

- Nie mam żadnej sukienki - wypaliła.

- I?

- Chciałam zabrać ją do kościoła, ale ona nie ma w co się ubrać - wtrąciła Antonia.

Powell spojrział na córkę zdumiony.

- Nie masz sukienki?

- Nie mam.

- Och, mój Boże...

- Jutro po lekcjach wybierzemy się razem do sklepu - rzekła Antonia.

- We dwie? Ja i ty?

- Tak.

Powell patrzył na nie ze zdumieniem. Maggie podniosła się z klęczek i otrzepała kolana. Spojrzała na Antonię.

- Czytałam bajkę o pani, która poślubiła pana z dwojgiem dzieci, zabrała je do lasu i tam zostawiła...

Antonia zaśmiała się.

- Nie mogłabym cię zgubić. Julie opowiadała, że jesteś wspaniałym tropicielem.

- Julie?

- Kto cię tego nauczył? - dopytywał się Powell.

Maggie przeniosła wzrok na niego.

- Nikt. Przeczytałam „Poradnik młodego skauta”. Julie mi pożyczyła.

- Dlaczego nie poprosiłaś tatę, żeby ci kupił tę książeczkę? - spytała Antonia.

- Bo to by się na nic nie zdało. On kupuje mi same lalki.

Antonia uniosła brwi.

- Lalki?

- Przecież jest dziewczynką, nie? - bronił się Powell.

- Nienawidzę lalek - mruknęła Maggie. - Za to lubię książki.

- Zauważyłam.

Powell poczuł się jak ostatni głupek.

- Nigdy mi nie mówiłaś...

Maggie przysunęła się do Antonii.

- Nigdy nie pytałeś - odcięła się i zaczęła zdejmować z brudnej bluzy kawałki słomy.

- Wyglądasz jak obdartus - stwierdził Powell.

- Wykap się i przebierz.

- Nie mam w co. Pani Bates powiedziała, że nie będzie prac moich rzeczy, bo są wyświnione.

- Co takiego?

- Wyrzuciła mi drugą parę dżinsów - ciągnęła Maggie. - A z bluz została mi tylko ta jedna.

- Och, Maggie ~- odezwała się teraz Antonia.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś, że nie masz niczego na zmianę?

- Bo nie chciała słuchać. Nikt mnie nie słucha!

- wybuchnęła. - Jak dorosnę, wyprowadzę się na zawsze! A jak będę miała dzieci, to będę je kochać!

Powell zaniemówił.

- Chodź, wykopiesz się - odezwała się łagodnym tonem Antonia. - Masz koszulkę nocną i szlafrok?

- Mam pidżamę. Schowałam, bo i ją by mi wyrzuciła.

- To włożysz pidżamę. A ja przyniosę ci kolację na górę. - Powell zaczął protestować, lecz Antonia zakryła mu usta dłonią. - No, ruszaj! - poleciła.

Maggie kiwnęła głową, obrzuciła ojca wyniosłym spojrzeniem i wyszła z boksu.

- Nieodrodna córeczka tatusia - skomentowała Antonia, kiedy zostali sami. - Ta sama gniewna mina, ten sam charakterek, to samo spojrzenie...

Powell czuł się nieswojo.

- Zupełnie nie wiem, dlaczego nie ma ubrań na zmianę - zaczął.

- Teraz już wiesz. Mam zamiar wziąć ją na zakupy.

- Nie nadajesz się do wyprawy po zakupy ani do noszenia tac z jedzeniem - zaprotestował. - Ja się tym zajmę.

- Pójdiesz z nią do sklepu? - spytała z przekor-
nym błyskiem w oku.

- Chyba potrafię zabrać dzieciaka do sklepu odzieżowego?

- Oczywiście. Tylko zaskoczyła mnie twoja propozycja.

- Chcę ci zaoszczędzić wysiłku.

Antonia rozpromieniła się.

- Aha, rozumiem. Kochany jesteś.

Stanęła na palcach i pocałowała go lekko w usta.

Opierał się tylko ułamek sekundy. Potem porwał ją w ramiona, obsypał gorącymi pocałunkami i zaniósł do domu.

Pani Bates stała pośrodku holu zafrasowana, ale na widok pracodawcy z młodą żoną w ramionach uśmiechnęła się.

- Widzę, że przenosi pan żonę przez próg.

- Mam wzgląd na jej zmęczone nogi - sprostował.

Czy Maggie tędy przechodziła?

- Tak - odparła gospodyni z markotną miną. - Jestem wstrętą żołą, bo wyrzuciłam jej jedyne ubrania, a teraz pan musi kupić jej nowe.

- Tak to mniej więcej wygląda - rzekł Powell.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że ona nie ma niczego na zmianę.

- Ani ja - przyznał Powell.

Oboje spojrzeli na Antonię.

- Jestem nauczycielką - przypomniała im. - Przywykłam do dzieci.

- Obawiam się, że jeśli chodzi o dzieci, jestem ignorantem.

- Nauczysz się.

- Mogłaby pani zanieść Maggie kolację do pokoju? - Powell zwrócił się do gospodyni.

- Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić - odparła z zakłopotaniem. - Nigdy sobie nie wybaczę. Ale nie wyobraża pan sobie, w jakim stanie były te jej portki. A bluzy!

- Jutro po szkole zabieram ją na zakupy - oznajmił

Powell. - Kupię jej nowe ubrania. - Ida Bates była zachwycona. Przez wszystkie lata, kiedy pracowała u Powella, nigdy nigdzie nie zabrał córki, chyba że zaistniała absolutna konieczność. - Wiem, wiem - dodał, widząc jej minę. - Zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Gospodyni pokiwała głową.

- Ma pan rację. Ja też zacznę się bardziej starać.

Antonia cieszyła się w duchu. Nareszcie jakiś postęp!

W butik z ubraniami dla dzieci Powell czuł się dziwnie nie na miejscu. Maggie nie wiedziała, czego potrzebuje, a on jeszcze mniej się w tym orientował.

- Może mogłabym coś doradzić? - zaoferowała się sprzedawczyni. Zdali się więc na nią.

Kiedy po pięciu minutach Maggie wyłoniła się z przebieralni, Powell nie poznał córki.

Miała na sobie krótką różową sukienkę z marszczonym stanem i koronkowym kołnierzykiem, białe rajstopy i czarne lakierki. Włosy, starannie zaczesane do tyłu, przytrzymane były wstążką zawiązaną na kokardę tuż nad uchem.

- To naprawdę ty, Maggie? - wybąkał. Po raz pierwszy w życiu dostrzegł w tym dziecku podobieństwo do siebie. Oczy takie jak jego, choć innego koloru. Prosty nos, taki jak jego, zanim mu go złamano w bójce. Jego usta, wysoko sklepione kości policzkowe. ... Sally kłamała, że Maggie nie jest jego córką. Nigdy nie był tego bardziej pewny niż teraz. - No, no...

brzydkie kaczątko zmieniło się w łabędzia. Ślicznie wyglądasz - powiedział jej komplementy.

Oczy Maggie zabłyśły z radości. Wybuchnęła śmiechem, który poruszył go do głębi. Nigdy nie słyszał, żeby się śmiała! Z żalem pomyślał o minionych latach. To dziecko nie zaznało ani chwili szczęścia. Podświadomie obwiniął ją za zdradę Sally, za utratę Antonii. Nigdy nie był dla niej prawdziwym ojcem. Zastanawiał się, czy nie jest za późno na naprawę błędów. Śmiech odmienił dziewczynkę. Cieszył się z tej metamorfozy. - Psiakrew... - mruknął pod nosem. Zwrócił się do sprzedawczyni: - A może coś w niebieskim? Pod kolor oczu. Aha, potrzebujemy też dzinsy, tylko kolorowe, wesołe. Nie w takim smutnym granacie, jak nosiła.

- Oczywiście, proszę pana.

Maggie obracała się przed dużym lustrem, zdumiona, że wygląda zupełnie inaczej niż do tej pory. W sukience bardzo się sobie podobała. Ciekawe, czy Jake kiedyś mnie w niej zobaczy? - pomyślała i oczy zabłyśły jej jeszcze bardziej. Teraz, kiedy Antonia wróciła, może wszyscy przestaną mnie nienawidzić?

Ale Antonia jest chora i nie wróci do szkoły. To też jej wina.

- O co chodzi? - spytał Powell łagodnie. Podeszedł do niej, przyklęknął na jedno kolano. - Co cię martwi?

Maggie zdziwiła się. Zauważył, że posmutniała.

- Pani Hayes już nie będzie nas uczyła. Przeze mnie.

- Antonia - poprawił ją. - Dla ciebie już nie jest panią Hayes, ale Antonią.

Nagle pewna myśl uderzyła Maggie.

- To ona będzie teraz moją... moją mamą?

- Twoją macochą - sprostował krótko.

Przysunęła się do niego. Zawahała się nieznacznie, potem położyła mu rękę na ramieniu. Wpierw poczuł lekkie muśnięcie, jak gdyby motyl szukał miejsca, gdzie mógłby przysiąść.

- Czy teraz... teraz, kiedy ona wróciła, już tak mnie... nie nienawidzisz? - spytała cichutko. Objął ją, tulił do siebie i kołysał w ramionach, a ona przywarła do niego z łkaniem. - Proszę - płakała - przestań mnie nienawidzić. - Kocham cię, tato!

- O Boże! - wyrwało mu się. Przymknął oczy, myśląc, jak bardzo wobec tego dziecka zawinił. Objął ją jeszcze mocniej. - Nie nienawidzę cię, Maggie - zapewniał ją. - Bóg mi świadkiem, że nigdy ciebie nie nienawidziłem.

Położyła mu głowę na ramieniu, zamknęła oczy, rozkoszując się nieznanym dotąd ciepłem ojcowskich ramion. Jak miło przytulić się do niego. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Powiedz coś - prosił. - Powiedz, że jest ci dobrze... - Sięgnął do kieszeni i zaklął pod nosem. - Nigdy nie mam chusteczki do nosa - powiedział przepraszającym tonem.

- Ani ja - odpowiedziała i otarła oczy wierzchem dłoni.

Tymczasem sprzedawczyni wróciła z naręczem ubrań.

- Znalazłam niebieski komplet ze spodniami,

niebieską spódniczkę i taką samą bluzę - oznajmiła radosnym głosem.

- Jakie ładne! - wykrzyknęła Maggie.

- Prawda? Przymierzysz? - zachęcała sprzedawczyni.

Powell z zdumieniem obserwował, jak Maggie tanecznym krokiem idzie za nią do przymierzalni. To jest moje dziecko. Mam śliczną córkę, która mimo błędów, jakie popełniłem, darzy mnie prawdziwą miłością. Uśmiechnął się do siebie. A mówią, że cuda się nie zdarzają! Spojrzał na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, gdzie zniknął ten zgorzkniały twardeł, którym był jeszcze kilka tygodni temu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie pierwsza wbiegła do sypialni Antonii. Miała na sobie niebieską sukienkę, legginsy i nowe buciki.

- Jak ładnie wyglądasz! - zachwyciła się Antonia. Zmiana, jaka zaszła w pasierbicy, była uderzająca.

- Prześlicznie! Jesteś zupełnie odmieniona.

- Tata kupił mi mnóstwo nowych ubrań: dzinsy, bluzy, buty - jednym tchem wyrzuciła z siebie Maggie - i... i przytulił mnie!

- Naprawdę? - ucieszyła się Antonia.

- Naprawdę! Chyba mnie lubi.

- I mnie się tak wydaje - zapewniła ją Antonia teatralnym szeptem.

Dziewczynka trzymała w ręce małą paczuszkę. Teraz nieśmiało podeszła bliżej i wręczyła ją Antonii.

- Kupiliśmy ci z tatą prezent.
- Prezent?
- Zobacz.

Antonia odwinęła ozdobny papier. W pudełeczku była porcelanowa szkatułka w kształcie fortepianu, z którego po otwarciu wydobywała się melodia *Clair de lune*.

- Och! - wykrzyknęła Antonia. - Jeszcze nigdy nie dostałam takiego pięknego prezentu! To tata wybierał?
- spytała, lecz po minie Maggie szybko spostrzegła, że sprawiła jej przykrość. - Już wiem... - ciągnęła - to nie tata, ale ty wybierałaś, tak? - Widząc jej rozpromienioną twarzyczkę, pomyślała, że w przyszłości musi bardzo uważać na to, co mówi. - Dziękuję.

Maggie rozpromieniła się.

- Proszę.

Powell wszedł do pokoju i na widok tej sceny również się uśmiechnął.

- Podoba ci się?

- Ogromnie. Będę ją bardzo pieczołowicie przecho-
wywać - dodała, posyłając Maggie ciepłe spojrzenie.

Maggie zarumieniła się.

- Zanieś zakupy do pokoju i rozpakuj - polecił Powell.

Słyszając jego rozkazujący ton, Maggie skuliła się, lecz kiedy spojrzała na ojca, zobaczyła, że się uśmiecha. Już wiedziała, że wcale się na nią nie gniewa.

- Dobrze, tato! - odpowiedziała, zerknęła na Antonię i wyszła.

- Słyszę, że rozdajesz uściski...

- Owszem. I wydaje mi się, że to polubię-odparł.

- Ona też.

- A ty? - spytał, patrząc na nią przekornie.

Antonia wyciągnęła do niego ramiona.

- Przekonaj się.

Powell roześmiał się, rzucił kapelusz na krzesło i położył się obok niej. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie.

- Nie, nie - szepnął.

- Okrutnik.

- To dla twojego dobra. Chcę, byś jak najszybciej wyzdrowiała.

- Staram się, jak mogę.

Otarł się nosem o jej nos.

- Maggie ładnie w niebieskim - zaczął.

- Tak - przyznała. - Zauważyłeś, prawda? - spytała, zaglądając mu głęboko w oczy.

- Co?

- Jak bardzo przypomina ciebie. Gdy się uśmiecha, robią się jej takie same zmarszczki wokół oczu. Odziedziczyła też twój piekielny charakter.

- Wady i zalety. - Powell spojrział na Antonię i westchnął ciężko. - Kiedy jechałem do Arizony, żeby ciebie odszukać, nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewałem się, że sprawy przybiorą taki obrót.

- Narzekasz?

- A jak myślisz? - mruknął i pocałował ją.

Powell zaniósł Antonię do jadalni i po raz pierwszy zasiedli wspólnie z Maggie do stołu. Dziewczynka

nerwowo kręciła się na krześle i przekładała sztućce, ponieważ nie wiedziała, jak ich używać.

- Nauczysz się z czasem - uspokajał ją Powell, widząc jej skrępowanie. - Nikt nie przygląda ci się przez lupę. Ale wydaje mi się, że miło jest jeść razem, prawda?

Maggie patrzyła to na niego, to na Antonię.

- Nie masz zamiaru gdzieś mnie wysłać? - zapytała ojca.

- Nie bądź niemądra - burknął, patrząc na nią.

- Nie lubiłeś mnie - odparła, wytrzymując jego spojrzenie.

- Nie znałem cię - rzekł. - I wciąż cię nie znam - dodał - ale to się zmieni. Musimy spędzać więcej czasu razem. Na początek proponuję, że będę cię odwoził i odbierał ze szkoły.

Maggie zrobiła uradowaną minę, lecz nagle jej entuzjazm przygasł. Jake jeździł autobusem. Straci szansę spotkania się z nim. Powell nic nie wiedział o Jake'u. Zmarszczył czoło.

- Bardzo bym chciała - zaczęła Maggie i zarumieniła się - ale... - umilkła z wahaniem.

Antonia przypomniała sobie, co Maggie jej opowiadała.

- Może ktoś jeździ autobusem i chcesz go widywać? - spytała łagodnym tonem.

Maggie zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Aha... - Powell spojrział domyślnie na córkę.
- Mam zaszczyt znać szczęśliwego młodzieńca, który wpadł mojej córce w oko?

Tato!

- Nieważne. Możesz jeździć autobusem - rzekł i mrugnął porozumiewawczo do Antonii. - Ale mogłabyś czasami w sobotę towarzyszyć mi, kiedy objeżdżam pastwiska.

- Bardzo chętnie - odparła Maggie. - Chcę się dowiedzieć, jakie masz tempo przyrostu wagi i na jakich czynnikach dziedzicznych ci zależy. - Powellowi z wrażenia widelec wypadł z ręki i z brzękiem uderzył o talerz. - Maggie wybuchnęła śmiechem. - Lubię czytać o hodowli bydła - wyjaśniła. Zwracając się do Antonii, dodała: - Tata ma bibliotekę fachową. Tam są statystyki i informacje na temat właściwego doboru genetycznego w hodowli. Bo stosujesz genetyczne doskonalenie bydła, prawda, tato?

- Na Boga! - wykrzyknął Powell. - Ona już jest hodowcą.

- Oczywiście - przyznała Antonia. - Ale niespodzianka! A propos genetyki, po kim odziedzyczyła te zainteresowania?

Powell uśmiechnął się szeroko, chociaż w jego oczach pojawiło się zmieszanie.

- Tak, stosuję - odpowiedział na pytanie córki. - Skoro tak bardzo cię to interesuje, zabiorę cię na obchód i opowiem, na czym mi najbardziej zależy.

- Wiem! Żeby krowy się łatwo cielily, a młode miały niską masę urodzeniową, tak? - dopytywała się Maggie.

Powell spojrział na nią z nieukrywanym podziwem.

- A ja się martwiłem, kto przejmie po mnie hodowlę!

- Wygląda na to, że przekażesz ranczo w dobre ręce - skomentowała Antonia i ciepło spojrzała na Maggie.

Dziewczynka promieniała, policzki jej pałały. Wciąż była w szoku spowodowanym tak radykalną zmianą w jej życiu. I wszystko to zawdzięczała Antonii.

- To mi przypomina, że w przyszły weekend twój dziadek chciałby zabrać cię na aukcję antyków do Sheridan.

- Ja nie mam dziadka - zdziwiła się Maggie.

- Ależ masz, kochanie. Mój tata jest twoim dziadkiem.

- Mam dziadka? - Maggie odłożyła widelec. - On mnie zna?

- Tak. Odwiedziłaś go kiedyś razem z tatą, nie pamiętasz?

- Pamiętam. Mieszka w takim dużym białym domu. - Twarz jej się rozpogodziła, lecz zaraz znowu posmutniała. - Bałam się go i nie chciałam się odezwać. Na pewno mnie nie polubi.

- Już cię polubił - zapewniła ją Antonia. - I z przyjemnością opowie ci ciekawe rzeczy o antykach, oczywiście jeśli zechcesz. To jego hobby.

- Pewnie, że chcę. To bardzo fajne hobby.

- Widzę, że będziesz rozrywana - zażartowała Antonia. - Co ty na to?

- Jak na lato - odpowiedziała Maggie.

Antonia już prawie zasypiała, gdy Powell wśliznął się do łóżka, westchnął i przeciągnął się. Przewróciła się na bok, oparła głowę na jego nagim torsie.

- Pokonała mnie.
- W co graliście?
- W warcaby. Wciąż nie mogę zrozumieć, jak jej się to udało - rzekł i ziewnął. - Boże, ale chce mi się spać! - dodał.
- Mnie też. Dobranoc.
- Dobranoc.

Antonia uśmiechnęła się sennie. Jakimi są szczęśliwcami, że mają siebie nawzajem! Powell tak bardzo się zmienił. Może nie kocha jej tak gorąco, jak ona jego, lecz sprawia wrażenie zadowolonego. Maggie stała się otwarta i miła. Jeszcze trochę czasu, a przyzwyczaję się do nowej sytuacji, pomyślała. Już czuła się tutaj prawie jak w domu.

Następnego ranka ogarnęły ją wątpliwości. Może zbyt wczesnie się cieszyła? Maggie pojechała do szkoły, Powell na aukcję bydła, a ona została sama, ponieważ pani Bates miała dzień wolny. Uporczywy dzwonek do drzwi wyrwał ją z łóżka. Narzuciła długi biały szlafrok i zeszła na dół.

Widok kobiety stojącej na progu natychmiast ją otrzeźwił. Zresztą nie tylko Antonia była kompletnie zaskoczona, rudowłosa zielonooka piękność również.

- Kim pani jest? - obcesowo spytała nieznajoma.

Antonia zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Elegancki szary kostium, różowa bluzka z nieco zbyt głębokim dekoltem, krótka spódniczka, zgrabne długie nogi, fantastyczna figura. Trochę zbyt pełna,

pomyślała złośliwie. Oceeniła, że kobieta jest przynajmniej pięć lat od niej starsza. Może nawet więcej.

- Antonia Long, żona Powella Longa - przedstawiła się Antonia wyniosłym tonem.

- To jakieś żarty!

- Nie żartuję - zapewniła ją Antonia. - Pani w jakiej sprawie? - spytała.

- Osobistej. Chcę rozmawiać z Powellem.

- Mąż nie ma przede mną tajemnic - oświadczyła śmiało.

- Doprawdy? Wobec tego wie pani, że co wieczór odwiedzał mnie i omawialiśmy plany fuzji.

Antonia, kompletnie zaskoczona, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Powell pracował do późna, lecz do głowy jej nie przyszło, że kryje się za tym coś podejrzanego. Słowa nieznanym zasiąły niepokój w jej sercu. Mimo pożądanego i uwagi, jakie jej okazywał, czuła się niezbyt pewnie. Pożądanie to nie miłość, a stojąca przed nią kobieta odznaczała się wybitną urodą.

- Powell wróci bardzo późno - rzekła ostrożnie.

- Cóż, w takim razie nie będę czekała.

- Może coś powtórzyć?

- Owszem. Proszę mu powiedzieć, że Leslie Holton chce się z nim widzieć. - Zimnym, pełnym pogardy wzrokiem otaksowała wymizowaną Antonię. - Trudno zrozumieć mężczyzn, prawda? - rzuciła, skinęła głową na pożegnanie, odwróciła się i wsiadła do zaparkowanego przed domem najnowszego modelu cadillaca.

Antonia patrzyła, jak odjeżdża. Czyli to jest ta

wdowa po Holtonie, która zastawiła sidła i na Dawsona Rutherforda, i na Powella. Czy z Powellem jej się udało? Sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie. I zdecydowanie była bardzo atrakcyjna. Powell nie mógł poważnie myśleć o poślubieniu jej, ale czy na pewno między nimi do niczego nie doszło?

Bardzo się zdenerwowała. Nie mogła konkurować z Leslie Holton urodą, światową ogładą czy przebojowością. Powell jej pragnie, lecz ta kobieta na pewno doskonale zna sztukę uwodzenia. A jeśli byli z Powellem kochankami? Jeśli nadal są? Od tamtej pierwszej nocy nie kochali się z Powellem, czuła się zbyt słaba. Czy przymusowa abstynencja nie popycha go w ramiona innej? Przyznał przecież, że nie może żyć bez kobiet. Choć miał na myśli lata, nie tygodnie... Czy mówił prawdę, czy tylko chciał oszczędzić jej uczucia? Postanowiła, że musi się tego dowiedzieć.

Późnym popołudniem znów stało się coś, co wymagało od Antonii zachowania przytomności umysłu. Maggie wróciła ze szkoły razem z Julie. Julie od razu zaczęła się krzątać koło ukochanej nauczycielki, poprawiać jej poduszki, układać rzeczy w sypialni. Dała jej bukiet kwiatów i rzuciła jej się na szyję.

Maggie zareagowała jak zawsze - wycofała się i zamknęła się w sobie. Antonia koniecznie chciała jej wytłumaczyć, że Julie sprawiła jej przykrość nieświadomie.

- Przyniosę wazon - powiedziała Maggie żalonym głosem i odwróciła się, żeby wyjść.

- Julie z pewnością się nie obrazi, jeśli ją o to poprosimy - ku zaskoczeniu obu dziewczynek wtrąciła Antonia. - Prawda? Poproś panią Bates, żeby dała ci wazon.

- Oczywiście! - wykrzyknęła z entuzjazmem Julie i pobiegła do kuchni.

Antonia uśmiechnęła się do Maggie, która wpatrywała się w nią zranionym wzrokiem.

- Czyj to był pomysł, żeby nazrywać kwiatów? - spytała Antonia.

Maggie zarumieniła się.

- Chyba... chyba mój - wybąkała.

- Tak też myślałam, kochanie. Julie udawała, że to była jej inicjatywa, a tobie zrobiło się przykro, tak?

- Tak.

- Nie jestem taka tępa, jak ci się wydaje - zażartowała Antonia. - Postaraj się coś zapamiętać, dobrze? - ciągnęła. - Dla mnie jesteś moją córką. Tu jest twoje miejsce. - Maggie serce aż podskoczyło z radości. Uśmiechnęła się niepewnie. - Albo, jeśli wolisz, będę twoją macochą - dodała.

Maggie zbliżyła się do łóżka.

- Wolę mówić do ciebie „mamo” - oświadczyła powoli. - Jeśli... jeśli ci to nie przeszkadza.

- Kochanie, to mi pochlebia.

Maggie westchnęła.

- Moja mama nie chciała mnie - rzekła zaskakująco dojrzałym tonem. - Myślałam, że to moja wina, że czegoś mi brakuje.

- Niczego ci nie brakuje, skarbie - zapewniła ją Antonia.

- Dziękuję - bąknęła Maggie, usilnie starając się nie rozpłakać,

- Coś jeszcze cię dręczy, prawda?

Maggie spuściła wzrok.

- Bo Julie cię objęła.

- Lubię, jak ktoś mnie obejmuje. - Maggie jeszcze się wahała. Antonia rozpostarła ramiona, a dziewczynka rzuciła się ku niej niczym wytęsknione zwierzątko. Jak przyjemnie być tak blisko kogoś! Wpierw tata mnie przytulił, teraz Antonia. Nie przypominała sobie, żeby dawniej ktoś chciał ją objąć. Antonia uścisnęła ją i powtórzyła: - Lubię, jak ktoś mnie obejmuje.

- Ja też - zachichotała Maggie. -

- Musimy jeszcze nabrać wprawy - zażartowała Antonia. I tata też - dodała. - Wiesz, że z uśmiechem jest ci do twarzy?

- Przyniosłam wazon - oznajmiła Julie, wracając. Spojrzała na rozpromienioną Maggie i zauważyła: - Zmieniłaś się ostatnio.

- Mam nowe ubrania.

- Nie. To nie to. Teraz dużo się śmiejesz. Jake powiedział, że wyglądasz jak jedna aktorka z jego ulubionego serialu. Był zaskoczony. Nie zauważyłaś, jak się dzisiaj na ciebie gapił?

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Maggie skonsternowana. - Serio?

- Serio. Chłopaki się z niego nabijali, a on się nawet na nich nie gniewał. Śmiał się razem z nimi.

Maggie spojrzała na Antonię z błyskiem zdziwienia i radości w oczach.

Antonia również była zaskoczona. Nigdy nie będzie żałowała małżeństwa z Powellem. Bez względu na to, co z niego wyniknie. Pomyślała o Leslie Holton i przeniknął ją zimny dreszcz. Starła się, żeby dziewczynki niczego nie zauważyły. Jednym uchem słuchając, jak rozmawiają, cały czas zastanawiała się, jak Powell zareaguje, kiedy opowie mu o porannym gościu.

Wcale nie zareagował i to tylko pogorszyło sytuację. W milczeniu, przez zmrużone powieki, przyglądał się żonie, kiedy tej nocy szykowali się do pójścia spać.

- Nie wyjawiała, o czym chce z tobą rozmawiać. Powiedziała tylko, że to sprawa osobista. Obiecałam przekazać ci, że była. Ma się z tobą skontaktować.

Powell szukał w jej oczach oznak zazdrości. Darnie. Antonia rzeczowym tonem, bez emocji, relacjonowała mu suche fakty. Gdyby jej na nim zależało, obeszłoby ją, że spotyka się z innymi kobietami. Od lat łączono jego nazwisko z Leslie Holton, musiała coś o tym słyszeć.

- To wszystko?

Antonia wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Jest olśniewająca - dodała. - A włosy... Pracuje jako modelka?

- Do śmierci męża grała w filmach, ale gdy odziedziczyła jego majątek, porzuciła aktorstwo. Nie wytrzymywała morderczego tempa pracy.

- Nie nudzi się w takim małym miasteczku jak Bighorn?

- Dużo czasu poświęca na uganianie się za Dawsonem Rutherfordem.

Aha. Dla Barrie to zła wiadomość. Ciekawe, czy o tym wie? Nagle przypomniało jej się, co mówił jej ojciec.

- Dawsonowi ona się podoba? - spytała.

- Jej ziemia na pewno tak. Obaj zabiegamy, żeby odsprzedała nam pas rozdzielający nasze tereny. Płyń tamtędy rzeka. I o to toczy się spór.

- Czyli ich znajomość ma czysto biznesowy charakter, tak?

- Tego nie powiedziałem. Rutherford jest nieczuły na kobiece wdzięki, a Leslie... jak by to powiedzieć... w jej żyłach płynie gorąca krew.

- A ty skąd o tym wiesz?

Powell wydał wargi i zaczął poprawiać rękaw.

- Moja przeszłość nie powinna cię obchodzić.

Antonia usiadła gwałtownie na łóżku i spytała:

- Sypiasz z nią?

- Co?

- Słyszałeś! Pytam, czy tak bardzo zależy ci na tej ziemi, że zapominasz o przysiędze małżeńskiej!

- To takie masz o mnie zdanie?

- Po co w takim razie tu przyszła? - spytała Antonia. - I na dodatek w porze, kiedy zazwyczaj jesteś w domu sam, bo Maggie jest w szkole?

- I to ci nie daje spokoju? Co ona ci powiedziała?

- Że wcale nie pracowałeś do późna, ale odwiedza-

łes ją burknęła. - Zachowywała się tak, jak gdybym to ja była intruzem, nie ona.

- Chciała, żebyśmy się pobrali - wyjaśnił Powell, pogarszając tylko sytuację.

- Ale ożeniłeś się ze mną - syknęła Antonia ze złością. - Nie życzę sobie, żeby przyprowadzono mi rogi.

- Antonio! Co za wyrażenie!

- Nic wykręcaj się. Wiesz, o czym mówię.

- Mam taką nadzieję. Ale może wytłumaczysz mi jaśniej?

- Szkoda, że nie mam pod ręką żadnej butelki, bo bym ci ją rozbiła na głowie.

- Zazdrość cię zaślepia.

- Zazdrość? Zazdrość o tę rudą kocicę? - obruszyła się.

Powell przysunął się bliżej.

- Miau!

Antonia zacisnęła dłonie na brzegu kołdry.

Ona mi do pięt nie dorasta!

Powell uniósł jedną brew.

- A możesz to udowodnić? - zaczął się z nią przekomarzać.

Zamknij drzwi, to się przekonasz.

Powell podszedł do drzwi i zamknął je na klucz. Zgasił górne światło, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że Antonia wstała z łóżka. Gdy się jej przyglądał, zsunęła z ramion bieliznę. Peniuar i koszula nocna opadły jej do stóp.

Może jestem odrobinę chudsza, niż bym chciała
- rzekła ale... ale...

Powell nie dał jej dokończyć. W mgnieniu oka podbiegł do niej i porwał ją w ramiona.

- Nie powinienem - odezwał się później, kiedy wyczerpana leżała przytulona do jego boku. - Jesteś jeszcze za słaba.

- Powinieneś - zaprzeczyła, całując go. - To było piękne.

- Masz rację - przyznał i uśmiechnął się do niej. - Mam nadzieję, że na serio mówiłaś, że chcesz mieć dzieci. Chciałem wstąpić do drogerii, ale zapomniałem i...

Roześmiała się.

- Kocham dzieci, a mamy dopiero jedno - odpowiedziała.

- Odmieniłaś ją.

- A wy razem odmieniliście mnie. Jesteśmy rodziną. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa.

- Maggie jest dla mnie bardzo wyrozumiała. Muszę odzyskać jej zaufanie. Wstydzę się, że tak ją traktowałem. Dużo przeze mnie wycierpiała.

- Życie to ustawiczna lekcja. Maggie zyskała ojca. A wkrótce będzie miała siostry i braci. - Antonia zajrzała Powellowi w oczy. - Kocham cię - wyszeptwała.

Powell powiódł palcem po jej policzku.

- Kochałem cię przez prawie całe moje życie. - To wyznanie wstrząsnęło nią, bo nigdy dotąd nie mówił jej o swojej miłości. - Nigdy nie zdobyłem się, żeby ci to powiedzieć. Dziwne, prawda? Dopiero gdy cię

utraciłem, zdałem sobie sprawę, ile dla mnie znaczysz. Nie chciałbym dalej żyć, gdybyś umarła - dodał.

- Och, Powellu...

- A ty posądzałaś mnie, że zdradzam cię z Leslie Holton!

- Cóż, jest piękną kobietą.

- Uroda to nie wszystko. Prawdziwe piękno płynie z serca. Maggie ma piękną mamę.

- Bo kocha jej tatę - szepnęła.

- A on kocha ciebie. Do szaleństwa.

- Naprawdę? Udowodnij!

- Dusza by chciała, ale rozum mówi, że jesteś jeszcze za słaba - tłumaczył czule. - Kiedy wyzdrowiejesz, zabiorę cię na Bahamy i tam... tam dopiero użyjemy. Zobaczysz. Pobijemy rekord świata w niewychodzeniu z łóżka.

- Zgoda - rzekła, przytuliła się do niego i przymknęła powieki, upajając się świadomością, że kocha i jest kochana.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następczyni Antonii chwaliła Maggie za pilność i gotowość do pomocy. A Maggie każdego dnia wracała ze szkoły uradowana, że popołudnie spędzi z rodzicami. Siedząc przy kominku, wspólnie oglądali filmy albo czytali książki, a kilka razy Antonia pozwoliła Maggie zaprosić do domu koleżanki i kolegów z Jake'em na czele.

Powell odrobinę zwolnił tempo pracy, chociaż nie zrezygnował z rywalizacji z Dawsonem o kupno ziemi od Leslie Holton.

- Ona strasznie zabiega o jego względy - opowiadał pewnego wieczoru. - Koń by się uśmieł. W stosunku do kobiet Dawson jest zimny jak gład, a ona usiłuje namówić go na wspólny weekend!

- Wiem. W zeszłym tygodniu rozmawiałam z Barrie. Błagał ją, żeby przyjechała i odgrywała rolę przyzwoitki. Stanowczo odmówiła, pokłócili się i teraz już w ogóle ze sobą nie rozmawiają. Podejrzewam, że jest zazdrosna.

- Biedaczka. Nie ma powodu. Dawsona kobiety nie interesują.

- Faceci też nie.

- W szczególności ja. - Powell zachichotał. - Ale na serio, chodziło mi o to, że jego nie interesują romantyczne przygody nawet z pięknymi wdowami. Jego interesuje bydło i ziemia.

- Ale kobiety są bardziej ekscytujące - zaczęła się z nim przekomarzać.

- To może Barrie próbuje go o tym przekonać?

- Ona jest zbyt nieśmiała.

- Barrie? Nieśmiała? Czy na pewno rozmawiamy o tej samej osobie, która umówiła się na kolację z czterema facetami naraz?

- Dawson to co innego. Jej na nim zależy.

- Aha. Chyba coś zaczyna mi świtać.

- Wiesz, myślę, że w końcu się zejda...

- Są spokrewnieni.

- Wcale nie. Jego ojciec ożenił się z jej matką, to wszystko.

- Nienawidzi jej, a ona odpłaca mu tym samym.

- Czy to nie dziwne - Antonia zaczęła zastanawiać się na głos. - Jeśli kogoś nienawidzisz, starasz się go unikać, prawda? A Dawson jakby specjalnie szuka

okazji, żeby się z nią zobaczyć, a jak już się spotkają, urządza jej awantury.

- A ona jemu.

- Nie ma wyjścia. Jeśli chce, żeby ją w ogóle zauważył, musi się mu postawić, inaczej przejedzie się po niej jak walec drogowy. - Antonia zamilkła i wzięła Powella za rękę. - Ty jesteś taki sam. Uległa myszka nie miałaby z tobą żadnych szans.

- Sally się o tym przekonała. - Zaciśnął palce wokół jej palców. - Jednej rzeczy ci jeszcze nie powiedziałem o naszym małżeństwie. Maggie jest wcześniakiem, urodziła się dwa miesiące przed terminem. Poszedłem z Sally do łóżka dopiero po naszym zerwaniu. I byłem załany w trupa, bo wydawało mi się, że do mnie wrócisz - dodał. - Nawet sobie nie wyobrazasz, jak podłe się czułem, kiedy nazajutrz rano obudziłem się przy niej i doszło do mnie, co zrobiłem. Ale już było za późno.

- Rozumiem...

- Zachowałem się okrutnie - ciągnął. - Okrutnie i bezmyślnie. Ale zapłaciłem za to. Niestety, Sally i Maggie zapłaciły wraz ze mną. I ty również. - Odwrócił się i zajął jej głęboko w oczy. - Od tej pory, kochanie, jeśli powiesz mi, że coś jest pomarańczowe, choć naprawdę jest zielone, uwierzę ci. Chciałem ci to powiedzieć już w dniu, kiedy przyszedłem do twojego ojca.

- I zamiast tego urządziłeś mi awanturę.

Uśmiechnął się do niej przepraszająco.

- Wiem, ile straciłem. Kochałem cię, ale sądziłem, że mnie nienawidzisz.

- Częściowo tak było.
- Potem dowiedziałem się, dlaczego przyjechałaś i podjęłaś pracę w szkole. Chciałem umrzeć.

Antonia przytuliła się do niego.

- Nie oglądajmy się za siebie - powiedziała. - Teraz już nic mi nie grozi. Tobie i Maggie też nie.

- Moja córka - westchnął i uśmiechnął się. - Już jest z niej hodowca całą gębą!

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Uhm. Cieszę się, że w końcu zrozumiałem, że w tym Sally mnie okłamała. Maggie jest zbyt do mnie podobna.

- To racja. A wiesz... minęło sześć tygodni od tamtej nocy, kiedy postanowiłam udowodnić ci, że Leslie Holton nawet mi do pięty nie dorasta - przypominała mu.

- Tak...?

Antonia spojrzała mu w oczy, a na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech. Powell nie czekał, co mu powie. Przyłożył dłoń do jej płaskiego brzucha, a w jego oczach pojawił się błysk szczęścia.

- Domyśliłeś się? - szepnęła cicho.

- Kochamy się prawie co noc - odrzekł. - A przez ostatni tydzień jakoś nie miałaś ochoty na śniadanie.

- Chciałam, żeby to była niespodzianka.

- To mów. Zamieniam się w słuch.

- Jestem w ciąży!

- O Boże! Naprawdę? - wykrzyknął i zaczął tańczyć z radości.

Antonia aż się turlała ze śmiechu, patrząc, jak

klaszcze i podskakuje. Zaniepokojona pani Bates we-
tknęła głowę w drzwi, by sprawdzić, co się dzieje.

- Będziemy mieli dziecko! - Powell natychmiast
oznajmił jej dobrą nowinę.

- Naprawdę? To cudownie!

- Zrobiłam test, ale muszę jeszcze pójść do leka-
rza, żeby to potwierdził.

- Jasne - zgodził się Powell. - Tylko tym razem
nie będziemy się bali wyników testów.

- Nie.

Tego samego popołudnia oznajmili nowinę Mag-
gie. Kiedy zawołali ją do salonu, szła z duszą na
ramieniu. Ostatnio było tak cudownie! Może zmieni-
li zdanie i postanowili wysłać ją do szkoły z inter-
natem?

- Antonia jest w ciąży - zaczął Powell łagodnym
głosem.

Oczy Maggie zabłyśły.

- Naprawdę? A ja już szykowałam się na najgor-
sze! - Uściskała Antonię i umościła się obok niej na
kanapie. - Julie zzielenieje z zazdrości - dodała
i wybuchnęła śmiechem. - Pozwolicie mi brać go na
ręce i pomagać się nim opiekować? Przeczytam książ-
ki o pielęgnacji niemowląt i...

Antonia nie posiadała się ze szczęścia.

- Oczywiście, kochanie, że będziesz mogła poma-
gać - zapewniła. - Wiesz, bałam się, że nie będziesz
zadowolona, że to za wcześnie...

> - Jakie „za wcześnie”, mamó? - oburzyła się

Maggie. - Bardzo chcę mieć braciszka... Bo to będzie chłopiec, prawda?

- Ja nie mam nic przeciwko dziewczynkom - wtrącił Powell.

- Nic przeciwko mnie jednej - sprostowała Maggie. - Bo wiem, gdzie krowa ma pysk, a gdzie ogon.

- Nie tylko dlatego. Bo jesteś ładna.

Maggie promieniała.

- Może pojedziemy przekazać dobrą nowinę dziadkowi? - zaproponował Powell.

Ben oniemiał z radości.

- Będiesz miał wnuka, dziadku! - zapewniała go Maggie. - Nareszcie ktoś doceni twój zbiór kolejek elektrycznych. Przykro mi, ale wolę zwierzęta.

- Nie mam do ciebie pretensji, maleńka - zapewnił ją Ben. - Ale może pewnego dnia pomożesz mi nauczyć go wszystkiego o meblach z epoki królowej Anny, co?

- Dziadek za nimi przepada - wyjaśniła Maggie.

- Dużo mi o nich mówił, ale mnie bardziej interesuje hodowla.

Ben spojrział na dziewczynkę z rozczeniem. Dzięki niej świat nabrał dla niego nowych barw. Często zachodziła po to tylko, żeby pomóc mu porządkować bibliotekę.

- Byłbym zapomniał... - rzekł, wstając. - Mam tu coś dla ciebie. - Zdjął z półki rzadką dziewiętnastowieczną pracę o rasach bydła i wręczył Maggie. - Znalazłem to na ostatniej aukcji. Dbaj o nią. Jest bardzo cenna.

- Och, dziadku! Dziękuję! - wykrzyknęła i rzuciła mu się na szyję.

Powell gwizdnął z wrażenia.

- Musiała sporo kosztować.

- To nic - rzekł Ben. - Przekazuję ją w dobre ręce. Maggie szanuje książki. Nie zawahałem się pożyczyć jej moje pierwsze wydania. Ta dziewczyna to skarb.

Maggie usłyszała ostatnią uwagę i spojrzała na dziadka z nieskrywanym uwielbieniem.

- Dziadek uczy mnie, jak dbać o książki - pochwaliła się.

- A ty jesteś wzorową uczennicą. - Ben spojrzał na Antonię. - Szkoda, że twojej mamy tu nie ma - rzekł.

- Byłaby bardzo szczęśliwa i bardzo z ciebie dumna.

- Na pewno - odezwała się Antonia - ale myślę, że ona o wszystkim wie - dodała z łagodnym uśmiechem.

Nelson Charles Long przyszedł na świat siedem miesięcy później. Poród przebiegł szybko i bez komplikacji, a Powell cały czas towarzyszył żonie. Kiedy Antonia po raz pierwszy karmiła synka, Maggie pozwolono zobaczyć braciszka.

- Jest podobny do ciebie, tato - stwierdziła.

- Raczej do Antonii - zaprzeczył. - To ty jesteś do mnie podobna.

Maggie promieniała. Ostatnio jej stosunki z ojcem bardzo się zacieśniły. Nie czuła się zagrożona pojawieniem się nowego członka rodziny, bo wiedziała, że rodzice bardzo ją kochają.

Antonia w końcu zapytała Powella, co Sally

napisała w owym liście, który wiele lat temu odesłała nieprzeczytany. Sally niewiele mu powiedziała, lecz zapamiętał słowa: „Bierz z życia, co chcesz, ale za to zapłać”. Sally pisała, że na własnej skórze przekonała się, jak prawdziwa jest ta sentencja. I bardzo żałuje tego, co zrobiła.

Niestety za późno. O wiele za późno.

Wybaczyli jej, a radość, jaką Antonia odczuwała z posiadania rodziny, rosła z każdym dniem. Przeżyte doświadczenia były dla niej trudną lekcją, lecz nauczyły ją, iż nie wolno poddawać się bez walki. Patrząc na Powella trzymającego synka na ręku i na Maggie, postanowiła, że przekaze tę wiedzę swoim dzieciom.